



Frank Elisabeth

Miłość przez duże M

Zapach raju

Sławna i ambitna pani fotograf Aleesha ulega groźnemu wypadkowi, w wyniku którego traci wzrok i musi zrezygnować ze swoich ambicji zawodowych. Silne przeżycia i brak aktywności powodują u Aleeshy pogłębiającą się depresję, z której pomaga jej wyjść również sławna i ambitna malarka Pearl – jej siostra. Obie kobiety nawiązują bliższą znajomość z tajemniczym sąsiadem, są powiązane z tajemniczym morderstwem i wplątują się w tajemniczą aferę dotyczącą przemytu dzieł sztuki. Co wyniknie ze splotu tak wielu różnych okoliczności? Czy sąsiad to właśnie „ten” mężczyzna? Czy Aleeshy będzie musiał wystarczyć tylko zapach raju, czy może jednak zobaczy tych, których kocha?

Prolog

- Urwało mu rękę. Chryste, urwało mu rękę... Dostanę za to podwójną wypłatę. I podwyżkę. - Cierpienie na twarzy mężczyzny nie przerażało jej. Czerpała z niego perwersyjną przyjemność wiedząc, że niektórych to oburzy, dostaną mdłości lub będą współczuć, ale wszyscy, wszyscy co do jednego obejrzą to, co ona miała do przekazania. Nikt nie pominie tego zdjęcia. Każdy zwróci na nie uwagę.

W ułamku sekundy musiała zrobić parę ujęć. To, co ją ogarnęło, było szaleństwem lub zatraceniem, lecz w tej jednej chwili nie liczyły się krwawe obrazy, męczarnie mijanych osób, jęki strachu kierowcy, próbującego manewrować ogromną ciężarówką, ani nic innego na świecie. Liczyła się ona i ten mężczyzna z twarzą wykrzywioną w ogromnym bólu, z twarzą, na której zaczynało pojawiać się zrozumienie, że za chwilę nastąpi koniec. Ciało mężczyzny drgało w konwulsjach, trzymał lewą dłoń na czymś, co kiedyś było prawą częścią jego ciała, a teraz rozmywało się w krwawej masie złożonej ze ścięgien i mięśni.

Cały ten widok był cudowny.

Próbowała uchwycić ostatni rozpaczliwy ruch mężczyzny, gdy nagle on odwrócił się w stronę przejeżdżającej ciężarówki i zobaczyła jego oczy - porażone strachem, rozpaczą, żalem. Na tle szarego pyłu, który unosił się na całym obszarze walk, jego ciemna twarz z jasnymi, zielonymi oczami wydawała się oderwana od rzeczywistości. Z prawej skroni spływała mu krew i zalewała połowę twarzy. Usta otworzyły się, a potem zamknęły, wydając ostatni, desperacki, przez nikogo nie słyszany szept.

Pstryknęła jeszcze parę zdjęć i w końcu schowała się z powrotem za szybę samochodu, oddzielając się od zewnętrznego świata. Spojrzała przed siebie i widok ten utrwaliła w pamięci na zawsze: wszędzie pył, szary, brudny pył, który nabierał krwawego, rudego koloru, gdy spadała kolejna bomba. Ludzie biegnący w szaleńczym pośpiechu, jedni ostatnim wysiłkiem broniący swoich pozycji, inni uciekający przed druzgocącą klęską, a może przed własnym strachem. I kierowca ciężarówki, wpatrujący się z przerażeniem w drogę przed nimi. Zapamiętała też jego pełny oskarżenia wzrok. Spojrzała na niego, zanim nadszedł huk, ból i ciemność.

- Nie mogę pana na razie do niej wpuścić. Jest nieprzytomna, ma rozległe obrażenia głowy. Musieliśmy nastawić złamany bark, chirurgicznie zrekonstruowaliśmy szczękę. Wiemy, że jest osobą... medialną... więc postaraliśmy się jak najle-

piej ukryć blizny, ale podejrzewam, że ogólna rekonwalescencja może potrwać miesiące... Starszy mężczyzna ubrany jak lekarz potarł czoło w wyrazie rezygnacji. W jego oczach widać było zmęczenie, wywołane wielogodzinnym brakiem snu, przerwy czy chociażby chwili wytchnienia. Spojrzał na wysokiego mężczyznę, który po wypowiedzianym przez lekarza pierwszym zdaniu zdawał się przestawać słuchać, ale najmniejszy gest chirurga przykuwał jego wzrok. Jego ciemne, brązowe oczy nie wyrażały już zniecierpliwienia, jakie jeszcze przed chwilą odczuwał. Gdyby ktoś zapytał się go potem, czy lekarz wyglądał na fachowca, odparłby, że nie wie, ale na pewno wyglądał na człowieka, który poświęcił swojej pracy wiele godzin bezcennego życia. To wystarczyło. Dla każdej osoby w jego fachu takie stwierdzenie by wystarczyło...

- Rozumiem... - wcale nie rozumiał. To było niepojęte, jak ona... - Kiedy będę mógł przyjść?

- Jak tylko pani Evans się obudzi, damy panu znać - lekarz zwiesił głowę i przez chwilę wydawało się, że już więcej nic nie powie - ale... Nie to jeszcze... - zastanawiał się przez chwilę. - Rozumiem, że jej rodzina nie mogła przyjechać.

- Nie - mężczyzna pokręcił głową i spojrzał lekarzowi w oczy - jej ojciec jest obecnie na seminarium w Indiach, matka mieszka w jakiejś zapomnianej wiosce w pobliżu Kongo, oddając się pracy charytatywnej - skrzywił się na chwilę, a jego usta wyraziły głęboką dezaprobatę - siostra

natomiast ma ważniejsze zajęcia, lecz zaraz po wystawie swoich prac wsiądzie w pierwszy samolot z Toskani do Nowego Jorku - spojrział na lekarza, mrużąc oczy podejrzliwie. - Jeśli jest coś, co jej rodzina ma wiedzieć, niech pan powie o tym mnie. Mam wszelkie pełnomocnictwa prawne, jeśli chodzi o osobę pani Evans...

- Tu nie chodzi o prawo, panie Reizer - lekarz przez chwilę uśmiechał się, ale potem, jakby naraz przypomniał sobie, że uśmiech w tym momencie to coś niewłaściwego, przybrał poważny wyraz twarzy. - Nie. Nie mogę mówić z nikim poza rodziną pani Evans - podniósł rękę, widząc budzący się sprzeciw młodego mężczyzny. - Nie. Dopiero gdy pani Evans się obudzi lub przybędzie jej siostra. .. Zostanie pan powiadomiony.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając mężczyznę o brązowych oczach samego. Ten stał na korytarzu jeszcze przez chwilę, zaciskając dłonie w pięści, w końcu ramiona opadły mu w wyrazie rezygnacji. Wyciągnął telefon komórkowy, po czym już pewny siebie - wystukał numer.

- Eve? Tak, jestem, ale nic jeszcze nie wiem. Każ im drukować.

Rozdział 1

- Aleesha, jeśli nadal masz zamiar chować się w domu i nie uczestniczyć w tutejszym fascynującym życiu towarzyskim, wyjdź chociaż na zewnątrz! Do cholery, jest taki piękny dzień!

Szczupła, drobna brunetka podeszła do okna balkonowego, a jej biała, prawie przezroczysta muślinowa suknia oplatała jej smukłe nogi przy każdym kroku. Rozpuszczone, kruczoczarne włosy falowały przy biodrach, a kiedy energicznie rozsunęła zasłony, blask słońca uwydatnił granatowe pasemka. Z nachmurzoną miną i roziskrzonymi rozczarowaniem, niebieskimi oczami wyglądała jak zawsze olśniewająco, czego niestety Aleesha Evans nie widziała.

Odkąd jej siostra ją tu przywiozła, otaczając opieką jak niesprawne fizycznie, kruche kurczątko, Aleesha niewiele rozmawiała z Pearl. Sama nie była pewna czy ma być wdzięczna za okazaną troskę, czy też złościć się za każdym razem, gdy Pearl próbowała poprawić jej humor. Dobrego humoru Aleeshi akurat brakowało, więc często wybierała tę drugą formę buntu, czym doprowadzała do głośnych westchnień siostry i mamrotań pod no-

sem, z których rozumiała co drugie słowo. Nie była jednak głucha i znaczenie słów typu „należy jej wybaczyć, bo jest chora i nieszczęśliwa” dochodziło do jej uszu i doprowadzało ją do furii.

Odgarnęła z czoła czarne, brudne włosy. Nie myła ich od tygodnia, ale też nie chciała prosić siostry o pomoc. Teraz jednak, kiedy poczuła jak bardzo swędzi ją skóra głowy, westchnęła ciężko i postanowiła zmienić taktykę.

Odkąd cztery miesiące temu siostra przywiozła ją do swojego domu w Toskanii, Aleesha robiła wszystko, aby Pearl się jej pozbyła. Początkowo sądziła, że wystarczy, kiedy nieopatrznie rozbije jakieś bezcenne rzeźby, lecz to o dziwo nie zadziało. Później więc przyszła kolej na jawne okazywanie wściekłości, co również nie odniosło skutku.

Milczenie także nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, więc co teraz?

Aleesha westchnęła ponownie, a Pearl, nadal stojąc w drzwiach balkonowych, spojrzała na siostrę podejrzliwie.

Patrząc teraz na tę sławną panią fotograf, polującą dawniej z zawziętością i uporem na sensację, trudno byłoby doszukać się w niej krztyny zainteresowania czymkolwiek.

Aleesha leżała na łóżku w starym dresie, w którym przy temperaturze 37 stopni jej ciało na pewno prawie się gotowało. Jej błyszczące niegdyś, kruczoczarne włosy, o wiele krótsze niż włosy siostry, lecz równie piękne, były związane gumką do włosów i z krótkiego końskiego ogona wystawało zaledwie kilka kos-

myków, które to doprowadzały Aleeshę do szewskiej pasji. Jej stalowoszare oczy, zwykle patrzące z błyskotliwą inteligencją, obserwujące otoczenie, wyszukujące szczegóły i drobiazgi, o których zwykły śmiertelnik nawet by nie pomyślał, były nieruchome i matowe. Pearl westchnęła. Odkąd jej siostra straciła wzrok, nie była tą samą osobą. Wybuch bomby, który spowodował wypadek wiozącego Aleeshę samochodu, nie pozostawił po sobie fizycznych śladów oprócz kilku małych blizn na szczęce, jednej na barku i... tymczasowej ślepoty. Niestety, ta „tymczasowa” ślepota trwała już ponad dziesięć miesięcy, co doprowadzało osobę, żyjącą dzięki swojemu wzrokowi, do stanu absolutnej goryczy. Od dziesięciu miesięcy, podczas których wyleczyło się ciało Aleeshy, cierpiał jej umysł, nie będąc w stanie dać upustu temu, do czego został stworzony: nie widziała, a więc nie kontrolowała, nie rejestrowała i nie definiowała otaczającej ją rzeczywistości. I chociaż lekarze zapewniali, że nie ma żadnego krwiaka, ucisku, urazu wewnętrznego, to odkąd otworzyła po wypadku oczy, Aleesha żyła w szarości. O, coś bowiem widziała: zamiast ostrego słońca - szarą, niewyraźną plamę; zamiast wzgórz oliwnych, otaczających dom Pearl - szarą, niewyraźną plamę; zamiast przystojnego chłopaka Pearl, osławionego Francesco Niviere - szarą, poruszającą się, niewyraźną plamę... Wszystko było szare, a przed oczami zachowała ostatni obraz, jaki widziała przed wybuchem - szary, brudny pył...

Ze złością uderzyła pięściami w łóżko, na którym *leżała*. Miała dość szarości, swędzącej głowy, ciężkiego dresu, w którym pocila się jak szczur, jak i swojej, nagle nadopiekuńczej, siostry. Ale wszystkiego trzeba pozbywać się po kolei.

- Pomóż mi wymyć głowę - jej rozkaz nie pozbawiony był goryczy, ale Pearl była tak zaskoczona samym dźwiękiem głosu siostry, że tylko lekkim skrzywieniem karminowych ust dała upust swej złości. Szybko podeszła do łóżka, lecz zaraz przypomniała sobie, że kiedy po raz ostatni pomagała Aleeshi wstać, skończyło się to wyzwiskami i kłótnią. Zatrzymała się więc w pół kroku i cierpliwie czekała, a gdy jej siostra wstała i niewidzącym wzrokiem wpatrzona w ścianę syknęła:

- No? Idziemy?

Pearl z westchnieniem ulgi odwróciła się w stronę drzwi do łazienki. Nie zamierzała prowadzić siostry za rękę. Przez cztery miesiące niewycho-dzenia z pokoju Aleesha na pewno znała go na wylot, nawet będąc ślepą.

Pearl zeszła na dół, zostawiając Aleeshę samą. Jej siostra w końcu dała się namówić do wzięcia kąpieli, zmiany ubrania i zjedzenia posiłku w kuchni, więc Pearl zamierzała wykorzystać tę okazję i przyrządzić coś smacznego.

Nie była tak samolubna, jak uważała Aleesha. Pearl miała dobre i miękkie serce, więc kiedy okazało się, że Aleesha zamiast zdrowieć wpada w coraz większą chandrę, bez namysłu przygarnęła

siostrę. W nowojorskim mieszkaniu Aleesha być może czuła się bardziej komfortowo, ale tutaj przynajmniej miała towarzystwo i opiekę, chociaż trzeba przyznać, że wcale tego nie chciała.

Krojąc paprykę, Pearl westchnęła ciężko. Utrata wzroku dla Aleeshy była jak utrata rąk dla Pearl. Obie kształtowały i analizowały świat, posługując się tym, co było dla nich darem i częścią ich życia. Aleesha potrafiła uchwycić przelotną chwilę, zauważyć określony szczegół rzeczywistości i przekazać jego istnienie innym poprzez fotografię. Pearl potrzebowała na to wielu godzin, spędzonych podczas nakładania coraz to nowych warstw farby na płótno. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby to utracić, dlatego więc nie zwracała uwagi na fochy siostry i jej obcesowe przekleństwa wiedząc, że to żal i gorycz są ich przyczyną. Współczuła jej i chcąc nie chcąc czuła litość. Ze złością pomyślała o swoich rodzicach, którzy byli zbyt zajęci, aby odwiedzić córkę, nawet teraz. Ich rzadkie telefony bardziej rozwścieczały Aleeshę, niż jej pomagały, więc w końcu przestali dzwonić, zajęci własnymi sprawami. Widocznie badania nad szczepionkami i opieka nad afrykańskimi dziećmi były ważniejsze, niż walące się życie córki.

Ten współpracownik Aleeshy, arogancki Robert Reizer, sądził, że Pearl także niewiele obejdzie los siostry, lecz tutaj się pomylił - pomyślała z satysfakcją Pearl, siekając paprykę z większym entuzjazmem. Jego pogardliwe spojrzenie świadczyło o tym, że nie wierzy, iż wymuskana malarka

będzie potrafiła zająć się niewidomą, dlatego też prawie codziennie dzwonił, dowiadując się o stan zdrowia Aleeshy. Dziwne, ale rozmowa z nim zawsze poprawiała Aleeshi humor... Pearl po raz setny zastanowiła się, czy jej siostrę coś łączy z panem Reizer'em, ale jak zwykle nie znalazła na to pytanie odpowiedzi.

Mężczyzna, obserwujący Pearl z oddali, skrzywił wąskie usta w ironicznym uśmiechu. Być może już niedługo uda mu się zdobyć jej zaufanie na tyle, aby przewiozła obraz przez granicę. To, że Pearl Evans przygarnęła swoją kaleką siostrę, początkowo było dla niego niczym cud. Sądził, że piękna Pearl szybko znudzi się nowym obowiązkiem, a odwożąc siostrę do domu, stworzy dla niego niepowtarzalną okazję. Teraz, po czterech miesiącach, lekko się niecierpliwił, ale nie tracił nadziei. Na pewno niedługo, zmęczona nowym obowiązkiem, wyśle siostrę z powrotem do Nowego Jorku, a on już upewni się, że w swoim bagażu Pearl będzie miała fresk Buonarottiego. Wiedział, że dzięki wielu podróżom młodzieńca artystka przechodzi przez odprawę celną bez najmniejszych przeszkód, a celnicy, przyzwyczajeni do częstych przewozów jej obrazów, sprawdzają je pobieżnie. Wystarczy jedynie w odpowiedniej chwili podmienić obrazy, aby dzieło Michała Anioła opuściło Włochy i zostało sprzedane na amerykańskim czarnym rynku... Mężczyzna zadumał się. Powoli zaczynał się niecierpliwić. Pearl okazała się opiekuńczą istotą

i przełożyła wystawę swoich obrazów w Stanach, byle tylko dotrzymać towarzystwa tej przekłetej siostrze... A kupiec czekał, na razie skuszony obietnicami, lecz jego cierpliwość także mogła być na wyczerpaniu. Miliony dolarów mogły nieopatrzenie odpłynąć w nicość... Co nie znaczy, że nie znalazłby nowego kupca, ale to wymagałoby kolejnych miesięcy przygotowań, a on nie lubił się trudzić. Wyprostował nogi na tyle, na ile pozwalało mu miejsce w samochodzie i z satysfakcją zatarł ręce. Dobrze, że chociaż Pearl okazała się samym w sobie pięknym dziełem sztuki. Dzięki temu czekanie staje się o wiele przyjemniejsze... Przypomniawszy sobie jej szczupłe ciało, owinięte różowym ręcznikiem i poczuł przyływ podniecenia. Tak, całkiem możliwe, że wyciągnie z tej sytuacji miłe korzyści...

Caden przeczesał palcami swoje krótko obcięte włosy, przeklinając w duchu panującą w Toskanii duchotę. Został wybrany do tego zadania, ponieważ jego dom, dziwnym zbiegiem okoliczności, znajdował się blisko domu Pearl Evans. Caden nie wierzył w zbiegi okoliczności, a najmniej podobało mu się to, że jego zacisze w ciągu pięciu miesięcy przeistoczyło się w twierdzę. Nie zgodził się więc na jakąkolwiek pomoc przy obserwacji, chcąc zachować chociaż namiastki intymności i prywatności. Musiał przyznać, że na razie nic się nie zgadzało. Pearl Evans była być może zamieszana w kradzież i fałszowanie dzieł sztuki, ale na pew-

no nie było to zaangażowanie bezpośrednie. Została gruntownie sprawdzona, ona, jak i jej rodzina, włączając w to jej siostrę Aleeshę.

Kolejny zbieg okoliczności... Biedna Aleesha Evans, znana w kręgach nowojorskich jako sławna i ambitna pani fotograf, nagle ulega wypadkowi i pomimo starań najlepszych fachowców nie zdrowieje, lecz odchodzi na tymczasowy odpoczynek. Co dziwniejsze, według najnowszych informacji, uzyskanych przez agencję, ewentualny nabywca dzieła Rodrigueza Sevilli mieszka w Nowym Jorku... Niestety, na pewno nie był nim człowiek, który dzwonił do Aleeshy prawie codziennie. Ten dziennikarz okazał się być jedynie jej długoletnim współpracownikiem i przyjacielem. Cadenowi jednak coś nie pasowało.

Skoro Reizer nie był kochankiem starszej panny Evans, dlaczego tak często dzwonił? A jeśli nim był, dlaczego przez cztery miesiące się tutaj nie zjawiał? Być może był łącznikiem, ale tego nie da się sprawdzić, obserwując siostry Evans z oddali. Paskudnie to wyglądało, doprawdy paskudnie.

Caden zastanowił się przez chwilę, a jego niebieskie oczy nabrały ciemniejszego odcienia. Zdażył poznać Pearl Evans oraz jej siostrę od czysto teoretycznej strony, oprócz tego kilka razy pozdrawiał je na ulicy. Uwodzicielska Pearl i milcząca Aleesha albo były dobrymi aktorkami, albo cała ta sytuacja była jedną, wielką pomyłką. Należało uczynić kolejny ruch i poznać bliżej swoje sąsiadki. Oglądanie ich z daleka oraz nagrywanie ich rozmów telefonicznych nie dało wystarczających rezultatów. A Caden Moore ufał swojej intuicji i wierzył w pomyłki jeszcze mniej, niż w zbiegi okoliczności.

Rozdział 2

Jadły w milczeniu. Aleesha nigdy by się nie przyznała, że makaron z owocami morza, przyrządzony przez jej siostrę, tak bardzo jej smakuje, lecz zdawała sobie sprawę z tego, że zjadła największą porcję posiłku od blisko pół roku. Szkoda, że nie wiedziała jedynie, jak potrawa wygląda. Jakoś trafiała widelcem w talerz i udało jej się nawet nie ubrudzić, ale mimo wszystko nie należała do niewidomych mistrzów jedzenia. Jeszcze kilka miesięcy temu wpadłaby w przygnębienie i odmówiła posiłku, teraz odczuwała jedynie lekką irytację. Może to i dobrze, że nie widzi. Dzięki temu nie wie, jakie paskudztwa Pearl włożyła do tego makaronu...

Pearl obserwowała siostrę spod oka i nie mogła powstrzymać uśmiechu satysfakcji.

Aleesha w końcu przejawiała apetyt, a jej ubiór wskazywał na to, że postanowiła w końcu przełamać swoją niechęć. Być może posiedzi chociaż na balkonie...

- Myślisz, że zgubiłabym się, gdybym wyszła do ogrodu na kilka godzin? - słowa Aleeshy wyrwały Pearl z zamyślenia i wprawiły ją w zdumie-

nie. - Musisz mi tylko wskazać kierunek, w którym mam iść i mieć nadzieję, że nie uderzę w żadne drzewko...

- Chcesz wyjść do ogrodu? - Pearl nie posiadała się ze zdumienia.

- Mam dość siedzenia w domu, czuję się osaczona i obserwowana - usta Aleeshy skrzywiły się w ironicznym półuśmiechu. - Siedzę w zamkniętych pomieszczeniach od prawie roku, a podobno Toskania to piękne miejsce, warte obejrzenia.

Pearl nie zwróciła uwagi na ironię, lecz szybko podchwyciła pomysł i odstawiła talerze.

- Nie znasz mojego ogrodu, więc dzisiaj wyjdę z tobą, a kolejnym razem na pewno będzie ci łatwiej .

Wyprowadziła siostrę przez oszklone drzwi na taras, prowadzący do ogrodu i przepuściła ją przodem.

- Uważaj, pięć schodów - odpowiedziała machinalnie, gdy się do nich zbliżyły, ale Aleesha dzięki temu spokojnie zeszła na dół.

Straciła wzrok, lecz zdążyła wykształcić w sobie coś na kształt psiego węchu. Do tej pory czuła jedynie zaduch zamkniętych pomieszczeń. Najpierw szpital, gdzie zapachy leków mieszały się z zapachem sterylnej czystości. Później smog Nowego Jorku i zapach jej od dawna niewietrzonego, nowojorskiego mieszkania. Następnie duchota lotnisk, smrody ludzkich ciał i w końcu zapachy mieszkania Pearl. Aleesha do tej pory nie wiedziała, jak jej siostra utrzymuje w mieszkaniu zapach

kwiatów i owoców, gdy temperatura dochodzi do czterdziestu stopni, ale wstydziła się zapytać. Teraz, gdy wyszła do ogrodu, uderzył w nią zapach gorąca - ciężki i mdlący, wymieszany z zapachem kwiatów i drzewek owocowych. Czując na nieprzy-zwyczajonej do słońca skórze gorące promienie, wdychała słodki i ciężki zapach Toskanii. Po raz pierwszy zastanowiła się, czy poczułaby go, gdyby widziała. Potrząsnęła głową.

- Mogę gdzieś usiąść?

Pearl poprowadziła ją w cień drzewa brzoskwini, gdzie ustawiony miała leżak. Na moment wróciła do domu i chwilę później rozstawiła drugi leżak dla siebie. Przez kilka minut siedziały w ciszy.

- Dlaczego mnie tu sprowadziłaś? - zapytała po raz kolejny Aleesha, lecz tym razem nie było w jej głosie wściekłości ani wyrzutu.

Pearl po krótkiej chwili zastanowienia i wzruszeniu ramion, którego Aleesha nie mogła dostrzec, odpowiedziała:

- Zawsze to ty się mną opiekowałaś, więc to chyba logiczne, że teraz moja kolej - przypomniała sobie, jak starsza o rok Aleesha jako jedyna z ich rodziny przyjeżdżała na wystawy Pearl, podtrzymując ją w przekonaniu, że powinna robić w życiu to, co kocha, a nie to, co jest uznawane przez społeczeństwo za honorowe i przydatne. - Poza tym nie chciało mi się patrzeć na ciebie, jak gniesz w tym swoim ciemnym, śmierdzącym mieszkaniu.

Aleesha uśmiechnęła się mimo woli.

- Nie śmierdzi tak bardzo...

- Nie? - Pearl odwzajemniła uśmiech. - A kiedy ostatnio otwierałaś swoją lodówkę? Mleko miało termin ważności do maja.

- Nie mów, że ty częściej jesteś w domu. - Aleesha skrzywiła się. - Ciągłe jeździsz na wystawy i potrafi cię nie być kilka miesięcy.

- Ale mleka nie zostawiam w lodówce - uparcie zaprzeczyła Pearl, czym wywołała rozbawione parsknięcie siostry.

- Ten Robert Reizer - zaczęła Pearl po chwili ciszy, spoglądając na siostrę z ciekawością. - ...to twój kochanek?

Aleesha wciągnęła ze świstem powietrze, a jej twarz ściągnęła się w grymasie złości. Zdążyła już zapomnieć, jak otwarta i bezpośrednia jest jej siostra.

- Nie twoja sprawa, mała.

- Wydaje mi się, że martwi się o ciebie, ale mimo to jakoś nie ma zamiaru przyjechać - drażniła rozbawiona Pearl.

- To przyjaciel - odpowiedziała Aleesha po chwili ciszy, splatając ręce na ramionach. -

Jasne, że się martwi. A kto by mu robił takie świetne fotografie do jego artykułów?

Wiedziała, że nie jest to do końca prawdą, lecz nie zamierzała spowiadać się młodszej siostrze. Pearl zamierzała jeszcze o coś zapytać, gdy przerwało jej wołanie:

- Pearl! Jest tu ktoś?! Pearl!

Po chwili zza rogu domu wyszedł przystojny mężczyzna, ubrany w nieskazitelną, białą koszulę i czarne spodnie. Pearl jęknęła na widok Francesca, a Aleesha uśmiechnęła się złośliwie.

- Idzie twój chłopak, siostrzyczko... Tutaj siedzimy, Francesco! - zawołała głośno, zwracając uwagę mężczyzny.

Jego czarne oczy szybko dostrzegły dwie kobiece postacie, a usta rozszerzyły się w eleganckim uśmiechu, odsłaniającym nieskazitelnie białe zęby.

Jeszcze niedawno Pearl zrobiłoby się gorąco i to wcale nie z powodu panującej w Toskanii pogody. Francesco był typem mężczyzn, z jakimi się od dawna umawiała - przystojny, ujmujący, dobrze wychowany, bogaty na tyle, by płacić za dobre kolacje w znanych restauracjach. Jednak znajomość z Francesco zaczynała ją nużyć, zupełnie jak jej poprzednie związki. Po raz kolejny pomyślała, co taki mężczyzna ma jej do zaoferowania, oprócz ujmującego uśmiechu, całkiem dobrego seksu i zapłaconego rachunku w Da Grasso. Francesco nawet nie przejawiał chęci zobaczenia któregokolwiek z jej obrazów, nie mówiąc już o porywającej rozmowie ani poważnych planach na przyszłość. Patrząc na zbliżającego się Włocha po raz kolejny zastanowiła się, czego właściwie sama chce od życia, skoro przestaje ją bawić jego dotychczasowy styl.

Aleesha dosłyszała zmęczone westchnienie siostry, lecz nie miała okazji dłużej się nad nim za-

stanowić, Francesco bowiem podszedł do nich i z wyrzutem zwrócił się do Pearl:

- Moja droga, zbyt długo już się do mnie nie odzywasz!

Pearl uśmiechnęła się ujmująco:

- Francesco, miałeś nie przychodzić do mnie podczas pobytu Aleeshy...

- Ach, wybacz, ptaszyno - zwrócił się w stronę milczącej kobiety. - Jak się czujesz, kochana? Już lepiej?

- Nie, kochany - Aleesha włożyła w odpowiedź całą słodycz, na jaką było ją stać. - Nadal jestem ślepa.

Przez chwilę zapadło krepujące milczenie, które przerwała Pearl:

- Francesco, pójdźmy na taras, chciałabym porozmawiać z tobą.

Aleesha poczuła na sobie ciężkie spojrzenie Francesca, usłyszała jego sztywne pożegnanie i odetchnęła z ulgą, słysząc oddalające się kroki.

Wiedziała, że prawdopodobnie dostanie jej się za opryskliwość, ale w chłopaku jej siostry było coś, czego nie mogła znieść. Po raz kolejny targnęła nią wściekłość na własną ślepotę, ale szybko odsunęła na bok to uczucie. Francesco był kolejną zdobyczą Pearl, więc nie należało się przejmować tym, że go nie lubi, bowiem była nadzieja, że niedługo nie będzie musiała go oglądać. Mimo to Aleesha w jego obecności nie mogła się powstrzymać od przykrych uwag. Nie widziała go, nie mogła więc go ocenić tak, jak zwykle oceniała ludzi

- po ruchach ich ciał, drobnych gestach, mimice twarzy. Ale nie podobał jej się jego zapach
- pomyślała z satysfakcją odnajdując źródło swojej niechęci. Był kwaśny i duszący, używał jakiejś dziwnej wody kolońskiej. I palił, a dym utrzymywał się na jego ubraniach i skórze.

Aleesha wciągnęła w nozdrza zapach drzewa brzoskwini i zwróciła myśli w innym kierunku.

- Francesco, prosiłam przecież...

- Unikasz mnie, Pearl - przerwał jej twardym głosem, ściskając jej ramię i odwracając wzrok od leżącej na leżaku Aleeshy. Jego oczy pociemniały.

- Nie odbierałaś telefonów, dawno nie jedliśmy razem kolacji, dawno nie spędziliśmy razem nocy

- przysunął usta do jej ucha i wyszeptał chrapliwie. - Brakuje mi twojego ciała, moja malarko.

Pearl udało się uwolnić rękę z jego uścisku i uśmiechnęła się kusząco. Wiedziała, że jest to jedyny sposób, by pozbyć się natręta. Przysunęła się bliżej niego i oparła dłonie na jego klatce piersiowej .

- Francesco, wiesz, że muszę opiekować się Aleeshą. Zobacz, już wyszła do ogrodu.

Niedługo da się namówić na wyjście do miasta, odzyska chęć do życia...

- A wtedy odwieziesz ją do domu i ponownie będziesz mogła zająć się obrazami i mną. - Francesco roześmiał się, gryząc Pearl w ucho i kładąc dłoń na jej piersi. - Chociaż może niekoniecznie w tej kolejności.

- Francesco! Nie tak na widoku - Pearl odsunęła się i napotkała wzrok mężczyzny. Przez chwilę wydawało jej się, że widzi w nim złość, lecz Francesco uśmiechnął się ujmująco i dziwne wrażenie zniknęło.

- Oczywiście, moja droga, to niestosowne. Więc zjesz ze mną kolację?

- Nie dzisiaj - Pearl odparła spokojnie, lecz szybko dodała. - Może pojutrze? Obiecałam już siostrze, że dzisiaj zrobię coś smacznego. Odzyskała apetyt.

- Dobrze więc - przerwał jej Francesco, a jego usta zniżyły się do jej ust. Pocałował ją pospiesznie i zimno. - A więc do czwartku. I spędzisz ze mną noc. Twojej siostrze nic się nie stanie przez te kilka godzin - dodał szybko, uścisnął jej dłoń i nie czekając na odpowiedź, zszedł z tarasu i wrócił na ulicę drogą, którą przyszedł.

Pearl stała przez chwilę sztywno, marszcząc brwi. Francesco stawał się zbyt nachalny i obce-sowy. Nie lubiła być obmacywana ani kontrolowana. Wracając do siostry obiecała sobie, że będzie to ostatnia kolacja z Francesco i że jeszcze dzisiaj należy jakoś zabezpieczyć wejście, prowadzące do ogrodu.

Siedziały na zewnątrz jeszcze kilka godzin, wspominając dzieciństwo i opowiadając sobie o swoich sukcesach. Luźna rozmowa odprężyła je obie i teraz Pearl ze spokojem przeglądała zawartość swojej szafy, podczas gdy Aleesha przerzuca-

ła kanały telewizyjne, próbując zrozumieć cokolwiek z tego, co słyszała. W końcu zdesperowana wyłączyła urządzenie i rozsiadła się wygodniej na kanapie, pilot odrzucając gdzieś w bok. Spróbowała zapaść w drzemkę, lecz kiedy już prawie jej się to udało, zadzwonił dzwonek u drzwi. Chwilę później po schodach sfrunęła Pearl, w lekkiej, głęboko wydekoltowanej, lazurowej sukience.

Otwierając drzwi miała nadzieję, że to nie uparty Francesco. Czuła się nieswojo po ich dzisiejszej rozmowie i nie miała ochoty widzieć go ponownie. Jednak to nie czarne oczy Francesca zmierzyły jej letnią sukienkę od Dior'a, ani chwili uwagi nie poświęcając wystającym z niej kusząco piersiom. Spokojne, niebieskie spojrzenie przerzuciło się na jej twarz, a uśmiechnięte usta powitały ją serdecznie:

- Witam, panno Evans, miałem nadzieję, że zastanę panią w domu.

Pearl odruchowo odwzajemniła serdeczny uśmiech, dzięki czemu Caden po raz pierwszy mógł zobaczyć jej szczerzy wyraz twarzy, bez cienia kokieterii ani sztuczności. Przyznał, że chociaż sam osobiście nie gustuje w takim typie kobiet, Pearl Evans jest rzeczywiście zniewalającą istotą.

- Ach, pan Moore! - uśmiechnęła się kusząco, palcami przesuwając po odkrytym biuście. - Co pana do mnie sprowadza?

Caden stłumił westchnienie. Jeśli liczył na szczyptę normalnego zachowania, niestety się pomylił. Dostosowując się więc do zachowania Pearl, odparł nonszalancko:

- Od tak dawna jestem obecny w Toskanii i do tej pory widzieliśmy się zaledwie kilka razy, czego niezmiernie żałuję. Chętnie poznam bliżej tak uroczą istotę jak pani. Przyszedłem

zaprosić moją piękną sąsiadkę na kolację - szybko, zanim Pearl zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Wiem, że gości u pani siostra, ją oczywiście też zapraszam.

Pearl zmarszczyła brwi. Caden Moore może i był uroczym mężczyzną, ale coś z nim musiało być nie tak, skoro zaprasza na kolację dwie kobiety naraz. Może jest z tego typu mężczyzn, którzy lubią zabawę z siostrami? Próbując ukryć niesmak, odpowiedziała:

- Bardzo dziękujemy za zaproszenie, panie Moore, lecz niestety...

Nie zdążyła odpowiedzieć nadal stojącemu w progu mężczyźnie, przerwał jej bowiem głos Aleeshy:

- Pearl, mamy gościa?

Aleesha usłyszała głos Cadena z drugiego pokoju. Przyjemny tembr zupełnie wytrącił ją z chęci zapadnięcia w drzemkę. Na pewno nie był to Francesco, którego arogancki głos zdążyła już poznać. Wstała i po omacku przeszła do przedpokoju, gdzie Pearl właśnie rozmawiała z nieznajomym.

- Aleesho, to tylko nasz sąsiad, pan Moore. Przyszedł zaprosić nas na kolację, ale... - w tej chwili przerwano jej po raz drugi, tym razem był to dźwięk telefonu. Krzywiąc usta z niezadowo-

lenia, przeprosiła na chwilę i odeszła w stronę salonu.

Przez chwilę panowała cisza. Aleesha przekrzywiła głowę w stronę drzwi i podeszła bliżej, ręką podtrzymując się ściany. Przez czas pobytu u Pearl zdążyła już poznać rozmieszczenie głównych pokoi, ominęła więc antyczną szafkę i stolik, na którym zawsze stał wazon z kwiatami. Ponownie dotknęła dłonią ściany i posuwając się naprzód, dotarła blisko Cadena. Poczula zapach przypraw korzennych i mięty. Uśmiechnęła się sama do siebie, ciekawa, kim jest mężczyzna, którego Pearl najwyraźniej unika.

Caden obserwował jej ruchy, instynktownie napinając ciało i przygotowując się do udzielenia pomocy. Jednak po pierwszych, pewnych krokach Aleeshy rozluźnił się i zaczął jej się bacznie przyglądać. Była o wiele bardziej naturalna, niż siostra. Wyższa, mniej drobna, lecz bardziej pewna siebie. Gdyby nie kolor włosów i podobne rysy twarzy, nie wziąłby ich za osoby spokrewnione ze sobą. Pearl, z całym swoim wymuszonym wdziękiem, nie mogła dorównać gracją naturalnym ruchom Aleeshy. Rozpuszczone włosy do ramion, jeszcze wilgotne po niedawnej kąpieli, lśniły czernią, a brązowe spodnie od dresu i kremowy podkoszulek z krótkimi rękawami na pewno nie należały do garderoby Pearl. Widząc zarys idealnie okrągłych piersi oraz naturalne, kołyszące ruchy biodrami, poczuł przyływ pożądania. Zły na samego siebie odetchnął głęboko i skupił swój

wzrok na twarzy Aleeshy - jej uśmiechniętych ustach i stalowych oczach.

- Więc jest pan naszym sąsiadem? - Aleesha zmarszczyła brwi z namysłem. - Mieszkam tutaj od czterech miesięcy i nie pamiętam, aby kiedykolwiek się pan nami zainteresował.

To oczywiste stwierdzenie faktu, bez cienia jakiegokolwiek wyrzutu, wzbudziło w Cadenie poczucie winy. Szybko się go pozbył i odpowiedział, siląc się na szczerość:

- Miałem wiele spraw do załatwienia, dopiero teraz znalazłem trochę czasu na życie towarzyskie. Chciałem zaprosić panie na kolację, niestety pani siostra najwyraźniej ma inne plany na wieczór.

- Z tego co wiem, a wiem o jej planach na wieczór prawie wszystko, miała mi ugotować coś dobrego. - Aleesha nie mogła widzieć zdziwionej miny Cadena, wyobrażającego sobie gotującą Pearl. - Na pewno będzie wdzięczna za wybawienie jej z opresji, a ja postaram się namówić ją na przyjęcie pana zaproszenia.

- Caden - przerwał jej mężczyzna. - Proszę mówić mi po imieniu.

- W takim razie, Caden, ja z przyjemnością przyjmuję zaproszenie za nas obie. - Aleesha uśmiechnęła się bezczelnie, a jej uśmiech rozbawił Cadena, wywołując w jego niebieskich oczach isierki nietłumionej radości.

- Aleesha, to do ciebie - przerwała im Pearl, wracając do przedpokoju. Jej mina świadczyła

O tym, że telefoniczny rozmówca nie przypadł jej do gustu. - Robert chce z tobą rozmawiać, jak zwykle.

- W takim razie dziękuję, Caden - Aleesha zdawała się nie słyszeć siostry. - O której mamy się zjawić?

- Sądzę, że dwudziesta będzie odpowiednia. - Caden uśmiechnął się szeroko, widząc zdziwioną minę Pearl. - Przyjdę po obie panie i razem pojedziemy do restauracji. Aleesha uśmiechnęła się ponownie i trzymając dłoń na ścianie wróciła do salonu, zostawiając siostrę z panem Moore. Nadarzyła się okazja, aby uciec spod opieki Pearl. Jej siostra na pewno ucieszy się z naraz zrodzonego entuzjazmu Aleeshy

I na pewno da się przekonać na rychły jej powrót do Nowego Jorku. Swoją drogą ciekawe, dlaczego Pearl chciała odrzucić zaproszenie pana Moore? Może jest brzydki, ma ohydną bliznę na twarzy i jest grubo po sześćdziesiątce? Aleesha uśmiechnęła się do siebie smutno. Szkoda, że nie widzi Cadena, bowiem jego zapach i głos na pewno jej się spodobał. Podnosząc słuchawkę telefonu była już w całkiem dobrym humorze.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś, ale cieszę się, że poszłyśmy na tę kolację. - Pearl odpinała zamek sukni siostry, która nawet gdyby widziała, potrzebowałaby jej pomocy, bowiem sięgał on od karku aż po kość ogonową. Aleesha nie odezwała się, lecz jedynie uśmiechnęła.

Początkowo okazywała radosny, wystudiowany entuzjazm, chcąc zmylić Pearl i przekonać ją, że gotowa jest zacząć samodzielne życie towarzyskie. Dzięki temu jej siostra być może doszłaby do wniosku, że stan Aleeshy się polepsza i pozwoliłaby jej wrócić do Nowego Jorku. Nie chciała ranić Pearl ciągłymi kłótniami, a najmniej chciała tak po prostu wyjechać, nie okazując wdzięczności za minione miesiące. Była wściekła na nią i denerwowała ją nadopiekuńczość siostry, ale Pearl naprawdę się o nią martwiła, w przeciwieństwie do ich zapracowanych rodziców.

Ze zdziwieniem zauważyła, że w miarę upływu czasu coraz lepiej się bawi w towarzystwie Cadena Moore. Nie widziała go, ale intensywnie odczuwała jego obecność. Sama nie wiedziała jak, ale wyczuwała, kiedy patrzy w jej stronę, po tonacji głosu czuła, kiedy w trakcie rozmowy się uśmiechał, a kiedy miał poważny wyraz twarzy. Jego obecność... działała kojąco. Wydawał się nie zwracać uwagi na jej ślepotę, poza zwykłym gestem uprzejmości, gdy podał jej ramię, kiedy wysiadała z samochodu lub siadała przy stole w restauracji. W trakcie rozmowy z zadowoleniem dowiedziała się, że jest po trzydziestce, a nie po sześćdziesiątce, jak początkowo podejrzewała. Okazało się także, że z uwagi na wykonywany zawód pilota zwiedził wiele miejsc, w których ona także była. Wymienili się spostrzeżeniami i wspomnieniami z podróży. Nawet Pearl włączała się do rozmowy okazując autentyczne, nieudawane zainteresowanie.

Dzięki temu Aleesha miała wrażenie, że nie tylko ona dobrze się bawiła.

- Dlaczego początkowo nie chciałaś przyjąć jego zaproszenia? - zapytała siostrę z ciekawością.

- Myślałam, że ma ochotę na mały trójkącik. - Pearl skrzywiła się, słysząc chichot siostry, lecz po chwili sama się uśmiechnęła. - Jestem chyba zbyt zblazowana, Aleesho. Zaczynam widzieć podteksty tam, gdzie ich nie ma.

- Wiesz, Pearl - Aleesha odwróciła się do siostry czując, że jej suknia opada na podłogę. - Ty chyba bardziej potrzebujesz pomocy, niż ja. Podniosła ubranie i wyciągnęła w stronę siostry. - Dziękuję za suknię, chociaż miałam wrażenie, że wyglądam jak żyrafa w skórze antylopy.

- Zatrzymaj ją - odparła z westchnieniem Pearl, ale posłusznie odebrała sukienkę i powiesiła w szafie. - Wyglądasz w niej lepiej ode mnie. Na mnie jest za duża.

Aleesha westchnęła ponownie. Jej siostra nigdy się nie nauczy, że nie tylko wystające piersi robią wrażenie na mężczyznach.

- Aha, zapomniałam ci powiedzieć - odwróciła się w stronę Pearl, zmierzając do łazienki. - Robert jutro przyjeżdża i zatrzyma się w mieście przez kilka tygodni. Ma do napisania jakiś artykuł o przemytnikach dzieł sztuki i powiedziałam, że być może będziesz w stanie mu trochę pomóc.

Wchodząc do łazienki usłyszała jeszcze wściekłe sapnięcie Pearl.

Caden trzymał w dłoni butelkę wody mineralnej, którą wyciągnął z lodówki jakieś pięć minut temu i nadal nie otworzył. Zastanawiał się nad posunięciem, które wykonał dzisiejszego dnia. Po południu zaproszenie na kolację sióstr Evans nie wydawało mu się złym pomysłem, ale teraz nie był tego pewien. Jego zwierzchnicy ufali mu i wiedzieli, że bez względu na sytuację zawsze będzie zachowywał bezstronność, ale być może tym razem posunął się za daleko.

Z niezadowoleniem przypomniał sobie, jakie wrażenie wywarła na nim niepozorna Aleesha w czarnej, eleganckiej sukni. Miała piękne, szczupłe ramiona, gładki dekolt, kuszące, idealne piersi i wspaniałe, długie nogi. Jej gracia i elegancja były naturalne, niewymuszone. Przez chwilę zadumał się. Czy skóra kobiety powinna mieć taki kremowy odcień? Kiedy podtrzymał ją za ramię, gdy wychodziła z samochodu, nie miał ochoty jej wypuszczać. Zmarszczył z niezadowoleniem brwi.

Jego zachowanie było nieprofesjonalne i nie do wybaczenia. Prawie nie zauważał ubranej w czerwoną, kuszą suknię Pearl - w przeciwieństwie do reszty obecnych na sali mężczyzn. Tak go zaabsorbowała rozmowa z Aleeshą i wymiana spostrzeżeń na temat widzianych miejsc, że nie pamiętał nawet twarzy kelnera. To było niewybaczalne, powinien był bowiem pamiętać nie tylko jego twarz, ale także każdy gest, a nawet kolor skarpetek. Była śliczna - tak, śliczna i elegancka, w pewien sposób drapieżna, a w inny bezbronna,

inteligentna i niesamowicie spostrzegawcza, nawet pomimo utraty wzroku. O co się go zapytała? Jakiego mydła używa? Nie wiedział o co jej chodzi, dopóki z pewnym zażenowaniem nie przyznała, że mieszanina przypraw korzennych i mięty przypomina jej zapach pewnego małego sklepiku w Indiach... Jak się okazało, sklepiku, w którym kupił to cholerne mydło...

Aleesha Evans była zbyt spostrzegawcza, jak na jego gust i obawiał się, że nie będzie mógł przy niej pracować tak, jak dotychczas. Z przykrością uświadomił sobie, że tym razem jego praca i związane z nią tajemnice zaczynają go irytować.

Rozdział 3

-Wstawaj, śpiochu, ale już! - wykrzyczała Pearl prosto w ucho Aleeshy.

Aleesha poderwała się przerażona i usiadła wyprostowana na łóżku. Śnił jej się mężczyzna bez twarzy, pachnący miętą... Zdezorientowana zaczęła obracać wokoło głową, mamrocząc:

- Pearl? Co się stało? - zaczęła wygrzebywać się spod cienkiej kołdry i spuściła nogi na podłogę. - Pali się coś?

- Nie głuptasie... - głos Pearl dochodził jakby z oddali, a do uszu Aleeshy dotarł dźwięk skrzypiących zawiasów. - Korzystam z okazji i zanim przyjedzie ten twój wstrętny współpracownik, zabieram cię na zakupy.

Aleesha jęknęła, na powrót kładąc się na łóżku. Gdy zrozumiała, że Pearl wygrzebuje z szafy jakieś ubrania, zapewne przetrząsając każdą szufladę i półkę, westchnęła rozpaczliwie.

- Tylko mi tam nie wzdychaj, wszystko słyszę - mruknęła Pearl, wynurzając się zza drzwi z naręczem ubrań i kątem oka spoglądając na leżącą wciąż na łóżku siostrę. - I żadnych sprzeciwów. Odkąd tu jesteś, byliśmy na zakupach tylko

raz i tak okropnie zrzedziłaś, że miałam ochotę ci przyłać - zmarszczyła elegancko wydepilowane brwi. - Obiecałam, że nie zabiorę cię na żadne zakupy, dopóki nie wydobrejesz, a wydaje mi się, że jesteś w odrobinę lepszym humorze, niż wtedy.

Aleesha parsknęła, lecz odpowiedziała:

- Daczego mnie męczysz, Pearl? Nie rozumiesz, że teraz już zakupy nie są dla mnie? I tak nie widzę, co na siebie wkładam, co mi pokazujesz.

- Dlatego na ubrania poświęcimy jedynie chwilkę - Pearl była nieugięta. - A robię to, bo nie podoba mi się twój stan - przysiadła obok siostry i położyła rękę na jej dłoni. - Odkąd do mnie przyjechałaś, zachowujesz się jak stuletni, kaleki wampir... -nie zareagowała na oburzone sapnięcie Aleeshy. - A tak. Nigdzie nie wychodzisz, cały czas śpisz, nie odsłaniasz okien. Dobrze, że jeszcze od czasu do czasu bierzesz prysznic.

Aleesha przekręciła głowę w stronę siostry, wyobrażając sobie, jak to musi wyglądać z jej punktu widzenia. Naraz zrobiło jej się przykro. Rzeczywiście, nie była doskonałym pacjentem. Jęczała, marudziła oraz narzekała, i rzeczywiście nosa nie wystawiła poza dom Pearl, za wyjątkiem tych jednych, żenujących zakupów i wczorajszej kolacji.

Przypomniała sobie ponownie swój sen i wczorajszy wieczór. Tak przyjemnie poczuła się w towarzystwie Cadena, że zapomniała nawet o tym, iż nie widzi. On zresztą zdawał się nie zwracać na

to najmniejszej uwagi, za co była mu głęboko wdzięczna.

Przyszła jej do głowy niewesoła myśl: skoro nie chce, by traktowano ją jak kalekę, dlaczego sama się tak zachowuje? Czy było to naprawdę takie trudne - usiąść spokojnie w restauracji, poczekać na posiłek, porozmawiać i pośmiać się.

Zdawało jej się, że usłyszała ponownie przyjemny, ciepły tembr głosu Cadena i uśmiechnęła się. Pearl najwidoczniej wzięła to za zgodę, podchwyciła bowiem szybko:

- Cieszę się, że się zgadzasz - rzuciła na brzuch siostry ubrania, które nadal trzymała w ręce. - Weź prysznic, ubierz się. Twoje ubrania nie wymagają niesienia ci pomocy. Do tej pory dziwię się, ile bawełnianych koszulek, dżinsów i lnianych oraz sztruksowych spodni może mieć kobieta - westchnęła dramatycznie. - Ani jednej sukienki czy spódnicy... Cóż za niedopatrzenie.

- Pearl, na zewnątrz jest pewnie strasznie gorąco - Aleesha po raz ostatni, lecz bardzo słabo, próbowała zaprotestować.

- Wcale nie, tylko trzydzieści stopni. To prawie jesień! - odkrzyknęła radośnie Pearl wychodząc i zostawiając Aleeshę samą.

Jeśli to, co nazywała Pearl „krótkimi zakupami w sklepie z odzieżą” rzeczywiście zawsze trwało tak długo, Aleesha przestała się dziwić, że wygląda niemodnie. Z rozbawieniem zdała sobie sprawę z tego, że nie ma pojęcia, jaka jest róż-

nica pomiędzy tkaniną a dzianiną, co to jest nan-suk, etamina czy gofra, a nazwa zefir kojarzyła jej się jedynie z wiatrem, którego w Toskanii akurat brakowało. Słuchała więc Pearl i ekspedientki, rozmawiających ze sobą, długo powstrzymywała się od śmiechu, aż w końcu poczuła się znudzona i usiadła.

Nie na długo jej to pomogło, ponieważ siostra od razu przystąpiła do wybierania jej ubrań i zaczęła się godzina przymiarek, po której Aleesha poczuła się tak, jakby ją walec przejechał. W końcu gwałtownie zaprotestowała:

- Pearl, jeśli w ciągu piętnastu minut stąd nie wyjdziemy, skieruję się w stronę drzwi, nie wiedząc nawet gdzie one do cholery są, poprzewracam wszystko, co tylko stanie mi na drodze i ucieknę ulicą mając na sobie akurat to, w czym jestem obecnie.

Pearl spojrzała na siostrę, ubraną w bluzkę z pięknej, soczysto zielonej dywetyny, kosztującą fortunę i skapitulowała.

- Dobra, dobra - odrzekła zgryźliwie. - I tak zaczynałam się czuć jak dziewczynka, ubierająca nieruchomą Barbie. Ściągaj to z siebie, płacimy i idziemy na lody.

Aleesha odetchnęła z ulgą i dokładnie piętnaście minut później wychodziły ze sklepu.

Przez kilka minut szły ulicą w ciszy, którą przerwała Pearl:

- Myślisz, że rodzice zadzwonią w najbliższym czasie?

Aleesha, trzymając siostrę pod rękę, próbowała skupić się na stawianiu kroków by się nie potknąć, ale pytanie Pearl wytrąciło ją z równowagi.

- Dlaczego pytasz? - była całkowicie zdumiona, nie pomyślała bowiem o rodzicach od czasu ich poprzedniego telefonu, kiedy to zamiast zapytać się o stan jej zdrowia, zaczęli z pasją opowiadać o swojej pracy.

- Tak sobie - Pearl wzruszyła ramionami, lecz szybko dodała: - Mogliby się zainteresować, co u ciebie...

- I u ciebie, prawda? - dodała Aleesha, słysząc rozzalenie w głosie siostry. - Pamiętasz, jak miałaś może z sześć lat i ukąsiła cię pszczoła? Spuchłaś wtedy tak, że wyglądałaś, jakbyś miała nogę z napełnionego czerwona wodą balonu...

- Pamiętam - Aleesha jęknęła, wspominając okropny ból. - Boże, nie pamiętam, żeby kiedykolwiek, cokolwiek mnie później tak bolało.

- Płakałaś całe trzy dni, a ja smarowałam cię maściami, robiłam okłady i sama płakałam, bo myślałam, że umierasz. - Aleesha uśmiechnęła się krzywo na to wspomnienie. - A pamiętasz, co wtedy powiedzieli rodzice?

- Jak mogłabym zapomnieć? - Pearl odezwała się gorzko. - Ojciec na mnie krzyczał, bo przecież są ważniejsze sprawy na świecie, niż moja spuchnięta noga i sama byłam sobie winna, że pszczoła mnie ugryzła. A mama opowiedziała mi historię chłopca, który zmarł po tym, jak pokąsało go całe

stado tych pszczół i stwierdziła, że powinnam być wdzięczna, że to tylko noga.

- Ano właśnie - Aleesha szepnęła. - Wolałabym na razie ich nie słuchać, niż usłyszeć od nich teraz coś podobnego, tyle że w nawiązaniu do mojego wypadku.

Pearl w myślach przyznała siostrze rację. Na szczęście zbliżyły się do lodziarni i humor Pearl od razu się poprawił, czego nie omieszkała uświadomić siostrze:

- Lody! Nareszcie! Nikt nie robi takich lodów, jak Włosi.

- Eeee tam... - Aleesha uśmiechnęła się, słysząc radosny głos Pearl. - Ja chcę miętowe!

Pearl jedynie prychnęła, usadowiła siostrę przy jednym ze stolików i weszła do środka, zmierzając prosto do lady.

Dziesięć minut później Aleesha musiała jednak przyznać siostrze rację. Dostała mieszankę lodów śmietankowo-miętowych i zachowywała się jak dziecko, jedząc je tak szybko, jakby ktoś miał je za chwilę zabrać. Nie mówiąc już o tym, że przy końcu porcji czuła, jakby miała za chwilę pęknąć.

Pearl obserwowała siostrę spod przymrużonych powiek, delektując się swoją porcją i zapytała od niechcienia:

- Wydaje mi się, że nasz sąsiad przypadł ci do gustu?

Aleesha przez chwilę zastanawiała się, zanim odpowiedziała niepewnie:

- Mamy chyba wiele ze sobą wspólnego. Jest całkiem sympatyczny. Te historie, które wczoraj opowiadał... - Aleesha uśmiechnęła się. - Czułam się, jakbym ponownie była w Chinach, Indiach... Jakbym znowu widziała wszystko na własne oczy.
- Dlaczego zawsze robisz takie smutne zdjęcia? - Pearl nie wytrzymała i zadała siostrze pytanie, na które od dawna chciała poznać odpowiedź.
- Biedne domy, brudne dzieci, zaniedbani ludzie, wojna. To znaczy, rozumiem, że część z tego potrzebna jest do artykułów, ale przecież nie tylko to widzisz tam, na miejscu? A kolorowe targi, egzotyczne ogrody i tym podobne rzeczy?
- A dlaczego ty malujesz jedynie bogate rezydencje i ludzi grających w golfa? - Odgryzła się Aleesha, nie wiedząc, że Pearl stężała, słysząc ten zarzut. - Każda z nas chce utrwalić to, co wydaje jej się najważniejsze.
- Dla mnie nie jest najważniejsze bogactwo
- Pearl wydawała się szczerze oburzona. - Po prostu uważam, że dzisiaj za dużo uwagi poświęca się właśnie takim rzeczom, jakie fotografujesz, a za mało widoczne jest szczęście.
- Wiem, Pearl, wiem - Aleesha przerwała jej ze śmiechem. - Nie chce się z tobą kłócić. I masz rację - zamyśliła się. - Żałuję, że nie zrobiłam jakiejś sesji pięknych, egzotycznych, jak je nazwałaś, miejsc.
- No cóż, jak już wyzdrowiejesz, to będziesz miała okazję - zakończyła rozmowę Pearl, dojadając resztę lodów.

Na to stwierdzenie Aleesha nie znalazła odpowiedzi.

Pearl zdążyła jeszcze wyciągnąć Aleeshę na targ rybny, czego później absolutnie nie żałowała. Być może komuś wydało by się to dziwne - w końcu chodzenie wśród smrodu ryb, owoców morza i gnijących szczątków nie należy do najprzyjemniejszych rzeczy, lecz widok ludzi, którzy przychodzili na ten targ od lat, by sprzedawać owoce swojej pracy, był w jakiś dziwny sposób kojący.

Aleesha była zachwycona, mogąc spróbować krewetek smażonych w czosnku, pieczonego tuńczyka i kalmarów z czerwonym ryżem Camargue. Wymogła nawet na siostrze obietnicę, że coś takiego pojawi się na ich stole w przeciągu kilku najbliższych dni. Prawda bowiem była taka, że podczas jej pracy zapachy przytłaczały Aleeshę z każdej strony i czasami już po pięciu minutach czuła, jakby miała zemdleć od ciągłego smrodu. Jednak smaki wykonanych w Toskanii potraw były dla niej czymś zupełnie nowym i wspaniałym. Takich krewetek czy kalmarów nie dostałaby nawet w najlepszej nowojorskiej restauracji, w której zapłaciłaby za kolację fortunę.

Pearl gratulowała sobie w duchu wyciągnięcia siostry na tę wycieczkę i kiedy w końcu temperatura zbliżającego się popołudnia okazała się nie do zniesienia, zmęczone, ale usatysfakcjonowane postanowiły wrócić do domu.

Idąc ulicą śmiały się jak dzieci, wspominając chińczyka, który chciał im sprzedać trzy kilogramy miecznika i zastanawiały się, co by z nim mogły zrobić. W końcu powoli dotarły na ulicę, prowadzącą do domu Pearl, nie marząc już o niczym więcej, jak tylko o kąpieli, nieprzepoconych ubraniach i zimnej wodzie z lodówki, niekoniecznie w tej kolejności.

Kiedy dochodziły do furtki, Pearl zobaczyła wysoką, męską postać, opierającą się o ogrodzenie i wpatrującą w jej dom. Krew jej zawrzała, a bicie serca przyspieszyło, wiedziała bowiem, kim jest ten mężczyzna, na widok którego całe jej ciało tężeje - i to bynajmniej nie z zachwytu.

- Aleesha, wydaje mi się, że ten twój Robert Reizer czeka przed bramą - obwieściła siostrze, czując w duchu satysfakcję i mając nadzieję, że w upalnym słońcu jest mu równie tak gorąco, jak im.

- Naprawdę? Już? - Aleesha uśmiechnęła się, nie zważając na złośliwy ton głosu siostry i przyspieszyłaby, gdyby Pearl nadal nie prowadziła jej pod rękę.

Doszły więc powoli do uśmiechającego się mężczyzny, a Pearl z niesmakiem stwierdziła, że Robert wygląda, jakby przed chwilą wziął odświeżający prysznic.

Jego spodnie były nieskazitelnie wyprasowane w kant, biała koszula wcale nie przylegała do ciała, jakby nie stał przez chwilę w gorącym, duszącym powietrzu. Gdy zobaczył je obie, jego dłoń podniosła się w przyjaznym geście powitania, jed-

nak niebieskie oczy schłodniały, gdy tylko zauważył Pearl. Ona jednak musiała przyznać, że pomimo odczuwanej do niego niechęci, nie może oprzeć się uczuciu podziwu. Był wysokim, mężczyzną, a pomimo tego, że nie był specjalnie przystojny - na pewno nie w jej typie - było w nim coś takiego, co przyciągało wzrok. Może te ciepłe, niebieskie oczy, albo miękkie, falowane, brązowe włosy? - zastanawiała się, gdy się do niego zbliżały.

Robert zauważył je już dawno, a raczej usłyszał, wszędzie bowiem rozpoznałby śmiech Aleeshy. Tak dawno go już nie słyszał, że początkowo był pewien, iż ma zwidy. Kiedy jego oczom ukazały się dwie kobiece postacie, zmusił się, by z uwagą oglądać dom. Nie chciał być uważany za wścibskiego, a znając Pearl, na pewno wyciągnęłyby pochopne wnioski.

Skrzywił się, gdy przypominał sobie, jak go potraktowała poprzednim razem. Stojąc w szpitalnym korytarzu wrzeszczała, że nie potrafi się zająć swoimi współpracownikami, że przez niego Aleesha straciła zdrowie, a teraz, gdy wymaga jego opieki, on zajmuje się głupim artykułem. Poczul się nawet trochę winny, lecz wiedział, że Aleesha chciałaby, aby jej wypadek coś znaczył i nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby zdjęcia zdobyte z takim trudem nie ukazały się w gazecie. Sam więc także nie był zbyt grzeczny, czego później żałował. Nigdy wcześniej nie powiedział kobiecie, że jest złośliwą jędzą, której zależy jedynie na modnych ubraniach i blasku chwały, a nie na własnej siostrze. No cóż, nie rozstali się zbyt przyjemnie...

Patrząc teraz na Pearl, ubraną w kuszącą, białą sukienkę, poczuł przyływ pożądania. Była bezwarunkowo piękna. Upięła włosy na górze głowy, ale pamiętał, jakie są długie. Teraz, patrząc na jej odsłoniętą szyję, poczuł nagłą chęć przyciągnięcia jej do siebie i zmuszenia do uległości głębokim pocałunkiem. Kiedy jednak dostrzegł w jej wielkich, brązowych oczach niechęć, oprzytomniał i skrzywił się lekko.

- Witam, drogie panie. A cóż to? Spacererek w tym upale? - zapytał, starając się nadać głosowi uprzejmy ton.

- Jak widać tobie upał nie przeszkadza - Pearl nie mogła się powstrzymać od tej uwagi, po czym przeszła obok Roberta i skierowała się w stronę domu.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś? - Aleesha poczuła, że Robert ściska ją serdecznie i utonęła w jego długich ramionach. - Ty dryblasie, musisz mi koniecznie opowiedzieć, co działo się w Nowym Jorku.

- Jakbyś tego wszystkiego nie słyszała - Robert roześmiał się, nawiązując do ich rozmów telefonicznych, lecz Aleesha tylko prychnęła:

- To nie to samo, co usłyszeć wszystko osobiście.

- Widzę, że humor ci się polepszył.

- Pearl dobrze się mną opiekowała - Aleesha mruknęła cicho. - A ja chyba nie byłam zbyt dobrym pacjentem.

Prowadząc Aleeshę do drzwi, Robert zachi-

chotał. I dobrze jej tak - pomyślał złośliwie, mając na myśli Pearl. Mężczyzna obserwował ich z wnętrza samochodu. W uszach słyszał dźwięk pracującej klimatyzacji, lecz nie rozpraszało go to. Przez cały dzień chodził za Pearl i jej siostrą, niezauważony obserwował ich zakupy, chwilę odpoczynku przy lodach i wyprawę na targ rybny. Skrzywił się. Jego Pearl miała osobliwe zachcianki. Czuł, jak zapach ryb, którym przesiąknęło jego ubranie, dusi go nawet tutaj, w samochodzie. Ale one wydawały się zadowolone: takie roześmiane, chichoczące i szczęśliwe... To był obraz wart obejrzenia i uwiecznienia. Niezmacona niczym radość i siostrzana miłość. Urocze... Uśmiechnął się, lecz szybko sprowadził myśli na inny tor. Miał szczęście, że jego kupiec zgodził się poczekać jeszcze trochę. Miał coraz mniej czasu na uruchomienie swojego prostego, lecz skutecznego planu. Jego pomocnik za mało się stara i być może należy mu przypomnieć, jak ważne jest to przedsięwzięcie. Pomyśli nad tym w najbliższym czasie. Na razie musiał być zadowolony. Obecność tego mężczyzny, Roberta Reizera, była pomyślną wiadomością. Oznaczało to bowiem, że Aleesha zdrowieje i być może wkrótce wróci do domu. A wraz z nią obraz wart miliony dolarów...

Rozdział 4

- Och, daj spokój! Przecież całe twoje środowisko to w pewien sposób fałszerze! Każdy z tak zwanych artystów małpuje kogoś, kto już dawno umarł!

Pearl sapnęła z wściekłością i zacisnęła pięści, a jej piersi podnosiły się i opadały, gdy dysząc ciężko rzucała Robertowi mordercze spojrzenia.

- Jak śmiesz! Każdy z nas, prawdziwych artystów, ma wykształcony swój własny styl! Nikt nikogo nie małpuje, a fałszerstwo jest... jest... - zatkało ją z oburzenia - nie do przyjęcia!

Aleesha słuchała rozbawiona. Odkąd kilka godzin temu Robert zjawił się w domu Pearl, nie było chwili ciszy. Ci dwoje definitywnie się nie znosili, ale ich kłótnie były takie... zabawne. Dla postronnego obserwatora, oczywiście, Aleesha bowiem nie wątpiła, że jej siostra dyszy z autentycznej wściekłości, a Robert na pewno rzuca złowrogie spojrzenia. Prawie zobaczyła w myślach jego zaciśnięte w wyrazie frustracji wargi.

- Ty też kopiujesz innych! Widziałem twoje obrazy!

Tego dla Pearl było już za wiele. Wydała z siebie okrzyk dzikiej furii i zerwała się na równe nogi.

Dobrze, że od Roberta dzielił ją stolik do kawy, inaczej bowiem doszłoby do linczu.

- Ty ignorancie! - wysyczała. - Nieuku! Arogancki, nie znający się na rzeczy, niedouczony...

- Powtarzasz się.

- Draniu! - zakończyła z satysfakcją. - Nie wiem, jak moja siostra z tobą wytrzymuje, ale na pewno ja nie mam takiego obowiązku!

Wyszła z wściekłością z salonu, a głośny stukot jej obcasów rozniósł się echem po domu jeszcze przez kilka minut.

- No i coś narobił? - Aleesha nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Wydajesz się być rozbawiona - Robert nie mógł ukryć zdziwienia, a jego niebieskie oczy dokładnie przyjrzały się siedzącej naprzeciwko niego brunetce. - Nie mam zielonego pojęcia, którą z was podmienili w szpitalu jako niemowlęta, ale którąś musieli! Twoja siostra jest nie do wytrzymania

- Nie mów tak - Aleesha spoważniała. - Pearl jest dobrą osobą - usłyszała parsknięcie Roberta, ale nie zwróciła na nie uwagi. - Prawdę mówiąc, pasujecie do siebie. Oboje nie potraficie dojść do kompromisu, jesteście tacy uparci...

- Podobni? Ja do niej? - Robert zachnął się z oburzeniem. - Możliwe, że w dziwny sposób poprosiłem ją o pomoc...

- Nazywanie środowiska, w którym obraca się moja siostra, zbiorowiskiem fałszerzy i kopistów nie było dobrym pomysłem. - Aleesha zastanowiła się przez chwilę. - Może i masz rację, że

Pearl brakuje stanowczości, ale ona naprawdę kocha to, co robi, zupełnie jak ty czy ja - dokończyła cicho.

Robert poczuł wyrzuty sumienia. Sądził, że przyjęcie zlecenia na napisanie tego artykułu będzie dobrą wymówką. Zobaczy Aleeshę, określi jej stan zdrowia i dotrzyma jej towarzystwa, rozbawi ją. Zamiast tego zdążył się już pokłócić z jej siostrą i wzbudził w Aleeshy melancholię, przypominając o tym, co chwilowo utraciła.

- Aleesho... - zaczął, lecz przerwała mu gwałtownym machnięciem dłonią.

- Nie, nie pocieszaj mnie Robercie. Oboje dobrze wiemy, że w obecnej sytuacji do niczego się nie nadaję - próbowała mówić z mniejszą goryczą, lecz nie mogła. - Lekarze nadal twierdzą, że mój stan ma podłoże psychologiczne, a ja do żadnego psychiatry nie pójdę. Nikt nie będzie grzebał w moim mózgu. Może tak ma być, może mam odpocząć, zrozumieć jakąś paranormalną tajemnicę - zakończyła gorzko.

- Wiesz, że to nie tak - Robert odpowiedział cicho. - Nie wiem, jak się czujesz i nawet nie próbuję zrozumieć. Byłbym przerażony, nie mogąc robić tego, co teraz robię. Ale jesteś silna, Aleesho i wyjdiesz z tego. Jakoś się odblokujesz - oświadczył z taką mocą, że Aleesha nie miała siły zaprzeczyć. Powiedziała jedynie:

- Wiesz, Robercie. Żałuję, że moja siostra gustuje jedynie w bogatych, aroganckich dupkach. Doskonale byście do siebie pasowali.

W odpowiedzi usłyszała jedynie niedowierzające prychnięcie.

Nie pomoże mu za żadne skarby. Pearl stłumiła okrzyk złości wiedząc, że i tak nikt nie będzie świadkiem jej furii. Weszła do swojego pokoju z trzaskiem zamykając drzwi i szybko podeszła do wyjścia na balkon. Prawie urwała sznur, próbując otworzyć ciężkie rolety, chroniące sypialnię przed panującym na zewnątrz gorącym i słońcem. Kiedy pokój załała jasność, odetchnęła z ulgą. Otworzyła drzwi i wyszła na balkon, wciągając do płuc słodkie, toskańskie powietrze.

Opierała dłonie na nagrzanym balustradzie i wpatrując się w znajdujący poniżej ogród, poczuła, jak spływa na nią fala spokoju i satysfakcji. To było jej miejsce do życia, jej sanktuarium. Kochała gorące i ogrzewające ją promienie słońca, kochała mdlący zapach drzew brzoskwiniowych i dojrzewających w upale oliwek, a nade wszystko kochała ciszę wokół. Nie mogła zrozumieć, jak jej siostra potrafi żyć i tworzyć w nowojorskim zgiełku, ulicznym ruchu i wszechogarniających spalinach.

Powróciła myślami do przyjaciela siostry i jej dłonie mimowolnie zacisnęły się na barierce. Była na niego zła, ale musiała przyznać, że w tym, co mówił, była część prawdy. Każdy ze znanych jej malarzy, rzeźbiarzy czy poetów wzorował się na kimś, kto już dawno przestał żyć, lecz nadal istniał w umysłach zwykłych ludzi.

Przypomniła sobie obrazy swojej koleżanki, Sue Gideran, w których widoczne były wpływy Salvadora Dali i swoje własne dzieła, w których wyraźnie było widać renesansową harmonię i ład. Zacisnęła zęby. Nie byli plagiatorami i kopistami, jak twierdził Robert. Przejęli od swoich poprzedników pasujący im styl, próbując stworzyć własny.

Usłyszała pukanie do drzwi sypialni. Nie chciała otwierać, ale kiedy pukanie się powtórzyło, westchnęła i krzyknęła: - Wejdz! - będąc święcie przekonaną, że to Aleesha przyszła wytłumaczyć zachowanie współpracownika i zażegnać konflikt.

Nie odwróciła się więc, a męski głos zupełnie ją zaskoczył:

- Nie spodziewałem się, że masz tak dobry gust, jeśli chodzi o wystrój domu...

Robert poczuł się niepewnie, wchodząc do sypialni Pearl. Sam nie wiedział, czego się spodziewał: może przesyconego kolorami różu sanktuarium egoistycznej boginki, za jaką uważał siostrę Aleeshy. Nie spodziewał się spokojnej żółci i klasycznych, stylowych, drewnianych mebli. A kiedy podszedł do drzwi balkonowych i zobaczył Pearl odwróconą do niego tyłem, taką szczupłą, drobną i kobiecą, poczuł się jak intruz, wkraczający w świat, do którego nigdy nie będzie przynależał. Musiał przyznać, że źle ją początkowo ocenił. Sądził, że zajmie się Aleeshą najwyżej przez tydzień, a później wróci do swoich zajęć.

Tymczasem minę-

ły cztery miesiące i z codziennych rozmów z przyjaciółką wywnioskował, że Pearl prawie cały czas dotrzymuje jej towarzystwa, nie zrobiła żadnej większej wystawy, nigdzie nie wyjechała, a nawet zrezygnowała z przyjęć, które do tej pory były centrum jej życia. W końcu, wiedziony ciekawością, przyjął zlecenie na napisanie tego artykułu, chcąc zobaczyć na własne oczy opiekę, którą Pearl roztoczyła nad Aleeshą. I już w pierwszy dzień swojego pobytu w Toskni jedną siostrę obraził, a drugiej zepsuł humor. Chyba nie był zbyt dobrym towarzyszem.

Skrzywił się, słysząc zimny głos Pearl:

- A czego się spodziewałeś? Zimnego metalu i szkła, marmuru, bieli i różu?

Obraz ten był tak podobny do jego wyobrażeń, że nie odpowiedział od razu.

- Chciałem przeprosić - przychodziło mu to z dużym trudem. - Sądziłem, że szybko znudzisz się opieką nad Aleeshą.

- Ona nie jest szczeniakiem. - Ciało Pearl stężało, lecz nadal nie patrzyła w stronę swojego rozmówcy. - Nie można jej tak po prostu oddać do schroniska. Jest moją siostrą i czy chcesz w to wierzyć, czy nie, kocham ją.

- Wiedziałem, że jesteście ze sobą dosyć blisko, ale... - był autentycznie zaskoczony.

Podszedł bliżej i stanął obok Pearl, dotykając plecami poręczy balkonu. Dzięki temu mógł obserwować jej twarz i zmusił się, aby nie spojrzeć w kierunku wychodzących z jedwabnej bluzki, kuszących piersi. Czy ona musiała nosić ubrania z takimi dużymi dekoltami?

- Nie sądziłem, że zrezygnujesz dla niej ze swojej pracy.

- Ona zrobiłaby dla mnie to samo - Pearl kątem oka zarejestrowała wysoką postać Roberta i poczuła ciepło, bijące od jego sylwetki. Poczwała się nieswojo. - Taką mam przynajmniej nadzieję. A i mi przydało się kilka miesięcy odpoczynku. Może dzięki temu w końcu przestanę kopiować zmarłych artystów i odnajdę swój własny styl - dokończyła gorzko. Jeśli Robert poczuł się winny, nie dał tego po sobie poznać. Wpatrywał się w jej twarz, w rysy podobne do rysów Aleeshy. Nigdy nie pomyślał o swojej współpracownicy jako o obiekcie czysto męskiego zainteresowania. Aleeshą była dla niego zbyt niezależna, zbyt drapieżna, zbyt ambitna i twarda. Ale Pearl nie była Aleeshą... Kiedy ją zobaczył, oprócz czysto fizycznego pożądania poczuł także potrzebę ochrony. Potrząsnął głową, próbując wybić sobie z głowy podobne bzdury, ale obraz Pearl w butach na obcasach, sięgającej mu zaledwie do ramienia oraz jej wściekłej, zranionej miny nie mógł zniknąć mu sprzed oczu. Zdał sobie sprawę, że jest kolejnym mężczyzną, którego ta kobieta mogła owinać sobie wokół małego paluszka i to podziałało na niego jak zimny prysznic. Pearl Evans była piękna, utalentowana i fałszywa jak modliszka. Nie była dla niego.

- Cieszę się, że zaopiekowałaś się Aleeshą. Wydaje się wracać do normy - potwierdził innym już tonem. - Może niedługo przełamie w sobie to coś, co nie pozwala jej widzieć...

Pearl spojrzała z zaciekawieniem na zadumanego Roberta.

- Sądysz, że to jakaś blokada psychiczna?

- Tak mi się wydaje - z troską przesunął dłonią po twarzy. - Jednak nie wiem, czym to jest spowodowane.

Pearl spojrzała na jego twarz, na ściągnięte smutkiem rysy i zaciśnięte usta. Pomyślała, że ona dotąd nie spotkała mężczyzny, który tak by się o nią martwił, jak Robert martwił się o Aleeshę. Była już niemal pewna, że jego siostrę coś z nim łączy i poczuła zazdrość. Nie był bardzo przystojnym mężczyzną, nie miał klasycznych, twardych rysów twarzy, które tak jej się dotąd podobały. Ale biło od niego jakieś niewytłumaczalne ciepło, spokój i pewność, które ją samą uspokajały. I podobały jej się jego niebieskie oczy. Co by było, gdyby tak na nią chociaż raz spojrzwały z taką troską, jak na Aleeshę? Mężczyźni patrzyli na nią z pożądaniem i ciekawością, jak na doskonałe dzieło sztuki, ale żaden nigdy nawet nie pomyślał o tym, że ona też jest po prostu człowiekiem.

Odgoniła od siebie ponure myśli.

- Mam nadzieję, że polepszy jej się jeszcze bardziej, kiedy ty tu będziesz. Wydajecie się być blisko siebie... - zanim zdążył odpowiedzieć, pod wpływem impulsu dodała:

- Możesz zamieszkać u nas przez kilka dni, jest jeden nieużywany pokój gościnny na piętrze. Chyba, że bardzo chcesz mieszkać w hotelu i korzystać z jego obsługi. Wyszła z sypialni, nie oglądając się za siebie, zostawiając oszupiałego Roberta samego. Aleesha wyczuwała napięcie pomiędzy Pearl a Robertem, lecz nie mogła dociec jego przyczyny. Po raz kolejny tego wieczoru przekleła w myślach ten idiotyczny wypadek i jego następstwa. Zawsze opierała się na swoim wzroku, a teraz akurat tego jej brakowało. Widziała poruszającą się plamę, a z dźwięku, będącego stukaniem noża o deskę do krojenia oraz zapachu duszących się na patelni pomidorów i papryki, domyśliła się, że siostra szykuje na kolację lasagne. Robert próbował zabawiać je obie historyjkami o tym, co zdarzyło się w redakcji podczas nieobecności Aleeshy, lecz co chwilę przerywał i zastanawiał się nad czymś, a te minimalne, niezamierzone pauzy psuły całą opowieść. Aleesha starała się usiedzieć w miejscu i nie pytać, co spowodowało dające się wyczuć napięcie i zastanawiała się, czy Robert i Pearl zdają sobie z niego sprawę. Pearl starała się nie uciąć sobie palca, z wprawą siekając kolejne warzywa, ale co chwilę czuła na sobie wzrok Roberta. Sama nie wiedziała, co ją podkusiło, żeby zaproponować mu nocleg na najbliższe dni, on natomiast z ochotą skorzystał z sytuacji, twierdząc, że lepiej będzie mu się praco-

wało mieszkając na obrzeżach miasta, niż w głośnym hotelu w centrum. Teraz, czując na sobie jego zaciekawiony wzrok, wyrzuciła sobie pochopną decyzję.

Robert natomiast, próbując zebrać myśli, przyglądał się gotującej Pearl. Ciągłe go zaskakiwała i chociaż nawet w kuchni ubrana była elegancko i seksownie, to trzeba jej było przyznać, że sprawia wrażenie, iż wie, co robi. Nigdy by się nie domyślił, że błyszczące, drogie sprzęty kuchenne są używane, ale wyglądało na to, że Pearl równie dobrze operuje nożem, co pędzlem. Było to nie lada niespodzianką i teraz zastanawiał się, czego jeszcze nie wie o tej zaskakującej kobiecie.

Wszystkich ich uratował dzwonek do drzwi. Pearl uprzedziła, że zaprosiła na kolację sąsiada, chcąc się odwdzińczyć za wczorajszy wieczór. Teraz dziękowała sobie w duchu za ten pomysł, oznaczało to bowiem, że przynajmniej jakaś obca im osoba rozluźni atmosferę.

Robert przerwał swoje opowieści, rzucił ostatecznie spojrzenie na pracującą Pearl i poszedł otworzyć drzwi.

Caden nie spodziewał się, że otworzy mu mężczyzna, lecz na szczęście miał doskonale wypracowaną technikę ukrywania swoich uczuć. Uśmiechnął się serdecznie, a w myślach przypasował widzianą twarz do zdjęcia, znajdującego się w aktach Roberta Reizera.

- Witam, nazywam się Caden Moore - wyciągnął rękę w stronę mężczyzny, zasłaniającego wejściowe drzwi.

Robert odwzajemnił uśmiech, uścisnął dłoń gościa, poinformował, że panie zapraszają do salonu i wpuścił Cadena do środka.

Idąc za sąsiadem Pearl, bacznie go obserwował. Caden Moore nie wyglądał na pilota, ale mogło być to jedynie pierwsze wrażenie. Schludny, elegancki ubiór męczyzny, krótko obcięte włosy i jakaś drapieżność ruchów przywołały w myśli Roberta obraz żołnierza, albo funkcjonariusza policji. Zmarszczył brwi i odegnał od siebie ten pomysł, stwierdzając, że jego zawodowe zboczenia zdecydowanie za bardzo kierują jego umysłem. Caden wchodząc do salonu podszedł do Pearl, chwając jej dobry smak przy doborze ubioru. Pearl zarumieniła się, posyłając w jego stronę olśniewający uśmiech, na widok którego sympatia Roberta do nowo poznanego sąsiada Pearl zdecydowanie zmaląła. Caden jednak z uśmiechem wręczył jej butelkę wytrawnego wina i zwrócił swój wzrok w stronę siedzącej na fotelu pod oknem Aleeshy.

Zapomniał, jaka wydaje się być bezbronna, przekrzywiając głowę i nasłuchując dobiegających zewsząd dźwięków. Szybko do niej podszedł dotknął lekko jej ramienia, kiedy wstała, chcąc go powitać.

- Pięknie wyglądasz, Aleesho - z uznaniem zmierzył wzrokiem jej lniane spodnie i jedwabną,

czarną bluzkę - przypomniało mi się jeszcze coś, o czym wczoraj nie powiedziałem...

Usiadł na fotelu obok i zaczął opowiadać o przygodzie na chińskim targu, kiedy to zgubił się wśród kolorowych straganów i przypadkowo trafił na stoisko, gdzie za bezcen kupił drogocenną wazę, pochodzącą z czasów dynastii Yuan.

Robert przysiadł się do nich, lecz rozmowie przysłuchiwał się jednym uchem, obserwując ruchy Pearl. Z tego też powodu nie zauważył spojrzeń, jakimi Caden obrzuca Aleeshę, ani rumieńca na twarzy przyjaciółki, gdy poczuła na swojej dłoni palce gościa.

Caden zabawiał Aleeshę opowieściami, wyciągając od niej w zamian informacje na temat miejsc jej pobytu i spotykanych zwykle podczas pracy fotografa osób.

Opowiadała z radością i pasją, a on nie mógł w jej opisach dopatrzeć się czegoś podejrzanego. Z nazwisk, które wymieniła w przeciągu dwóch dni, żadne nic mu nie mówiło. Owszem, znał nazwiska ambasadorów, z którymi miała kontakt, ale nie wyobrażał sobie, że byliby oni zamieszani w przemyt dziełami sztuki.

Jego opowieść o chińskiej wazie przyniosła jednak rezultaty, rozmowa zeszła bowiem na możliwości wywiezienia antyków z danego państwa. Zmarszczył brwi słysząc, że Robert Reizer przyjechał do Toskanii w celu napisania artykułu o przemyśle, a opowieści Aleeshy o przywożonych z podróży pamiątkach także nie poprawiły mu hu-

moru. Czarę podejrzeń przepełniło stwierdzenie Pearl, że jej obrazy także są kontrolowane pobieżnie, gdy wywozi je na kolejną wystawę do obcego kraju.

Umysł Cadena zaczął pracować na najwyższych obrotach i zaczął przyglądać się Pearl bardziej intensywnie. Zauważył to Robert, a jego kwaśna mina zaskoczyła i zdziwiła Cadena, który zaczął się czuć nieswojo. Myśli biegły jedna za drugą, eliminując ewentualne możliwości, a wnioski do jakich doszedł, nie poprawiły mu humoru. Przybrał jednak obojętny wyraz twarzy i pochwalił roznoszące się po domu zapachy, dzięki czemu rozmowa zesłała na tematy kulinarne, a każde z nich miało do opowiedzenia wspomnienie na temat potrawy z jakiegoś kraju.

Jednak nawet podczas tej luźnej rozmowy Caden nie przestał obserwować sióstr. Po swojej prawej stronie miał Aleeshę, po lewej Pearl, a naprzeciwko Roberta. Kwadratowy, mały stół ułatwiał rozmowę pomiędzy jedzącymi.

Caden próbował skupić się na rozmowie, lecz słysząc radosny śmiech Aleeshy nie mógł zebrać myśli. Obserwował ukradkiem, jak radzi sobie ze sztuccami i ustawionymi wokół przedmiotami i nie mógł wyjść z podziwu.

Aleesha sprowadziła rozmowę z tematów kulinarnych na pogłębiające się u niej odczucia smaku i słuchu. Caden wykorzystał tę okazję, zapraszając wszystkich na kolejny wieczór do opery, nie wiedząc, czy „Orfeusz” Monteverdiego skusi pan-

ny Evans do spędzenia z nim kolejnego wieczoru. Kiedy okazało się, że Pearl jest umówiona z Francesco, a Robert ma zamiar pracować, Aleesha potrzebowała jedynie ułamka sekundy i nie zwracając uwagi na wyczuwalne zdziwienie siostry, przyjęła zaproszenie.

Caden, spoglądając na ujmujący uśmiech Aleeshy, zastanowił się, jak zdoła przetrwać cały wieczór tylko w jej obecności.

Nie podobało mu się, że Pearl, jego Pearl, je kolację z innym mężczyzną. Rozumiał, że mieszka u niej ten dziennikarz, ale był on zapewne kochankiem jej siostry. Być może utemperuje to tymczasowo charakter Aleeshy i skusi ją do powrotu do domu. Ale znajomość Pearl z panem Moore nie przypadła mu do gustu. Nie lubił go. Nie wiedzieć czemu, dotąd pan Moore nie przejawiał zainteresowania pannami Evans, a teraz zmieniło się to w najmniej dogodnym momencie.

Pearl była mu potrzebna. Układając swój plan wyobrażał sobie, jak rozkosznie będzie móc się z nią trochę pobawić, ale pojawienie się na horyzoncie tego sztywnego pilota mogło zepsuć zabawę.

- Trzeba go sprawdzić - z niechęcią pomyślał o tym, że chwilowo będzie musiał zrezygnować z obserwacji Pearl. Każde ewentualne zagrożenie należy eliminować, więc nie mógł przejść do porządku dziennego nad nową znajomością swojej pięknej pani.

Nie przewidywał kłopotów. Jeśli biedny, niczego nie świadomy pan Moore zainteresuje się nią bardziej... spotka go przykry wypadek.

Nic nie może zachwiać wspaniałą konstrukcją, jaką był jego plan.

Rozdział 5

Sądziła, że przyjęcie zaproszenia Cadena na wyjście do opery będzie dobrym pomysłem, przekonała to bowiem Pearl, że jej siostra gotowa jest do samodzielnego życia i nie zamknie się w czterech ścianach zaraz po powrocie do Nowego Jorku.

W miarę upływu wieczoru Aleesha zdała sobie sprawę, że czerpie ogromną przyjemność z towarzystwa Cadena i nie ma to nic wspólnego z jej siostrą.

Był szarmancki i dobrze wychowany, okazało się także, że mają wiele wspólnych tematów do rozmowy i zanim zdążyli dojechać do opery, zauważyli, że lubią tę samą muzykę, zachwyciły ich te same miejsca na świecie, na to samo zwracają uwagę, poznając ludzi, z którymi pracują. Jeśli chodzi o tę ostatnią kwestię, Caden miał niewiele do powiedzenia, ponieważ pracując jako pilot nie miał raczej kontaktu z coraz to nowymi osobami, lecz zainteresował się spostrzeżeniami Aleeshy. Opowiedziała mu więc w jaki sposób dociera do miejsc niedostępnych dla kogoś innego, jakim sposobem przekonuje lub przekupuje ludzi, aby pokazali jej to, co chce.

Kiedy zaczęła mówić o uczuciach, które ogarniają ją w momencie robienia zdjęć, o tym specyficznym transie, który ogarniał ją za każdym razem, zamilkła.

Caden zrozumiał, że jego chęć wydobywania z niej kolejnych informacji doprowadziła do męczących wspomnień i odruchowo ścisnął jej dłoń, drugą rękę nadal trzymając na kierownicy samochodu.

Drgnęła, kiedy poczuła jego ciepło. Instynktownie zrozumiała, że Caden nie czuje wobec niej litości, lecz przeprosza za zepsucie luźnego nastroju i poczuła wdzięczność.

Nie widziała go, lecz do tej pory czuła się w jego obecności swobodnie i bezpiecznie.

Rozśmieszał ją, zabawiał i nie dał jej odczuć, że traktuje ją, jak kogoś niesprawnego.

Teraz, gdy poczuła na swojej ręce jego dłoń, jego długie palce, twardość naskórka, męską siłę, wyobraziła sobie, jakie by to było uczucie, uprawiać seks z kimś, kogo się nie widzi, tylko czuje jego ciało i jego zapach... To jakby mieć zawiązane oczy i móc odczuwać jedynie węchem, dotykiem, smakiem... Jedna myśl prowadziła do drugiej i kiedy na myśl o jego smaku, zamajaczył w jej umyśle obraz języka na gołej skórze, jęknęła i zarumieniła się.

Caden, sądząc, że Aleesha wspomina coś niemiłego, uścisnął jej dłoń mocniej, lecz musiał ją puścić, by móc kierować. Tak naprawdę był to jeden z powodów, nie mógł bowiem znieść dotyku jej ciepłej skóry wiedząc, że musi ograniczyć się jedynie do dłorii.

Kiedy zobaczył ją w tej stalowoszarej, długiej sukni, opinającej jej ciało i uwydatniającej piersi, a w rozcięciu z boku ukazała się jej długa, szczupła noga, poczuł taki przypływ pożądania, jakiego nie czuł od dawna. Nie był mężczyzną typu James'a Bond'a, który na każdej akcji ma inną kochankę i w tym momencie głęboko tego pożałował. A kiedy wsiedli do samochodu i owiał go zapach jej perfum, nie miał już ochoty na operę, lecz na noc w hotelu.

Przeklął w myślach własny brak opanowania i jakoś zdołał dojechać na miejsce.

Opera okazała się być średniej wartości sztuką, lecz oboje byli zbyt zajęci wzajemną obecnością, aby to zauważyć. Dzięki temu nie zwrócili uwagi nawet na kiepskie wykonanie lamentu Orfeusza.

Za każdym razem, gdy Aleesha próbowała wsłuchać się w głosy śpiewaków, bardziej intensywnie czuła zapach Cadena. Kiedy pochylił się w jej stronę z pytaniem, czy dobrze się bawi, jego chrapliwy szept wywołał gęsią skórę na jej karku, a jego oddech w pobliżu jej ucha sprawił, że mrowienie przeszło od szyi i ulokowało się na szczycie piersi, w twardniejących sutkach. Dzięki Bogu, że było ciemno, bowiem suknia kupiona jej dzisiaj przez Pearl nie była najlepszym sposobem na ukrycie tego rodzaju rzeczy.

Dziwny nastrój nie minął wraz z wyjściem i z opery, Caden zasugerował więc przechadzkę po Placu Celliniego. zaproponował jej ramię, które

przyjęła z wdzięcznością, wiedząc, że idąc samodzielnie może się o coś potknąć, albo przewrócić. Opowiadał o tej samej operze, widzianej w innym wykonaniu, następnie o kamienicach, stanowiących część historii placu, o włoskiej architekturze, o detalach, które dostrzegał i które wydawały mu się piękne.

Aleesha słuchała go z przyjemnością, zdając sobie sprawę z tego, że dawno nie czuła się tak swobodnie, idąc z mężczyzną pod rękę i uśmiechając się niewymuszonym uśmiechem. Caden wyczuł jej nastrój, rozluźnił się i powoli oprowadzał ją po placu, czerpiąc satysfakcję z samej jej obecności.

W pewnym momencie zatrzymali się przed fontanną. Caden umilkł, nie będąc w stanie wytłumaczyć Aleeshi, jakie wrażenie zawsze na nim robi pięknie wyrzeźbiona, podświetlona z każdej strony postać wychodzącej z morza Afrodyty. Woda wzbijała się wysoko w górę, rozpryskując drobne krople i opadając na wpatrzone w fontannę osoby.

- Jak sobie radzisz, nie widząc? - nie wytrzymał i zanim zdał sobie sprawę, o co chce spytać, wyrzucił z siebie to zdanie.

Aleesha zdrętwiała, co nie uszło jego uwagi. Zanim jednak zdążył sformułować przeprosiny, odparła szczerze:

- Każdy się mnie pyta, jak się czuję i ile jeszcze potrwa cała ta sytuacja, kiedy wyzdrowieję i co mówią lekarze - westchnęła ciężko. - Ty jeden wytrzymałeś najdłużej, nie pytając mnie o stan

mojego zdrowia, ale też wierzę, że nie zrobiłeś tego z czystej ciekawości.

- Nie powinienem był...

- Zabrałeś mnie na kolację i do opery, a teraz na spacer, więc chyba mogę odpowiedzieć ci na tak proste pytanie - przerwała mu i chwilę się namyślała:

- Pearl sądzi, że to tak, jakby obciąć malarzowi rękę, ale to nieprawda. Malarz nadal będzie w stanie zobaczyć coś, co chciałby namalować i zatrzyma ten obraz w swoim umyśle. Ja nawet tego nie potrafię. Zawsze opierałam na swoim wzroku zrozumienie otaczającego mnie świata. Teraz mam wrażenie, że tego świata nie rozumiem - uśmiechnęła się smutno, obracając ku niemu twarz i nie-widzącymi oczyma wpatrując się w jego brodę. - Nie wiem, jak wyglądasz, co znajduje się przede mną, co się dzieje w domu, w którym mieszkam. Nie wiem miliona rzeczy, na które do tej pory nie zwracałam uwagi, bo były normalne - podniosła dłoń i powoli przysunęła ją do jego twarzy. Kciukiem pogłaskała jego policzek, wywołując w Cadenie przyspieszony przepływ krwi. - Widzę tylko cienie, szarość, tam, gdzie do tej pory były kontury i kolory. Mogę się jedynie oprzeć na moim dotyku... i smaku.

Caden wpatrywał się urzeczony w jej poruszające się usta, a gdy przysunęła się do niego bliżej, nie oparł się pokusie. Jedną dłoń oparł na jej biodrze, drugą przesuwał po jej ramieniu. Nie był w stanie myśleć o tym, co robi, co oni oboje robią,

więc pochylił jedynie głowę i lekko musnął wargami jej usta. Wszeptał:

- I co wnioskujeś z tego smaku?

- Mam za mało danych - uśmiechnęła się i ponownie przysunęła bliżej.

Nie mógł się dłużej powstrzymać i zagarnął jej usta swoimi a ich języki splotły się w erotycznym tańcu.

Było to tak gwałtowne odczucie, że oboje poczuli przeszywający ich dreszcz. Jeszcze przed chwilą nie mieli takiego zamiaru chociaż myśleli o tym przez większość wieczoru. Tajemnice, problemy, niepewność i zagubienie zostały odsunięte na bok, przez chwilę liczyły się jedynie splecione oddechy, gorączkowo zaciskające się na ramionach palce i cichutkie jęki.

Kiedy oderwali się od siebie, oczy Aleeshy nie były już pozbawione wyrazu i matowe. Caden spostrzegł w nich błyszczące odbicie rozpryskujących się kropeł wody i w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, co zrobił.

Nie zapanował nad sobą, nie potrafił się powstrzymać, w jakiś sposób związał się z obserwowaną przez siebie, podejrzaną o przestępstwo kobietą, którą od początku okłamywał. Ona nie wiedziała, kim on naprawdę jest i nie może się dowiedzieć, więc teraz trzeba będzie prowadzić nadal tę farsę, jaką naraz stało się jego prywatne życie. Skulił się w sobie, odczuwając autentyczny ból. Gdyby spotkali się gdzie indziej, w innych okolicznościach...

Aleesha przez chwilę stała w bezruchu i rozkoszowała się byciem kobietą. Dawno, bardzo dawno nie spotkało ją coś równie romantycznego, jak całowanie się z nieznanym na środku włoskiego placu, więc rozmarzona początkowo nie zauważyła, iż Caden zeszywniał. Po chwili wdarło jej się to do świadomości, obracając jej pobudzony romantyzm w pył. Odsunęła się, uśmiechając się niepewnie.

- Przepraszam, nie musisz czuć się winny - wyszeptała sztywno. - Wiem, że nie marzysz o romansie z niewidomą...

- Nie bądź niemądra - Cadenem szarpnął gniew

1 ponownie chwycił Aleeshę w ramiona. - Jesteś najbardziej niesamowitą i piękną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, a w twoim towarzystwie czuję się... wyzwolony - przyznał. - Są po prostu rzeczy, o których nie mogę ci na razie powiedzieć, a które wszystko komplikują.

- Jesteś żonaty? Masz trójkę dzieci? - zażartowała, po raz pierwszy czując się nieswojo.

- Na pewno nie w tym tkwi problem - odparł i ponownie przybliżył wargi do jej ust. - Muszę cię odwiedzić do domu.

- Za chwilę - wyszeptała, czując, że cokolwiek jest przed nią ukryte, na pewno jest warte jeszcze jednego pocałunku.

Pearl spędzała wieczór w sposób o wiele mniej przyjemny niż jej siostra.

- Jak śmiesz? Myślisz, że jesteś jedyną kobie-

tą na świecie? - Francesco aż się gotował z wściekłości. - Ty mała dziwko... Zwodziłaś mnie.

Pearl aż się skuliła, słysząc tę obelgę. Nie spodziewała się takiego wybuchu złości. Z jednej strony było jej wstyd, że zgromadzeni w restauracji ludzie muszą być świadkiem tej sceny, jednak Francesco był zbyt inteligentny, by krzykiem obwieszczać swoje uczucia. Jego cichy, syczący szept i wściekłość w czarnych oczach działały na Pearl bardziej przerażająco, niż gdyby wstał i ją uderzył. Dlatego też z drugiej strony czuła ulgę na myśl, że spotkali się w restauracji - nie była pewna, czy w cichym zakątku nie zrobiłby jej krzywdy.

Po raz pierwszy naprawdę bała się mężczyzny. Francesco, jakby wyczuwając jej nastrój, zmienił ton swojego głosu.

- Ptaszyno - próbował dotknąć jej dłoni, lecz zbyt szybko ją cofnęła. - Sądziłem, że jest nam ze sobą dobrze, żadnych obietnic, żadnych planów, tylko rozkosz i przyjemność...

- O to chodzi, Francesco - Pearl zmusiła się, aby wydobyć z siebie głos. - Żadnych planów i żadnych obietnic. Przestało mnie to satysfakcjonować. - Przerażona, że mógłby zmienić zdanie i zacząć snuć wspólne plany na przyszłość, dodała szybko - Poza tym czuję, że nie pasujemy do siebie. Było nam miło, ale nie lubię być kontrolowana i chcę poświęcić czas siostrze. Nie chcę cię zatrzymywać.

- Świetnie - w oczach Francesco ponownie rozblęśla złość. - Sama nie wiesz, co robisz. Je-

steś całkowicie pewna, że chcesz zakończyć naszą miłą przygodę tutaj i teraz?

Nie wiedzieć dlaczego, Pearl poczuła się osaczona, lecz odparła:

- Francesco, proszę. Nie róbmy sceny i rozstańmy się w spokoju.

- Och nie, kochanie - wyprostował się, a jego zimny głos przeszył ją na wskroś, - Jeszcze będziesz prosić, ale niezupełnie o to, o co prosisz teraz. Popamiętasz mnie.

Spokojnie i z wystudiowanym wyrazem uprzejmości na twarzy wstał i odszedł, nie poświęcając jej jednego spojrzenia.

Pearl przez chwilę siedziała roztrzęsiona, nie mogąc wykonać żadnego ruchu.

Zdecydowanie było to najgorsze rozstanie, jakie przeżyła. Zwykle jej partnerzy odczuwali ulgę z faktu, że to ona podejmuje inicjatywę, znudzeni już monotonią związku. Nawet jeśli okazywali rozczarowanie, duma nie pozwalała im na podniesienie głosu, groźby czy błaganie i rozstawali się grzecznie i w przyjaźni. Dzięki temu z kilkoma z nich ponownie spędziła jedną lub kilka nocy rozkoszy, gdy spotykali się przypadkowo na przyjęciach.

Wzdrygnęła się. Nie mogła sobie wyobrazić, że chciałaby jeszcze kiedykolwiek spędzić noc z Francesco. Co ona w nim do cholery widziała? Umięśnione ciało? Urodę? Nagle zdała sobie sprawę z tego, jak małosłowne były jej dotychczasowe związki, jak mało jej dawały. Nie spodobała jej się ta myśl, ale Francesco miał rację. W pew-

nym sensie była dziwka, która w mężczyznach szukała jedynie chwilowej przyjemności, nigdy miłości.

Miłość. Cóż za dziwnie i obco brzmiące słowo.

Potrząsnęła głową i skinieniem ręki wezwała kelnera. Płacąc rachunek z goryczą pomyślała, że dostało jej się za swoje. Nie trzeba było zamawiać najdroższego wina.

Koniecznie musi zmienić swoje przyzwyczajenia.

Stojąc na zewnątrz i czekając na taksówkę czuła się dziwnie nieswojo, dlatego z ulgą w końcu wsiadła do samochodu, podając kierowcy adres. Wpatrywała się w mijane uliczki, nie myśląc absolutnie o niczym. Odczuwała jedynie głęboki, niewytłumaczalny smutek.

Nigdy dotąd nie czuła się tak zagubiona i tak samotna, jak dzisiejszego wieczoru.

Pomyślała o Aleeshy, mając nadzieję, że jej siostra spędza przyjemne chwile z Cadenem.

Zawsze lubiła operę.

Gdy dojechała pod dom, zapłaciła kierowcy i taksówka odjechała, Pearl poczuła się jeszcze bardziej przygnębiona. Wystukała kod na furtce, przypominając sobie, że to Francesco swoim nagłym pojawieniem się w ogrodzie zmusił ją do zainstalowania tego urządzenia, a wspomnienie o byłym kochanku wywołało dreszcz na jej ramionach. Nie miała ochoty wracać do domu, skrzyła więc na ścieżkę prowadzącą do ogrodu i zatrzymała się dopiero wśród owocowych drzewek, wydających słodkawe zapachy.

Robert stał na balkonie i wdychał ciepłe, nocne powietrze, gdy zobaczył ją, jak ubrana w cieniutką suknię na ramiączkach, w butach na obcasach, bezszelestnie przechodzi przez ogród. Przez chwilę wydawało mu się, że ma omamy, ponieważ to o niej myślał przed kilkoma sekundami: o tym, jak zobaczył ją po raz pierwszy w szpitalu, gdy przyjechała odwiedzić Aleeshę i o tym, jaka wydawała mu się sztywna, zimna, obca i niedostępna. Tymczasem zaopiekowała się Aleeshą - późno, lecz lepiej później, niż wcale - żyła w tym małym miasteczku, nie widząc, że bardziej pasowałaby do głośnego i wyuzdanego Nowego Jorku, a jej dom był przytulnym schronieniem dla każdego spracowanego umysłu. Nigdy nie spotkał osoby tak przepelnionej sprzecznościami i zaczynało go to fascynować. Poza tym była niezaprzeczalnie piękna, a to już przepelniało czarę.

W ciszy obserwował, jak skrada się przez ogród i znika pomiędzy drzewami. Przez chwilę targały nim sprzeczne emocje, lecz w końcu poddał się, zszedł z tarasu i podążył za nią. Pearl przez chwilę stała w ciszy. Zamknęła oczy i starała się nie myśleć o dzisiejszym wieczorze, ani o kilkunastu podobnych, kiedy to wracała do pustego domu wiedząc, że nikomu jej nie brakowało. Łzy mimowolnie wydostały jej się spod powiek i spłynęły po policzkach.

Robert zdołał odszukać ją wśród drzew, lecz gdyby wiedział, w jakim stanie, nigdy by nie zszedł z tarasu. Gdy zobaczył, że Pearl stoi nieruchomo,

obejmuje się ramionami i bezgłośnie płacze, poczuł tak przemożną ochotę ucieczki, jak nigdy dotąd. Niestety Pearl usłyszała, jak nadchodzi i otwierając oczy spojrzała wprost na niego. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko podejść bliżej.

- Nieudany wieczór? - w myślach wyrzucił sobie idiotyzm tego pytania, lecz Pearl, rozbawiona, przyglądała mu się dokładniej.

- To nic takiego - jej głos był spokojny i cichy. - Po prostu kolejna nieudana randka. Robert podszedł na tyle blisko, że gdyby wyciągnął rękę, mógłby dotknąć jej ramienia, lecz nie odważył się na ten ruch. Wizja mężczyzny, który doprowadził Pearl do płaczu, rozłościła go tak bardzo, że warknął w jej stronę:

- Mam kogoś złać?

Przez chwilę nie zareagowała, nie rozumiejąc. Po sekundzie na jej twarzy ukazał się wyraz zdziwienia, a kiedy odpowiedziała, w jej głosie nie było cienia złości.

- Zawsze jesteś takim błędnym rycerzem? O wszystkich się martwisz, nawet o tych, których nie lubisz.

- Kto powiedział, że cię nie lubię? - w jego głosie było słychać autentyczne zdumienie.

- Zawsze, gdy jesteś w pobliżu, warczysz i jeżysz się - uśmiechnęła się na widok jego nadaśa-nej miny. - I zawsze się ze mną kłócisz.

- Nie kłóć się. To mój sposób na podryw - odpowiedział szybko.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, a kiedy

zrozumiała, że żartuje, roześmiała się cicho. Dźwięk ten podziałał na niego kojąco i uśmiechnął się w odpowiedzi.

- To chyba nie masz wielu sukcesów w tej dziedzinie.

- W przeciwieństwie do ciebie - szybko pożałował tych słów, gdy zobaczył, że uśmiech w jej oczach gaśnie.

-Właśnie o tym myślałam, gdy wracałam do domu - nie wydawała się być zła, lecz rozżalona i smutna, co było dla niego tak nieoczekiwane, że aż się przysunął bliżej. - Aleesha twierdzi, że zawsze umawiam się z dupkami i ma rację -uśmiechnęła się krzywo, odwracając od niego twarz. - Jakoś przywykłam do tego, że mężczyźni mnie adorują ze względu na urodę, nie na talent czy rozum, i sama zaczęłam traktować ich tak samo. Niestety, ci najładniejsi to sami idioci.

- Uff, więc można mieć nadzieję, że mam trochę rozumu, bo ja jestem nadzwyczaj przeciętny - uśmiechnął się ponownie. - Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, też pomyślałem, że jesteś piękna, ale samolubna, zimna, że brakuje ci ciepła i nie stać cię na głębsze uczucia - z każdym jego słowem Pearl prostowała ramiona coraz bardziej, a w jej oczach pokazywał się bunt. - Lecz kiedy zaopiekowałaś się Aleeshą, a ja dzwoniłem codziennie i słyszałem, jaka to jesteś cierpliwa, jak bardzo próbujesz ją rozśmieszyć czy nakłonić do jakiegokolwiek działania, nie wierzyłem, że to długo potrwa. A jednak.

Zbliżył się jeszcze o krok, prawie dotykając swoim ciałem jej ciała i odgarnął dłonią pasemko włosów z jej skroni. Rozszerzyła oczy, gdy usłyszała:

- Nie daj sobie nigdy wmówić, że brakuje ci ciepła, bo tak nie jest. Poza tym dobrze gotujesz, co uważam za ogromny plus.

Uśmiechnęła się zaskoczona i przez chwilę wpatrywała się w jego niebieskie oczy, lecz widziała w nich jedynie potwierdzenie wypowiedzianych przed chwilą słów. Naraz poczuła, że musi coś zrobić, żeby go przekonać i upewnić samą siebie, że jest tak, jak on mówi.

- Chodź za mną - szepnęła, kierując się w stronę domu. - Chcę ci coś pokazać.

Przez chwilę patrzył urzeczony na jej kołyszące się biodra, po czym poszedł w ślad za nią. Zaprowadziła go na piętro i stanęła przed drzwiami pokoju, do którego nie zaglądał, lecz wiedział, że nie jest ani jej sypialnią, ani pokojem Aleeshy.

Otworzyła drzwi i wpuściła go do środka, gestem ręki dając do zrozumienia, by poszedł przodem. Poczul zapach farby, lecz w ciemności nic nie widział. Gdy zamknęła za nimi drzwi i zapaliła światło, zrozumiał, że znajduje się w jej pracowni.

Wszędzie były obrazy, większość z nich podobna do tych, które już widział - znał jej styl malowania, więc rozpoznał, że pejzaże słynnych miast, piękni i roześmiani ludzie oraz zachwycające rezydencje są tworamami jej pędzla. Jednak z kil-

kunastu stojących po prawej stronie obrazów jeden przykuł jego wzrok, podszedł więc bliżej.

Obraz przedstawiał czwórkę osób na tle biednej, afrykańskiej wioski. Mężczyzna, ubrany w zwykłą, płócienną koszulę i krótkie, białe spodenki, siedział na ziemi i pokazywał stojącej nad nim, umorusanej błotem dziewczynce, narysowanego przez siebie patykiem na ziemi ptaka. Druga dziewczynka, niewiele czystsza od pierwszej, leżała obok na brzuchu, podpierając dłońmi brodę i wpatrując się w ten sam obrazek, a za nią stała kobieta, podobna z wyglądu do Pearl, ubrana w długą, lnianą suknię, z zawieszonymi na szyi drewnianym, kolorowym naszyjnikiem. Na jej twarzy widniała radość i niezmacona niczym duma.

Drgnął, gdy usłyszał głos Pearl:

- To moje pierwsze wspomnienie. Pamiętam, jak ojciec zabawiał nas, malując patykiem na ziemi różne scenki.

Odwrócił się w jej stronę, lecz nie patrzyła na niego. Podeszła do przeciwległej ściany. Zauważył, że obrazy są o nią oparte tyłem, tak, że nie było widać, co jest na nich namalowane.

Obróciła jeden z nich, a jego oczom ukazała się dorosła Aleesha, z aparatem w dłoni, wpatrzona w sprzedające koraliki indyjskie dziecko. Z trudem uzmysłowił sobie, że to dziecko Aleesha sfotografowała, gdy robili reportaż o wyzyskiwaniu dzieci w biednych krajach. Aleesha na obrazie miała wyraz twarzy, jaki Robert doskonale znał z rzeczywistości - w jej postaci odbijała się pasja, zaaferowanie, poświęcenie.

- Chciałam dać jej ten obraz na urodziny, ale uległa temu wypadkowi i... - z trudem oderwał wzrok od obrazu, a jego niebieskie oczy skupiły się na Pearl.

Wydawała się zawstydzona i stała sztywno, z wyciągniętymi po bokach rękami.

Zdał sobie sprawę z tego, że tych obrazów nigdy nikomu nie pokazywała, stały tam pod ścianą, ukryte, a Aleesha miała być pierwszą osobą, która zobaczy jeden z nich. Zalało go uczucie dumy, a zdziwienie, które odczuwał przed chwilą, zniknęło.

- Są tak piękne, tak... prawdziwe, że nie mogę uwierzyć, iż je ukrywasz - patrząc na jej zmieniającą się twarz wiedział, że w końcu powiedział coś właściwego.

Nie sądziła, że to właśnie jemu je pokaże, ale był jedynym mężczyzną, który nie wpatrywał się w nią jak w rzeźbę, lecz oceniał ją jako osobę. Z ulgą wypuściła powietrze i pozwoliła sobie na radosny, pierwszy od dawna uśmiech, który nie był ani udawany, ani wystudiowany.

Gdy zobaczył wyraz autentycznego szczęścia na jej twarzy, wiedział, że odtąd nie będzie mógł spojrzeć na nią inaczej, niż przez pryzmat tego wieczoru. Miał wrażenie, że jako pierwszy zobaczył prawdziwą Pearl Evans i zdał sobie sprawę z tego, że ona zawsze taka była, tylko nikt nie potrafił spojrzeć na nią w odpowiedni sposób. Pro-

wadzony instynktem podszedł do niej i ujął jej twarz w swoje dłonie, a zanim ją pocałował, zdążył wyszeptać:

- A od tych obrazów piękniejsza i prawdziwsza jesteś tylko ty.

Pearl instynktownie oddała pocałunek, porażona czułością jego słów i gestów. Powolnie smakowała jego usta, ze zdziwieniem stwierdzając, że są one tak miękkie, jak u żadnego innego mężczyzny. Kiedy koniuszkiem języka przejechał po jej wargach, westchnęła cicho, marząc, aby nie kończył i aby Aleesha nie wróciła jeszcze długo do domu...

Aleesha. Myśl o siostrze wdarła się w jej umysł niczym brzytwa, przecinając całą odczuwaną przyjemność. Mój Boże, znowu to robiła, znowu uwodziła nieodpowiedniego mężczyznę. Cofnęła się tak szybko, że o mały włos, a przewróciłyby się na swoje obrazy. Osłupiały Robert stał w miejscu z dłońmi na wysokości jej twarzy, z dłońmi, którymi przed chwilą ją zniewolił.

-Ja... przepraszam... - wyjąkała, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. - Nie miałam zamiaru, naprawdę, chciałam tylko pokazać... Ja wiem, że ty i Aleesha... - zamilkła, odwracając ze wstydem wzrok.

Robert przez chwilę wpatrywał się w nią, nic nie rozumiejąc. Próbował się otrząsnąć i zacząć myśleć, aż w końcu nagle przyszło zrozumienie. Opuścił ręce wzdłuż ciała i przekrzywił głowę, wpatrując się w Pearl z ciekawością.

- Ja i Aleesha, co? - zapytał cicho. - Myślisz, że jesteśmy kochankami?

- Chyba... Nie wiem. Aleesha zaprzeczyła, ale ty się tak o nią troszczysz... - Pearl zarumieniła się i zagryzła wargę.

Ten dziecinny gest wywołał w Robertcie dziwne doznania. Przed chwilą chciał się rozzłościć jak mogła posądzić go o sypianie z jedną siostrą i chęć romansu z drugą? Ale kiedy zrozumiał, że Pearl jest dzisiejszego wieczoru zbyt zagubiona, by myśleć logicznie, odetchnął głęboko i uśmiechnął się uspokajająco.

- Aleesha mówiła prawdę - zbliżył się do Pearl, gdy zobaczył że z powrotem skupiła na nim swój wzrok. - Nie jesteśmy kochankami. Aleesha jest mi droga, bo wiele razy ratowaliśmy się od kłopotów, wliczając w to kubańskie więzienia, indyjskich celników, lincze w Arabii Saudyjskiej. Praca juk nasza zbliża do siebie ludzi, ale nigdy nie pomyślałem o twojej siostrze w kategoriach, o jakich myślisz.

Jego spokojny głos i szczere spojrzenie działały więcej, niż zapewnienia Aleeshy. Pearl zatopiła spojrzenie w jego niebieskich oczach, przybierających barwę lazuru.

- Jak mężczyzna może mieć takie piękne oczy? - wymsknęło jej się, a Robert drgnął i doskoczył do niej z szybkością pantery.

Przez chwilę wpatrywał się w jej pełne, karminowe usta, a kiedy powoli schylił głowę i przyciągnął do siebie jej ciało, nie poczuł oporu. Smako-

wał jej wargi, chcąc nasycić się jej delikatnością, ale kiedy jęknęła i przyciągnęła jego głowę bliżej, wiedział, że mógłby się z nią stopić w jedną całość
- i byłoby to najbardziej prawidłową rzeczą na świecie.

Musiała stanąć na palcach, różnica wzrostu była bowiem zbyt duża, lecz nie zwracała na to uwagi. Czuła się jak wróżka przy olbrzymie, a kiedy poczuła jego dłonie na swoich biodrach, wiedziała, że nie chce skończyć na tym jednym pocałunku. Wyciągnęła w górę ramiona i oplotła jego szyję, przyciągając go bliżej i czując, że jego tors miażdży jej piersi. Jęknęła, gdy przesunął ustami po jej policzku, koniuszkiem języka znacząc drogę po szczęce i docierając do wrażliwego miejsca za uchem.

- Musimy przestać - wyszeptał chrapliwie.

- To nie jest miejsce...

- Ani mi się waż - na dźwięk jej ochrypłego głosu oderwał od niej usta i spojrzał w jej brązowe oczy, przybierające barwę czekolady. - Właśnie tutaj jest najbardziej odpowiednie miejsce i nigdy nie będzie bardziej odpowiedniego czasu.

Chciał wiedzieć, czy robi to dlatego, że miała nieudany wieczór, ale kiedy spostrzegł jej zamglone spojrzenie, rozchylone usta i przyspieszony oddech, zrozumiał, że pragnie go tak samo, jak on jej. Był przekonany, że nigdy z nikim nie kochała się w tym pokoju, wśród swoich obrazów, w pokoju gdzie były tylko sztalugi, jedno krzesło i mnóstwo marzeń. I zrozumiał, że dla niej jest kimś

wyjatkowym, chociaż może niezupełnie ona zdawała sobie z tego sprawę.

Świadomość ta poruszyła w nim coś, czego nigdy nie doświadczył i wiedział już, że nie zrezygnuje z Pearl za żadne skarby świata.

Odsunął ją na kilka centymetrów, a gdy zaprotestowała, uśmiechnął się i włożył w swoje spojrzenie całe pożądanie, jakie odczuwał.

Zarumieniła się, czując, że miękną jej nogi, a Robert przesunął palcami po jej ramionach i chwycił ramiączka od sukni. Bez oporu dały się przesunąć, a gdy suknia opierała się jedynie na biuście Pearl, delikatnie pociągnął ramiączka w dół. Jedwab zsunął się na podłogę, ukazując pełne, kremowe piersi, zakończone ciemnymi sutkami, doskonale płaski brzuch, kształtne biodra i smukłe nogi. Jedynie łono Pearl osłonięte było czarną, koronkową bielizną.

Westchnął, a odczuwany przez niego zachwyt odbił się w jego oczach.

Pearl stała nieruchomo, nie będąc w stanie się ruszyć. Obserwowała jego twarz i wiedziała, że patrzy na nią jak na kobietę z krwi i kości, w jego oczach czuła się piękniejsza, niż kiedykolwiek. Westchnęła i przymknęła oczy, gdy podniósł dłonie i ujął jej piersi, delikatnie pocierając kciukami sutki. Poczwała zimno, gdy oderwał od niej ręce, lecz kiedy otworzyła oczy, ujrzała, jak gorączkowo ściąga z siebie koszulę i kładzie ją na drewnianych panelach podłogi. Dotknęła wypielegnowanymi dłońmi jego klatki piersiowej i prze-

sunęła nimi po jego szczupłym brzuchu. Przez chwilę stał nieruchomo, nie oddychając, lecz po sekundzie wziął ją na ręce i ułożył delikatnie na ściągniętym przed chwilą ubraniu. Dotknął palcami jej kremowej piersi, a gdy sutek momentalnie zareagował, twardniejąc, zniżył głowę i zwilżył go koniuszkiem języka. Pearl jęknęła, chwycił więc sutek w wargi i zaczął ssać, dłonią pieszcząc drugą pierś.

Pearl przeszyły dreszcze rozkoszy, rozchodzące się od piersi po brzuchu i plecach.

Podwinęła nogi, zginając je w kolanach, a Robert wykorzystał okazję i przeniósł dłoń z piersi na jej kolano, drugą ręką podtrzymując swoje ciało, by nie upaść na kochankę.

Pearl miała wrażenie, że nikt nigdy tak powoli jej nie smakował, a dreszcze rozchodziły się po jej ciele raz za razem, gdy Robert na przemian ssał i gryzł twardą brodawkę. Po chwili przerzucił usta na drugą pierś, znacząc drogę od jednej do drugiej językiem.

Pearl, nie wiedząc, co robić z dłońmi, jedną zaczęła gładzić jego plecy, a drugą bezsilnie zaciskała i rozluźniała. Gdy Robert palcami delikatnie znaczył drogę od jej kolana w górę uda, by po chwili dotknąć ich zbiegu przykrytego koronką, zacisnęła dłoń na koszuli, na której leżała.

Drażnił jej łono przez bieliznę, lecz po chwili przesunął usta z piersi na brzuch. Kąsając lekko jej skórę dotarł do pępka, ominął koronkę i przywarł zębami do jej uda, wywołując lekki okrzyk Pearl.

Oddychała ciężko, gdy językiem rozpoczął wędrówkę w dół jej nogi i zamglonymi oczami patrzyła, jak dociera do kostki i wędruje z powrotem. W tym czasie jego ręce próbowały ściągnąć z niej bieliznę, uniosła więc biodra, by mógł powolnym ruchem zsunąć z niej koronkowe figi. Uniósł głowę jedynie na chwilę, by pozbyć się nieprzydatnego już materiału i zniżył ponownie głowę do jej uda, po czym oddechem owiał jej łono szepcząc:
- Moja Perła...

Gdy poczuła jego gorący język na łechtaczce, jęknęła głośno i wygięła się w łuk, nieświadomie dając mu łatwiejszy dostęp do swojego ciała. Zaczął więc ją pieścić ustami i językiem, ssąc, gryząc i liząc na przemian, dłońmi przytrzymując jej biodra. Gdy wszedł w nią językiem i poczuł jej smak, stracił opamiętanie i zaczęły się liczyć jedynie jej coraz bardziej gorączkowe jęki. Gdy w końcu poczuł, że już niedługo nie wytrzymają oboje, oderwał od niej usta i uklęknął pomiędzy jej rozchylonymi udami.

Pearl dyszała i szumiało jej w uszach, z trudem więc otworzyła oczy i zarejestrowała, że Robert z ulgą rozpina spodnie, wydostając na zewnątrz stwardniałą męskość. Chciała wstać i sięgnąć ku niemu dłonią, by rozpocząć pieszczoty, lecz odtrącił jej rękę, szepcząc chrapliwie:

- Nie tym razem...

Po czym pochylił się nad nią i złączył swoje wargi z jej ustami, wślizgując język do środka.

Czuła swój własny smak, a jego członek napierał na jej łono, zmuszając ją, by się otworzyła. Gdy poczuła, jak wślizguje się do środka, twardy i gorący idąc naprzeciw jej miękkości i ciepłu, wydała z siebie długi jęk, wbijając Robertowi paznokcie w ramiona. On jednak nie czuł nic, oprócz otaczającej go ciasno kobiecości i żaru całujących go ust. Nie mogąc się powstrzymać wszedł w nią i wychodził coraz szybciej, aż nie mogąc złapać oddechu, oderwał wargi od jej ust i usłyszał głośny okrzyk Pearl. Poczuli, że jej ciało pęka i rozpada się, a skurcze jej orgazmu wydobyły z Roberta zwierzęcy jęk. Pchnął jeszcze kilka razy i nie mogąc się dłużej powstrzymać, wyrzucił z siebie nasienie w głąb jej ciała.

Poczuli, jak na nią opada, zupełnie bezsilny, dysząc i spływając potem. Sama nie miała siły podnieść nawet palca, a nie chciała otwierać oczu, by nie utracić uczucia błogości, rozlewającego się po ciele.

Robert poruszył się po dłuższej chwili i podniósł głowę. Otwierając w końcu oczy napotkała jego czuły wzrok i oddając mu uśmiech wiedziała już, że nie chce więcej oddawać swojego ciała żadnemu innemu mężczyźnie.

Aleesha pożegnała się z Cadenem, który odprowadził ją do furtki i pocałował czule na dobranoc. Nie chciał wchodzić dalej, a ona instynktownie wyczuła, że nabrał do niej dystansu. Za-

stanawiając się nad przyczyną jego zachowania nie zauważyła, że nigdzie nie widać Roberta.

Nic nie widząc, po omacku dotarła do drzwi swojej sypialni i weszła do środka. Dotykając dłonią ściany, dotarła do łazienki i odkręciła wodę, żeby napełnić wannę. Rozbierając się myślała nad tym, że jej znajomość z Cadenem szybko podąży do przodu.

W przeciwieństwie do Pearl nie miała wiele doświadczenia z mężczyznami, a jej poprzednie związki szybko się kończyły, nie mogąc trwać pośród ambicji i pośpiechu życia fotografa.

Usiadła na krawędzi wanny, słuchając szumu wody. Utrata wzroku uświadomiła jej, jak wiele rzeczy, uczuć i doznań przeszło obok niej. Kochała swoją pracę całą sobą, lecz zrobiła błąd utożsamiając się z nią i nie znajdując czasu na nic poza fotografią. Tym razem być może znajdzie rozwiązanie, by zatrzymać przy sobie mężczyznę na dłużej i w głębi duszy poczuła, że chce, aby tym mężczyzną był właśnie Caden.

Obserwował ich, jak rozstawali się przed domem i każde idzie w swoją stronę. Dobrze zrobił, odrywając się na chwilę od Pearl i podążając za tym pilotem. Odczuł satysfakcję widząc, że pan Moore zainteresował się bliżej Aleeshą, oznacza to bowiem, że on nie musi martwić się o swoją własność.

Trapiło go coś innego. Sprawdził wszystkie linie lotnicze, jakie tylko miały swoją siedzibę we Włoszech i nie znalazł w żadnej z nich informacji

na temat pana Moore. Być może mylił się i Caden Moore jest zatrudniony w innym państwie... Ufając swojej intuicji wyczuł kłopoty, co mu się wcale nie podobalo. Należy gruntownie sprawdzić sąsiada Pearl, a jeśli okaże się, że coś w całej osobie pana Moore jest nie tak, należy podjąć szybkie i zdecydowane działania.

Kątem oka dostrzegł, że rolety w sypialni Pearl są dzisiaj zaciągnięte i zachmurzył się. Nie będzie mu nawet dane dzisiaj nasycić oczu pięknymi widokami jej owiniętego w ręcznik ciała. Odpalając silnik samochodu i powracając myślami do Cadena Moore doszedł do wniosku, że na dzisiejszy wieczór musi znaleźć sobie inne zajęcie.

Rozdział 6

Musiał przemyśleć sytuację. Jeśli zanadto zbliży się do Aleeshy - jakby już tego nie zrobił - będzie musiał zrezygnować ze śledztwa. Po raz pierwszy w życiu stanął przed taką sytuacją. Nigdy dotąd nie pozwolił sobie na jakikolwiek związek z podejrzanym, a teraz... Niczego innego nie pragnął, jak tylko wejść z nią wczoraj do domu, ulec niemej prośbie, którą dostrzegał w ruchach jej ciała i kochać się z nią do upadłego. Jego ciało gwałtownie zareagowało na tę myśl i musiał odetchnąć kilka razy, by się uspokoić. Zdecydowanie nie był z siebie zadowolony, nie zachowywał się ani profesjonalnie, ani racjonalnie....

Ale przy niej nie potrafił zachowywać się racjonalnie.

Musiał w końcu przyznać sam przed sobą, że jej pożąda. Podziwiał jej umysł, spostrzegawczość, ambicję i upór, ale podziw i pożądanie to zupełnie dwa różne odczucia. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek czuł obie te rzeczy w stosunku do jednej kobiety. Aleesha Evans była niezwykła i musiał się z tym pogodzić.

Nie pogodzi się jednak z utratą pracy, to go bowiem czeka, jeśli przestanie się kontrolować. Po raz kolejny w ciągu kilku dni przeklął swoją pracę, która do tej pory dawała mu jedynie satysfakcję. Teraz z jej powodu popadał w kłopoty. Z jednej strony nie mógł zawieść swoich zwierzchników, z drugiej chciał pójść do Aleeshy i ujawnić jej, kim jest i co robi. Lecz jeśli Aleesha miała cokolwiek wspólnego z przemysłem?

Przeczesał włosy dłońmi, dając upust własnej frustracji. Coraz mniej wierzył w to, że Aleesha w jakikolwiek sposób jest z tym wszystkim powiązana, ale nie mógł wyjawic jej prawdy ze względu na Pearl. Wiedział z poczynionych obserwacji, że Aleesha stanęłaby w obronie siostry, mogłaby go nawet wydać, a do tego nie mógł dopuścić. Cała ta sytuacja coraz mniej mu się podobała, a najgorsze było to, że nie widział z niej dobrego wyjścia dla nich wszystkich.

Albo straci pracę, albo Aleeshę. Cholera.

Aleesha otworzyła oczy i zamrugała powiekami. Stwierdzając, że zapowiada się bardzo jasny dzień, przewróciła się na bok i odrzuciła kołdrę na bok. Toskańskie powietrze było nie do wytrzymania, pociła się jak mysz.

Nagle zrozumienie wdarło się do jej mózgu i otworzyła oczy szerzej, wstrzymując oddech. Jasno. Było jasno.

Przymknęła powieki i otworzyła oczy ponownie. Przez kilka chwil nie mogła uwierzyć.

Wciąż

nic nie widziała, wciąż były to cienie, którym brakowało konturów, ale... widziała jaśniej. Szarość w pewnych momentach ustępowała odcieniom bieli, o ile biel mogła mieć jakiegokolwiek odcienie. Uczucie było tak niesamowite i przyniosło jej tak niewysłowioną ulgę, że aż załkała. Nawet jeśli nie będzie już nigdy widzieć, przynajmniej zniknęła jej przed oczu ta cholerna, smutna, przygnębiająca szarość.

Przez chwilę napawała się nowym doznaniem, że w końcu zaczęły ją boleć oczy. Podniosła dłonie do twarzy i przeciągnęła palcami po mokrych policzkach. Może jednak jest jakaś nadzieja.

Wstała z ociąganiem, chcąc podzielić się wiadomością z siostrą. Nie była pewna, czy Pearl wróciła do domu po wczorajszej kolacji z Francesco, nie musiała komuś powiedzieć o tym, że dostrzega światło. Wymacała ręką w szafie cienkie spodnie i bluzkę z krótkimi rękawami, ubrała się pośpiesznie i nie myjąc nawet zębów wyszła z pokoju.

Zawahała się na chwilę przed drzwiami sypialni Pearl, nie wiedząc, czy jej siostra jeszcze nie spi. Ta chwila okazała się zbawienna, do jej uszu dotarł bowiem śmiech. Męski śmiech. Znajomy, męski śmiech.

Więc jej siostra nie śpi, a w dodatku pogodziła się z Robertem. Czując niesamowitą ulgę, nacisnęła klamkę i weszła do pokoju.

Pearl spędziła noc nadzwyczaj przyjemnie. Kochali się z Robertem w pracowni, w jej sypialni,

w łazience i ponownie w sypialni, a gdy w końcu padli wyczerpani na jej łóżko, nawet nie poczuła, kiedy zasnęła. Obudziła się jednak z ciepłym, męskim ciałem u boku, czując się nasycona i szczęśliwa. Próbowwała obudzić Roberta, drapiąc go paznokciem po nosie, lecz nie dało to rezultatu, przeniosła więc rękę na jego męskość. Kiedy po kilku chwilach gładzenia go, Robert otworzył oczy, zachichotała cicho.

- Ty mała czarownico - wyszeptał zachrypniętym od snu głosem, po czym z szybkością, o jaką by go nie podejrzewała, przygniótł ją do łóżka własnym ciałem.

Jęknęła cicho z bólu i poskarżyła się, że w życiu nie bolały ją tak mięśnie, a w momencie gdy śmiejąc się, wypuszczał ją spod siebie, od drzwi dał się słyszeć radosny głos Aleeshy:

- Świetnie, że was tu spotykam oboje, bo chcę coś powiedzieć!

Robert zamarł w bezruchu, leżąc nago na łóżku. Pearl instynktownie ściągnęła całą kołdrę na siebie, przykrywając ciało. Chwila ciszy wytrąciła Aleeshę z równowagi, a kochankowie zdali sobie sprawę, że zostali przyłapani przez niewidomą. Nie poprawiło to nastroju żadnemu z nich, a gdy Aleesha zawołała ich głośniejszym głosem, pierwszy odezwał się Robert:

- Tak, jesteśmy, Aleesho - odchrząknął, starając się bezszelestnie wstać. Wyciągnął dłoń po spodnie, leżące na podłodze obok łóżka, zdając sobie sprawę, że jego koszula znajduje się o krok

na lewo od Aleeshy. - Pearl pokazywała mi właśnie... - zawiesił spojrzenie na zarumienionej kochance - ...swój obraz.

- Och, to namalowałaś coś nowego? Świetnie! Musisz mi opowiedzieć, co, skoro to tak bardzo rozbawiło Roberta. - Aleesha postąpiła krok do przodu, nieświadoma, że Robert gorączkowo naciąga na siebie koszulę i wzrokiem szuka bokserek, jej siostra zaś, sparaliżowana szokiem, wpatruje się w nią ze wstydem.

Dopiero gorące spojrzenie Roberta i niema prośba w jego oczach doprowadziła Pearl do po-iządki. Nadal się rumieniąc, przesunęła się na skraj łóżka i sięgnęła po koszulę nocną, która wczoraj jej się nie przydała, ale którą - dzięki Bogu - zostawiła na krześle obok łóżka. Przez cały ten czas mówiła do Aleeshy:

- Zaczęłam malować coś zupełnie innego, siostrzyczko, coś, co bardzo się spodobało Robertowi. To zupełnie w innym stylu, niż moje dotychczasowe obrazy. Do tej pory nikomu ich nie pokazywałam, ale... - zająknęła się, wciągając koszulę przez głowę i widząc, że Robert podąża cicho w stronę swoich spodni - ...mam nadzieję, że się nie obrazisz, że pokazałam je najpierw Robertowi.

Aleesha uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Oczywiście, że nie Pearl, przecież ja nie widzę. Ale... Robert! Czemu się skradasz? Widzę twój cień! - mężczyzna pobladł i stanął w miejscu, rzucając Pearl błagalne spojrzenie. - Właśnie

przyszłam wam powiedzieć, że coś mi się poprawiło! Nadal nic nie widzę, ale... widzę jaśniej! Nie tylko plamy i szarość, ale właśnie jakieś poruszające się cienie, wyraźniejsze, niż przedtem!

- Naprawdę? - Robert zapomniał, że nie ma na sobie bokserek ani spodni, a jedynie koszulę, a że stał w pobliżu Aleeshy, postąpił krok ku niej i chwycił jej dłonie w swoje ręce. - Naprawdę ci się poprawiło?

Pearl jęknęła, widząc swojego na wpół nagiego kochanka tak blisko siostry, a słowa Aleeshy sprawiły, że jeszcze szybciej znalazła się obok siostry. W samą porę, Robert bowiem zdał sobie sprawę ze swojej sytuacji i gwałtownie puścił dłonie Aleeshy, cofając się o krok, dzięki czemu zrobił miejsce dla Pearl, która objęła siostrę mocno.

- Och, to cudownie! - krzyknęła Pearl, kątem oka spostrzegając, że Robert chwyta upragnione ubranie.

- Pearl, nie ma się z czego cieszyć tak bardzo, jeszcze nie widzę! - Aleesha roześmiała się i puściła siostrę. - Ale mam nadzieję, że jest to okazja do zrobienia mi pysznego śniadania. Zawadiacki uśmiech Aleeshy wywołał radosny uśmiech Pearl i zapewnienie, że śniadanie jest już w drodze.

- Świetnie! Głodna jestem - Aleesha obróciła się w stronę drzwi, rzucając na odchodnym:

- I, Pearl, proszę cię, nie obraż się, ale... zacznij się ubierać jakoś... bardziej odpowiednio. Dobrze, że Robert jest odporny na twoje wdzięki,

bo sądząc po dotyku, ta satynowa sukienka, która masz na sobie, nie jest zbyt skromna. Śniadanie przebiegło w przyjemnej atmosferze. Aleesha nie mogła dostrzec przesyłanych pomiędzy Robertem a Pearl spojrzeń, pozostawała więc w błogiej nieświadomości. Rozmowa toczyła się wokół nowych obrazów Pearl, a gdy Aleesha dowiedziała się, jaki mają charakter, łzy stanęły jej w oczach i natychmiast zaczęła namawiać siostrę do kolejnej wystawy. Początkowo Pearl bronili i się, lecz w końcu obiecała, że niedługo postara się coś zorganizować, tymczasem ma jeszcze jędrni wystawę, wymagającą realizacji. Gdy rozmowa zeszła na poprzedni wieczór, Pearl jedynie oświadczyła, że rozstała się z Francesco, a Aleesha uśmiechnęła się potwierdzając, że spędziła wieczór bardzo przyjemnie.

Jej wyjaśnienia przerwał dzwonek u drzwi, więc Robert wstał, by otworzyć. Wrócił w momencie, gdy Aleesha kończyła opowiadać o swoich wrażeniach z opery, a za jego plecami ukazała się postać Cadena.

- Wydaje mi się, że opera nie była najlepsza. Pearl roześmiała się, witając Cadena.
- Z tego też powodu przyszedłem prosić Aleeshę o towarzystwo podczas spaceru. - Caden instynktownie odwzajemnił uśmiech, dziwiąc się, że Pearl wydaje się być dzisiaj w doskonałym humorze i zastanawiając się, co wprawiło ją w taki właśnie stan.

- Spacer? Znowu będziesz mi opowiadał o kamieniczkach? - Aleesha pochwyciła wzrok Cadena i uśmiechnęła się czule, na co Caden odpowiedział lekkim rumieńcem na twarzy.

- Nie, moja damo, dzisiaj zabiorę cię na wzgórze oliwne, abyś powdychała świeżego powietrza, którego ostatnio ci brakowało - odgryzł się, uśmiechając się lekko.

Robert obserwował zdziwiony wymianę zdań pomiędzy nimi, a spojrzenie Aleeshy i rumieniec Cadena nasunęły mu na myśl spostrzeżenie, iż być może nie tylko on i Pearl rozpoczęli wczorajszego wieczoru nowy etap w swoim życiu. Pochwycił spojrzenie Pearl, która widocznie rozmyślała o tym samym, ponieważ uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo i wróciła do jedzenia sałatki owocowej.

Caden skorzystał z zaproszenia Aleeshy i przyłączył się do śniadania, po raz kolejny dziwiąc się, że Pearl potrafi zrobić coś takiego jak naleśniki z owocami i sałatkę owocową. Tym razem jednak dał upust swojemu zdziwieniu na głos, wychwalając przy okazji jedzoną tu poprzednio kolację, a jego zachwyt był tak szczery, że wywołał rumieniec radości na twarzy Pearl i smutną minę Aleeshy.

- No ja nie umiem w ogóle gotować - przyznała cicho, a miała tak zrozpaczoną minę, że Caden musiał się roześmiać i wszyscy zapewnili, że Aleesha na pewno ma inne, ukryte zalety.

Przekomarzali się, po raz pierwszy czując się naprawdę dobrze w swoim towarzystwie, nie roz-

mawiając o pracy, podróżach, ani znajomych. Być może dlatego także Caden odprężył się i pozwolił sobie na chwilę relaksu.

Myślał o tym śniadaniu jeszcze długo, trzymając Aleeshę za rękę i prowadząc ją kamienną drogą pośród zielonych wzgórz. Aleesha nie przerywała milczenia, ciesząc się jego obecnością i wdychając ciepłe powietrze. Nie widziała, ale chrzęst kamyków pod nogami, świst miarowych oddechów, szelest poruszających się od czasu do czasu wysokich traw i drzew, rosnących przy drodze oraz świergot ptaków wystarczyły jej, aby poczuła się wolna, szczęśliwa i spokojna.

- Są pewne rzeczy, o których chciałbym ci powiedzieć, lecz nie mogę - cichy głos Cadena dobiegł ją jakby z oddali, dlatego dopiero po chwili /duła sobie sprawę z tego, że jej towarzysz coś mówi. - Nie jest to nic, o czym pomyślałaś wczoraj. Nie mam żony ani ukrytych w różnych zakątkach świata dzieci, nie należę do mafii, nie jestem złodziejem, obrabiającym banki. Po prostu jest coś... co mnie dręczy, a o czym nie mogę ci na razie powiedzieć.

Ścisnął mocniej jej dłoń i czekał.

Aleesha miała analityczny umysł, więc szybko rozważyła ewentualne tajemnice, które mogły dręczyć Cadena.

- Skoro nie jest to nic nielegalnego, nie rozumiem, czym się martwisz - odpowiedziała spokojnie. - Wczoraj wydałeś się być bardzo zaaferowany jakąś sprawą i widzę, że nadal o niej myślisz.

A prawda jest taka, że skoro nie jesteś terrorystą, mafiosem, mężem innej kobiety, ani impotentem... bo nie jesteś, prawda? - odczekała chwilę, aż usłyszała jego oburzone parsknięcie i uśmiechnęła się. - Więc to, o czym nie możesz mi na razie powiedzieć, nie wydaje mi się zbyt ważne. I nie obchodzi mnie, więc się nie martw. Szczęśliwy człowiek to nieświadomy człowiek, a ja jestem w tej chwili szczęśliwa.

- Czy to cytat z Biblii czy z kartki pocztowej? - roześmiał się.

- A bo ja wiem? - wzruszyła ramionami. - Co za różnica? Caden - przystanęła, odwracając się w jego kierunku i zmuszając go do przerwania spaceru. - Naprawdę, znamy się ile? Tydzień? Nie musisz mi wyjaśniać rodzinnych tajemnic, nie jestem twoją żoną. Spędzamy ze sobą czas bardzo miło, dajesz mi poczucie wyzwolenia, dzięki tobie zaczynam czuć, że mogę normalnie żyć, że jestem w stanie chodzić do restauracji i na operę, przechadzać się w spokoju... Cokolwiek cię dręczy, niech przestanie, bo jak na razie, nie ma to dla mnie absolutnie żadnego znaczenia.

Wpatrywał się w nią zaskoczony, rozważając, czy rzeczywiście wyolbrzymił sytuację. W jej ustach wszystkie jego rozterki naraz zmalowały. Oczywiście, że nie byli ze sobą na tyle blisko, by dzielić się strzeżonymi od lat, rodzinnymi tajemnicami, ale wydawało mu się, że fakt, iż jest obserwowującym jej rodzinę agentem, ma jednak ogromne znaczenie.

Tymczasem uświadomiła mu, że jest

czas i miejsce na pracę, ale także są chwile, które należy poświęcić na przyjemności i odpoczynek. Tym bardziej, że wierzył, był pewien, że akurat ona nie ma nic wspólnego z Rodriguezem Sevillą. Nic mogła mieć.

Wyciągnął dłoń w jej kierunku i dotknął jej policzka.

- Jesteś niesamowita, wiesz? Skąd ty potrafisz tak mądrze mówić? - zażartował, a ona odpowiedziała mu zażenowanym śmiechem.

- Wiesz, nie było to łatwe, ale zdałam sobie sprawę z tego, że czasami przez zbytne zamartwianie się i oddawanie się pracy omijały mnie rzeczy, których wspomnienie teraz ułatwiłoby mi życie i uczyniło je weselszym. Nie mam zamiaru tracić kolejnej okazji. Przynęła się bliżej niego, podnosząc głowę i mając nadzieję, że zrozumie jej niemą prośbę.

Zrozumiał. Przyciągnął ją do siebie i pocałował, wkładając w ten gest całą gwałtowność, ulgę i radość, jaką odczuwał. Jeśli była zaskoczona jego reakcją, jedyną jej odpowiedzią było satysfakcjonujące westchnienie i równie żarliwy odzew. Wplótł palce w jej włosy, czując ich jedwabistą gładkość i przyciągnął ją mocniej do siebie.

Przez chwilę nie widzieli i nie słyszeli nic z otaczającego ich świata, a kiedy Aleesha przeniosła wargi z ust Cadena na jego brodę i ugryzła go lekko, zapomniał także, że stoją na środku drogi i ktoś może ich zobaczyć. Uzmysłował mu to po chwili szept Aleeshy:

- Wiele osób spaceruje tą drogą?

- Jest mało uczęszczana - zobaczył w jej oczach pożądanie i figlarne iskierki i aż stracił oddech z zaskoczenia. - Nie chcesz chyba...

- A jest tu jakieś miejsce, w którym trudno nas będzie zobaczyć? - przerwała mu i kusząco otarła biodrami i jego biodra.

- Szalona kobieto - rozglądnał się dookoła, słysząc jej śmiech. - Czy ty myślisz, że ja mam siedemnaście lat?

- To by było nielegalne - odparła poważnie. - A ja nie chcę wracać do domu.

Przyłgnęła do niego całym ciałem, wykonując biodrami koliste ruchy. Jęknął, złapał ją za rękę i sprowadził z drogi, ciągnąc w stronę gęsto rosnących nieopodal drzew. Chichotali i potykali się, zdając sobie sprawę z tego, że zachowują się jak nastolatki, lecz było im to teraz potrzebne. Kiedy przeszli przez trawy, a Caden upewnił się, że wśród drzew nie będzie ich widać z żadnej strony, oparł Aleeshę o pień, próbując złapać oddech i przysunął się bliżej, widząc, jak wyciąga ku niemu ręce.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, zamykając oczy i wdychając jego zapach.

Kiedy ich usta się połączyły, poczuła smak owoców, które jedli na śniadanie i zdała sobie sprawę z ostrości własnych zmysłów. Zaraz potem przestała myśleć o czymkolwiek, przesuwając dłonie na jego muskularne plecy. Kiedy poczuła pod palcami twarde mięśnie, westchnęła zaskoczona, lecz Caden

nie dał jej czasu na zastanawianie się, jego dłonie bowiem wślizgnęły się pod jej bluzkę, rozpinając biustonosz. Przez chwilę gładził ją po plecach, po czym jedną dłoń przesunął do przodu, ujmując jej pierś.

Zareagowała instynktownie i wypchnęła do przodu biodra, czując twardniejące pod jego palcami brodawki. Zaczął na przemian całować ją i gryźć po szyi, aż dotarł do obojczyka. Pochylił Klowę jeszcze niżej, podciągnął do góry jej bawełnianą koszulkę i złapał wargami ciemny sutek.

Aleesha oparła się całkowicie o drzewo, pozwalając mu pieścić swoje piersi ustami, językiem i dłońmi. Wzdychała cichutko, gdy raz za razem czuła przechodzące ją dreszcze. Bawił się nią, ssał, lizał i kąsał, aż poczuła, że piersi ma obolałe i dłużej tego nie zniesie. Chwyliła dłońmi jego głowę i przywarła wargami do jego ust, zmuszając Ko, by utrzymując równowagę musiał oprzeć dłonie na pniu, który do tej pory był jej ostoją. Jej niecierpliwe palce skorzystały z okazji i szybko rozpięła jego koszulkę, by po chwili z zachwytem dotknąć jego muskularnej klatki piersiowej, porośniętej włoskami. Zniżyła głowę do jego piersi i językiem zatoczyła kółeczka wokół jego jednego sutka, następnie wokół drugiego. Czując pod palcami i ustami napinające się mięśnie, schodziła niżej, całując go i pieszcząc językiem po brzuchu.

-Aleesho... - wychrypiał, lecz nie dała mu okazji do powiedzenia czegokolwiek innego, ukłę-

kła bowiem przed nim i szybko rozpięła spodnie, chwytając w dłoń nabrzmiałą męskość. Wydał z siebie przeciągły jęk, lecz bał się puścić pień drzewa, aby nie upaść. Kiedy poczuł na członku jej język, przestał oddychać i zadrżał, lecz ona dopiero zaczynała. Poczuł jej wargi, zamykające się wokół jego męskości i obejmujące go ciepło. Żar zalał jego lędźwia i poczuł, jak twardnieje w jej ustach jeszcze bardziej.

Czuła jego smak na języku, gładkość jego członka i rosnące pożądanie Cadena, słuchała jego chrapliwego oddechu i miała wrażenie, że świat zamknął się do jego smaku i zapachu, pobudzało ją to bardziej niż kiedykolwiek przedtem i wsuwając go sobie głębiej w usta i wysuwając, czuła, jak bardzo sama jest podniecona. Caden jednak nie pozwolił jej długo cieszyć się tymi doznaniem. Oderwał dłonie od pnia i chwycił ją za ramiona, zmuszając do wstania. Zmiażdżył jej usta swoimi wargami, językiem szukając jej języka, przygniatając jej ciało do drzewa. Lniane spodnie nie stanowiły żadnej ochrony, nie poczuła nawet, gdy je rozpiął, poczuła jednak jego dłoń, wślizgującą się pod materiał i jego gorączkowe palce, rozchylające płatki jej kobiecości. Gdy wsunął w nią palec, jęknęła, a on oszalał, czując jak bardzo jest śliska i gotowa. Przez chwilę pozwolił sobie na pieszczoty, lecz gdy sięgnęła dłonią i objęła jego męskość, poczuł, że długo nie wytrzyma. Wysunął dłoń z jej spodni i pomógł jej je zdjąć, odrzucając na trawę. Położył dłonie na jej poślad

kach, czując ich gładkość. Przysunął się bliżej, aż poczuła na brzuchu twardy kształt. Podniósł ją do Kory, opierając ją plecami o pień drzewa i zmuszane do oplecenia nogami jego bioder. Była teraz mlkowiec otwarta i jeden ruch biodrami wystarczył mu, by wsunąć się w jej miękkość.

Jęknęła, czując, jak ją wypełnia. Oplotła jego szyję ramionami i przybliżyła usta do jego ucha, szepcząc:

- Jesteś taki twardy...

Ugryzł ją w szyję, słysząc to wyznanie i pchnął, zagłębiając się w nią bardziej. Chciał kochać się z nią powoli, lecz pożądanie przejęło nad nimi kontrolę, pchał więc coraz mocniej i szybciej, czuląc, jak palą go płuca, nie zwracając uwagi na to, że ociera jej plecami o drzewo. Ona także nie zdawała sobie z tego sprawy, czując jedynie jego żarliwe ruchy wewnątrz własnego ciała, starając się nie wzdychać zbyt głośno, bezwolna w jego uścisku. Gdy poczuła, jak jego członek nabrzmięwa, ruchy Cadena stają się coraz bardziej porywcze, a po chwili wyczuła wylewające się w nią nasienie, nie zdołała zapanować nad skurczami orgazmu i wydobywającym się jej z gardła jękiem satysfakcji.

Pchnął biodrami jeszcze kilka razy, po czym opadł na Aleeshę, przygniatając ją do drzewa i ściskając tak mocno, jakby bał się, że oboje upadną. Drżeli przez chwilę, próbując uspokoić oddechy i obejmując się. Westchnęła, wciągając do płuc gorące, tokańskie powietrze, zmieszane z wonią

mięty i przypraw korzennych oraz ich własnych, zaspokojonych ciał.

- Tak właśnie pachnie raj - zamruczała mu do ucha, nie mając ochoty nigdzie się stąd ruszać.

Wracali ze spaceru przekonani, że na ich twarzach doskonale widać, iż uprawiali seks w zagajniku. Aleeshę coraz bardziej bolały plecy, ale nie chciała się skarżyć, zważając na fakt, iż to właśnie ona zaczęła uwodzić Cadena i ona wpadła na pomysł, by dać się zaciągnąć w kępę drzew. Co więcej, była przekonana, że nawet obtarte plecy były tego warte, a wspominając umięśnione ciało Cadena i wbijającą się w nią męskość, ponownie poczuła ciepło między nogami.

Jej myśli odbiły się widocznie na jej twarzy, Caden bowiem jęknął:

- Nie patrz tak, bo mam ochotę zawrócić. Uśmiechnęła się, zwracając ku niemu twarz, a jej matowe dotąd, szare oczy zabłysły śmiechem i pożądaniem. Widząc to, Caden ścisnął mocniej jej rękę i przyspieszył kroku.

Nie sądził, że kiedykolwiek będzie się kochał na stojąco, wśród wzgórz, pod gołym niebem, a najmniej spodziewał się gwałtowności związanych z tym doznań. W tym momencie sama obecność Aleeshy go podniecała i z trudem odganiał od siebie myśli wzięcia jej ponownie tutaj, na drodze, pod murem, który właśnie mijali. Wspomnienie jej odwagi i obejmujących go, ciepłych ust, o mało co nie powaliło go na kolana. Uśmiechnął

się radośnie. Z Aleeshą zdecydowanie nie będzie narzekał na nudę.

Wyszli z zakrętu i oczom Cadena ukazał się szereg domów, w tym jego i Pearl. Nie domy jednak przykuły jego uwagę i zmroziły serce, lecz policyjne radiowóz, stojący pod jednym z nich. Nieświadomie zgniótł dłoń Aleeshy w mocnym uścisku, na co natychmiast zareagowała:

- Stało się coś?

- Pod domem Pearl stoi policja - zmarszczył brwi, ignorując zduszony okrzyk Aleeshy.

W jakim celu przyjechała tam policja? Wzrokiem zlustrował zwykły radiowóz, z ulgą stwierdzając, że nie należy on do Agencji. Jednak to, co jemu przyniosło ulgę, zdenerwowało Aleeshę, z czego zdał sobie sprawę, gdy nieświadomie pociągnęła go do przodu.

- Spokojnie Aleesho.

- Jak to: spokojnie? Coś się stało! - była blisko ataku hysterii, lecz dłoń Cadena nadal trzymała ją w uścisku, zmuszając do powolnego kroku.

- Jestem pewien, że nic takiego. Zaraz się dowiemy - rzeczowy i opanowany głos kochanka przywołał Aleeshę do porządku i zwolniła, potulnie wyrównując krok z krokami Cadena. On tymczasem obserwował otoczenie, upewniając się, że nic im nie grozi, ani że nie stało się nic poważnego ani Pearl, ani Robertowi. Gdyby tak było, nie przysłałiby zwykłego radiowozu z dwójką policjantów, w samochodzie bowiem nie zauważył nikogo i był pewien, że patrol znajduje

się w domu Pearl. Uspokojony, poprowadził za sobą Aleeshę, nie pozwalając jej przejść przez próg jako pierwszej.

- Caden! - gdy weszli do salonu, to nie okrzyk Pearl ani Roberta powitał go ze zdziwieniem. Caden uśmiechnął się szeroko na widok starszego mężczyzny, ubranego w garnitur. Robert zamrugał ze zdziwienia, gdy policjant podszedł do sąsiada Pearl i uścisnęli sobie mocno dłonie.

- Tato, co ty tu robisz? Jeszcze ci nie dość objazdów z żółtodziobami? Emerytura tuż-tuż...

- Caden zerknął w stronę młodego policjanta, towarzyszącego Ericovi Moore.

Na dźwięk głosu kochanka i tytułu, jakim obdarzył mężczyznę, Aleesha wyprostowała się, ściągnęła łopatki i próbowała się nie rumienić. O mało co nie syknęła z bólu, czując otarcia na plecach, co jeszcze dodatkowo wprawiło ją w zażenowanie. Westchnęła, co natychmiast zwróciło uwagę Cadenawej stronie.

- Tato, to jest Aleesha, siostra Pearl Evans, mojej sąsiadki. Aleesho, to jest mój ojciec, Erie Moore... - dopiero teraz spostrzegł bladą jak ściana twarz Pearl i jej rozkojarzony wzrok. Ścisnęła mocno za rękę siedzącego obok niej Roberta, który także odznaczał się niewesołą miną. Zmarszczył brwi w zastanowieniu. - Co się stało? Dlaczego tu przyjechałeś?

- Powierzono mi dochodzenie w sprawie morderstwa. .. - Niebieskie oczy, tak podobne do oczu Cadena, rozjarzyły się z troską. Mężczyzna

zerknął w stronę siedzącej na kanapie pary. - Jednak panna Evans ma alibi na wczorajszy wieczór, więc muszę pójść innym tropem...

- Oczywiście, że ma alibi! Była na kolacji z Francesco! - Aleesha nie wytrzymała i postąpiła krok naprzód, w stronę dochodzącego ją głosu Krica. Zaciśnęła bezsilnie pięści. - Pearl, jesteś lutaj? Co możesz mieć wspólnego z jakimś morderstwem?

Oczy Erica Moore zlustrowały postać Aleeshy, dłużej zatrzymując się na jej twarzy. Kiedy zauważył, że Aleesha nawet nie patrzy w stronę siostry, lecz niewidzącym wzrokiem wpatruje się w coś poza jego plecami, zmarszczył brwi i pytająco spojrział na Cadena. Ten jednak nie zauważył wzroku ojca, szybko podszedł do Aleeshy, złapał ją za rękę i podprowadził w kierunku Pearl, która wstała i zbliżała się właśnie do siostry.

- Och, Aleesho... - Pearl odezwała się słabym głosem i złapała siostrę za rękę, a w jej oczach pokazało się przerażenie. - To właśnie Francesco nie żyje...

Aleesha przekrzywiła głowę, a słowa Pearl dotarły do niej dopiero po chwili. Zbladła, zupełnie jak siostra i obróciła twarz w stronę Cadena, instynktownie wiedząc, gdzie on się znajduje.

- Francesco Niviere? - Caden zmierzył trzęsącą się Pearl srogim wzrokiem. - Tato, chodź, musimy pogadać.

Caden odciągnął ojca na bok, pozostawiając szepczące siostry, wpatrującego się w niego po-

dejrliwie Roberta i młodego włoskiego policjanta, stojącego pod oknem i lustrującego pomieszczenie.

- Co się dzieje? - spojrzał w kierunku sióstr upewniając się, że nie usłyszą jego rozmowy z ojcem. - Jak został zabity?

- Caden, co ty tu robisz? - ojciec zmierzył go ostrym spojrzeniem, zmieniając temat. - Podobno prowadzisz jakąś sprawę i nie podoba mi się to, że nagle jesteś w to zamieszany...

- Wyjaśnię ci za chwilę, tylko powiedz mi o co chodzi z Niviere...

- Znalaziono go dzisiaj nad ranem w uliczce, blisko jego domu. Miał rozplątany brzuch, wykrwawił się w ciągu kilku sekund. - Erie przeciągnął dłonią po siwych włosach, w których jeszcze widać było kilka jasnych pasemek. - Wyglądał jak prosiak, któremu w furii próbowano wyciągnąć wnętrzności. Znajomi twierdzą, że jadł wczoraj kolację z Pearl Evans, jednak kelner i menedżer sali potwierdzają, że rozstali się w restauracji przed dziesiątą, Pearl zapłaciła za kolację, wzięła taksówkę i wróciła do domu. A ten Robert Reizer twierdzi, że spędziła z nim całą noc... - Erie zaglądnął do trzymanego w ręce, zapisanego notatnika. - Muszę jeszcze sprawdzić zeznania taksówkarza, ale intuicja mówi mi, że panna Evans mówi prawdę. Nie mamy żadnego punktu zaczepienia, narzędzia zbrodni, śladów na miejscu morderstwa. Tylko wypatroszonego Włocha.

Oczy Cadena stwardniały, gdy raz po raz zerkał w stronę Pearl. Coś zaczynało się dziać, ale nie

tego się spodziewał. Zbyt wiele niewiadomych, zbyt wiele niedociągnięć i totalny brak informacji od Agencji...

- Prowadzę śledztwo dla Agencji w sprawie przemytu dzieł sztuki - wiedział, że ojcu jako jedynemu człowiekowi na świecie może się zwierzyć. Eric Moore wiedział, czym zajmuje się jego syn i był z niego cholernie dumny, a przy tym potrafił jak nikt utrzymać tajemnicę.

- Pearl Evans była naszą główną podejrzaną ze względu na jej działalność artystyczną, ale jestem pewien, że nie ma bezpośrednio z tym wszystkim nic wspólnego. Chodzi nam o Rodrigueza Seville, tego fałszerza, który według zdobytych przez Agencję informacji znajduje się gdzieś w pobliżu. Cholera, w tym wszystkim jest...

- Zbyt dużo zbiegów okoliczności, synu - Eric zmarszczył brwi, przetrawiając uzyskane informacje. - A co z tą drugą dziewczyną?

- Aleesha nie ma z tym nic wspólnego - z mocą oświadczył Caden, patrząc ojcu prosto w oczy. - Jest tutaj, bo prawie rok temu uległa wypadkowi i straciła wzrok, a Pearl się nią zajęła.

- Uważaj, bo wpadasz w głębokie kłopoty. - Eric rzucił synowi ostatnie, zatroskane spojrzenie i powrócił do sióstr.

- Panno Evans - gdy na dźwięk jego głosu obie obróciły głowy, uśmiechnął się uspokajająco.

panno Pearl, gdyby coś jeszcze nasunęło nam się na myśl, wrócimy po dalsze wyjaśnienia. Na razie proszę nie opuszczać miasta i nie martwić

się na zapas - dodał, gdy spostrzegł jej drżące ręce. - Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach, panno Aleesho - rzucił w stronę drugiej siostry i przywołując wzrokiem młodego policjanta, skierował się do drzwi. - Trafimy do wyjścia, proszę się nami nie przejmować.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, a jedynym słyszalnym dźwiękiem były oddalające się kroki policjantów. Gdy trzasnęły zamykane drzwi, pierwszy odezwał się Caden:

- Pearl, może napijesz się czegoś mocniejszego?

Pearl jęknęła i puszczać ręce siostry usiadła na kanapie, potakując głową.

- W barku jest wino. Robercie, nalejesz mi?

- Powiedzieli ci, co się stało? - Caden obserwował podchodzącego do barku Roberta, który przez chwilę nie pozostawał mu dłużny, lecz w końcu oderwał od niego wzrok i skupił się na butelkach z winem.

- Tak, powiedzieli, że znaleźli Francesca w uliczce - Pearl zająknęła się. - Dźgniętego nożem - ukryła twarz w dłoniach. - Och, Boże, powiedzieli, że nie miał przy sobie nic wartościowego i była to prawdopodobnie kradzież. I pomyśleć, że gdybyśmy wyszli razem... - załkała spazmatycznie, a Robert podszedł do niej szybko, wciskając jej w dłoń duży kieliszek.

Obserwowali, jak wypija wino jednym haustem, a jej policzki momentalnie zabarwia rumieniem.

- Francesco nie miał... z nikim zatargu? - Caden nie dawał spokoju.
- Nie, o czym powiedziała już twojemu ojcu. przerwał mu wściekle Robert, ponownie skupiając wzrok na Cadenie. - Przestań ją wypytywać, nic widzisz, jaka jest roztrzęsiona? Poza tym, co ci do tego? To twój ojciec jest podobno policjantem, nie ty.
- Tak, oczywiście, przepraszam - Caden zdał sobie sprawę z tego, że rzeczywiście nie ma prawa wypytywać Pearl, a jeśli górę weźmie jego policyjna natura, siostry mogą nabrać co do niego podejrzeń. - To rodzinne zboczenie.
- Nie mówiłeś, że masz ojca policjanta - Aleesha odezwała się po raz pierwszy, przysiadując na skraju kanapy, a jej spokojny i miękki głos momentalnie pozwolił wszystkim się uspokoić.
- Mieszka tutaj?
- Tak, razem z matką - odparł Caden mechanicznie. - Nie jestem do niego zbyt podobny, oprócz oczu. Całą urodę odziedziczyłem po matce.
- I tak nie wiem, jak wyglądasz - Aleesha parsknęła, a w jej głosie dało się wyczuć lekką gorycz. Zanim jednak Caden poczuł się winny, uśmiechnęła się. - Wydajesz się być z ojcem w dobrych stosunkach.
- To najlepszy człowiek na świecie - Caden uśmiechnął się głupio, zdając sobie sprawę z tego, że mówi jak czterolatek. - Tylko ma ciężką i niewdzięczną pracę, dlatego rzadko bywa w domu.

- Na pewno częściej, niż próbujący zbawić świat naukowiec i jego oddająca się opiece nad afrykańskimi dziećmi żona - głos Pearl zwrócił ponownie uwagę wszystkich na jej osobę i Caden zauważył, że na jej twarz wracają kolory i przestaje się trząść. W tym momencie zrozumiał, że Aleesha stara się odciągnąć uwagę siostry od przykrew wizyty, co jej się zresztą udawało.

- Och, daj spokój. Nie było tak źle. Praktycznie wychowali nas w Afryce, wśród lepiarek, błota i kurzu... - Aleesha mówiła wesołym tonem, co wywołało uśmiech na wargach Pearl, która dokończyła:

- Wśród ogromnych robaków, bez telewizora, w skwarze słońca.

-No widzisz... Miałyśmy przynajmniej kontakt z naturą, nie to co dzisiejsze dzieci - dodała Aleesha triumfalnie, a Pearl roześmiała się.

Patrząc na nie, obserwując ich zażyłość, Caden poczuł się tak samotny i winny, jak nigdy wcześniej.

Rozdział 7

- Jak się czujesz? - Robert podszedł do Pearl od tyłu, patrząc na jej lśniące, długie włosy skąpane w niemrawym świetle ulicznej latarni, widocznej zza żywopłotu.

Nie odwróciła się, dostrzegł jedynie lekkie wzruszenie ramion i usłyszał cichy szept:

- Nie wiem. Normalnie. Winna...

- Winna? - podszedł bliżej i położył ręce na jej ramionach. Nie odsunęła się, ale też nie odwróciła do niego.

-Trochę tak. Widzisz... Nie wiem, sama nie wiem. Po raz pierwszy jakoś nie wiem, co czuję i co chcę zrobić - wpatrywała się w poruszające liście drzewek i próbowała w szarości nocy znaleźć odpowiedź.

Słyszając tak wielkie zagubienie w jej głosie, Robert zmarszczył brwi, lecz nie odezwał się. Zaczął lekko ugniatać palcami jej sztywne mięśnie, a gdy przesunął dłonie na kark i nacisnął mocniej, westchnęła z rozkoszą. Dźwięk ten pobudził do pracy jego lędźwie, więc szybko zamknął oczy i próbował nie reagować. Chryste, ona jest zagubiona i nie-szczęśliwa, a on myśli w tym momencie o seksie...

- Wiesz, Pearl - odezwał się ochryplym głosem, oddalając od siebie obrazy jej nagiego, kremowego ciała. - Nie możesz czuć się w żaden sposób winna. Aleesha powiedziała mi, że Francesco był po prostu dupkiem - poczuł, jak ramiona jej stężały, lecz ciągnął dalej - i nie zasługiwał na ciebie. Wiem, że twoja siostra ma rację. To, że się z nim rozstałaś tego samego wieczoru, nie oznacza, że przyczyniłaś się do tego... wypadku. Pomyśl, czy tak naprawdę żałujesz jego, siebie, czy masz zupełnie inne problemy na głowie, które nie dają ci spokoju, a po prostu wzmagają twój obecny stan.

Odwróciła się gwałtownie twarzą do niego, wyglądając jak mała wojowniczką przy Goliacie. Oczy zaszklily jej się złością, lecz szybko uczucie to przyblakło, wyparte przez zadumę. Wpatrywała się w niego, jakby widząc go po raz pierwszy, a on spokojnie stał przed nią z opuszczonymi wzdłuż ciała ramionami i czekał.

Poczuła, że Robert ma rację. Nie mogła czuć się winna śmierci Francesca, bo nie miało to nic wspólnego z jej osobą. Była przygnębiona i smutna z innych powodów. Po pierwsze w głębi duszy cieszyła się, że nie wyszli razem z restauracji i że to nie ona leżała zakrwawiona w jakimś zaułku, bo prawdopodobnie tak by się to skończyło. Zakończyła znajomość z Francesco, bo właśnie tego pragnęła i gdyby miała postąpić tak jeszcze raz, zrobiłaby to ponownie. Po prostu czuła się obrzydliwie z tego powodu, że w głębi duszy odczuwała

ulgę wiedząc, że nigdy więcej nie ujrzy jego zawziętej, wykrzywionej złością twarzy i dziękując Bogu, że rozstała się z nim i nie wracali razem do domu.

Nad drugim uczuciem nie chciała się zastanawiać. Poprzednia noc była dla niej wyjątkowa i mogła czuć się winna tylko z jednego powodu: uciekła od jednego mężczyzny prosto w ramiona drugiego. Lecz była daleka od poczucia winy i cieszyła się, że doznała takiej dawki czułości i satysfakcji, jakiej do tej pory nie czuła. Spojrzała na dłonie Roberta, zakończone szczupłymi palcami i zarumieniła się, przypominając sobie, jaką rozkosz potrafią te palce sprawić. Podniosła wzrok i odezwała się cicho:

- Jak to jest, Robercie, że potrafisz na wszystko znaleźć logiczną odpowiedź i wszystkim doradzić, wszystkich pocieszyć? - skrzywiła się w uśmiechu. - Prowadzą gdzieś jakieś kursy, o których nie wiem, czy co?

Parsknął, wpatrując się w jej twarz i podniósł dłoń do jej policzka. Przez chwilę stali tak, ogarnięci ciepłą nocą, bez ruchu, wpatrując się w siebie z uśmiechem. Kiedy zniżył głowę i pocałował ją lekko w usta, oboje wiedzieli, że właśnie tak powinno być, że właśnie na to jest teraz miejsce i czas.

Przysunęła się bliżej niego, a Robert objął ją rękoma w pasie i pogłębił pocałunek, językiem drażniąc wnętrze jej ust. Odpowiedziała mu tym samym i westchnął, gdy poczuł jej drobne dłonie przy guzikach swojej koszuli.

- A Aleesha? - szepnął gardłowo. - Nie chcę po raz kolejny przeżyć takiego stresu, jak dzisiejszego ranka.

Pearl zachichotała w odpowiedzi:

- Jest u Cadena, jedzą razem kolację. Mamy dla siebie chwilkę albo i dwie...

Przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej i szczupłym brzuchu, w stronę paska od spodni.

- Ty mała diabolicco, co robisz? Chodźmy do domu.

- Zawsze chciałam kochać się pod gołym niebem - wymruczała cicho, zbliżając wargi do jego piersi.

Gdy poczuł na sobie jej język, wszystkie myśli wyleciały mu z głowy, a gdy zaczęła ssać jego sutek, próbując jednocześnie odpiąć zamek jego spodni, wiedział, że zrobi wszystko, cokolwiek ona zechce. Opuścił głowę i wciągnął w nozdrza zapach jej włosów. Pachniała kwiatami i brzoskwiniami. A może to noc była przesiąknięta tym zapachem? Nie zdążył się zastanowić, bowiem jej dłoń wśliznęła się za jego bokserki i lekko otarła palcami o czubek twardniejącego członka.

Zniżył głowę jeszcze bardziej, szukając ustami jej ust. Miała na sobie cienką, rozpinaną koszulkę, więc szybko rozprawił się z jej guzikami, czując, że jej dłoń zaciska się wokół jego penisa. Jęknął chrapliwie, a gdy jego oczom ukazały się dwie idealne krągłości, przejechał językiem po jednej z nich. Westchnęła i odrzuciła głowę do tyłu, nie przerywając pieszczoty. Chwycił ją jedną ręką,

podtrzymując za plecy, drugą dłonią objął jej pierś, ugniatając i masując ją lekko, a jego język wirował po drugiej półkuli, aż dotarł do sterczącej brodawki. Wessał ją i przygryzł, zadowolony z wydobywających się z ust Pearl, zduszonych jęków, lecz jego satysfakcja została zaburzona. Pearl zsunęła niżej jego spodnie, uwalniając na wolność jego męskość i gładząc go delikatnie. Poczuł, że twardnieje i instynktownie przysunął bliżej niej biodra, a wtedy chwyciła go w dłoń i zaczęła poruszać nią w górę i w dół. Zachwiał się i przygryzł jej sutek, oboje jęknęli w tym samym momencie. Robert zaczął oddychać z trudem, jednak przesunął i stał na drugiej pierś i zaczął pieścić ją identycznie, jak pierwszą, a dłoń przeniósł na udo Pearl, powoli posuwając ją w górę, pod zwiewną spódnicę. Gdy dotarł do bielizny, szybko wsunął palce pod skrawek majtek i odnalazł kępkę włosów, wśród których ukryta była jej kobiecość. Dotknął ją palcami i zaczął masować jej łechtaczkę, czując, że nogi Pearl zadrżały, a jej ręka zacisnęła się mocniej na jego członku. Czując błogą przyjemność i gorące pożądanie, odwdzieczył się jej tym samym, coraz szybciej masując ją, naciskając i drażniąc, aż w końcu wsunął palec w jej ciasną dziurkę i poczuł wilgoć, a jego uszu dobiegł zduszony jęk.

Zacząła poruszać biodrami w rytm jego wsuwających się i wysuwających z niej palców, starając się nie krzyczeć z ogarniającej ją rozkoszy. Nieświadomie zaczęła szybciej przesuwać dłonią

po jego penisie, co sprawiało z kolei, że on szybciej i mocniej wsuwał w nią palce. W pewnym momencie przestał całować jej pierś, wiedząc, że chce czegoś więcej. Odsunął ją na chwilę, wziął na ręce i ułożył na trawie, klękając pomiędzy jej nogami. Ogarnął wzrokiem jej błyszczące oczy, rozsypane na ziemi, długie włosy, rozpiętą bluzkę, ukazującą dwie idealne piersi i jego pożądanie sięgnęło zenitu. Szybko ściągnął z niej bieliznę, spódnicę podciągając pod biodra i opadł na nią delikatnie.

Wstrzymała oddech, czując jego twardy członek, ocierający się o wargi jej kobiecości i westchnęła, gdy odnalazł właściwą drogę, wsuwając się do środka. Pchnęła do przodu biodrami, wciągając go w siebie głębiej i objęła ramionami szyję Roberta, przyciągając go bliżej. Oparł dłonie po bokach jej głowy i zaczął poruszać się w niej, najpierw powoli i delikatnie, po chwili mocniej i głębiej. Patrzyli sobie w oczy, zasnute mgłą żądz, słyszeli swoje chrapliwe oddechy i oddawali się temu znanemu od tysiącleci rytmowi, łączącemu mężczyznę i kobietę. W końcu ruchy Roberta stały się tak mocne i szybkie, że Pearl nie wytrzymała i zaczęła jęczeć, więc zamknął jej usta swoimi, zduszając dźwięki rozkoszy. Sam jednak niedługo wytrzymał i w momencie, gdy pchnął po raz kolejny, poczuł spazmy jej rozkoszy i sam zajęczał w wyrazie satysfakcji.

Leżeli przez chwilę, dysząc ciężko i wiedząc, że nigdy wcześniej, z nikim, nie czuli się tak błogo spełnieni. Po chwili Robert podniósł się i pomógł

jej wstać. Poprawił jej ubranie i zajął się swoim, podczas gdy Pearl wpatrywała się w rosnące w grodzie drzewa. W końcu objął ją i zwrócił jej Iwarz w swoim kierunku.

- Powinnaś zająć się czymś innym, Pearl. Nie Aleeshą, nie mną, nie wspomnianiem France-sca i wprowadzaniem się stan poczucia winy...

nie pozwolił sobie przerwać i położył palec na jej ustach, gdy chciała coś powiedzieć. - Co z twoimi obrazami? Tymi, które mi pokazywałaś? Są przepiękne i zasługują na swoją wystawę.

- Nie wiem czy jestem gotowa je pokazać przyznała zażenowana. - Są takie... osobiste.

Zaśmiał się cicho:

- Wiersze najslawniejszych poetów też są osobiste, tak samo jak najslawniejsze arcydzieła. W tych obrazach widać całą ciebie, Pearl. Nie są fałszywe, nie są odwzorowane, nie mają w sobie nic ze sztuczności. To samo życie i powinnaś je pokazać, bo w końcu trafiłaś na swój styl. Swój własny, nikogo innego - dokończył.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, a następnie uśmiechnęła radośnie.

- Być może kiedyś w końcu zrozumie, dlaczego próbujesz zbawić świat - szepnęła i pociągnęła go w stronę domu.

Obserwował ich, dopóki nie weszli pomiędzy drzewa w ogrodzie. Długo ich nie było... aż w końcu wrócili na taras, śmiejąc się i trzymając za ręce.

Zalała go fala wściekłości tak wielka, że miał wrażenie, iż topi mu się mózg, a oczy żarzą na czerwono. Jak śmiała?... Uwolnił ją od jednego amanta nie po to, by zaraz mogła oddać się drugiemu... Naraz zrozumiał: jego arcydzieło miało skazę. Zaciśnął ręce na kierownicy. Trzeba będzie coś z tym zrobić. Niektóre skazy da się z łatwością naprawić...

- Opowiedz mi o swoich rodzicach - poprosiła Aleesha, gdy po kolacji usiedli w salonie z kieliszkami wina w ręku. - Mówiłeś, że bardziej jesteś podobny do matki?

- Tak, odziedziczyłem po niej kolor włosów, oczu i karnację... - uśmiechnął się. - Jest Włoszką i nie wyobrażała sobie, że mogłaby mieszkać gdzie indziej, niż tutaj. Ojciec więc nie miał wyboru i po ślubie kupili mały domek pod miastem.

- A twój tato?

- Jest Amerykaninem i oszalał na punkcie mojej matki - Caden zamyślił się. - Czasami im zazdroszczę i zastanawiam się, czy kiedykolwiek spotkam kogoś, dla kogo będę w stanie porzucić dotychczasowe życie, rodzinę, przyjaciół. To musiało być dla niego niesamowicie trudne, zaczynać tutaj zupełnie od nowa.

Aleesha upiła łyk wina, zastanawiając się, czy ona gotowa byłaby się tak poświęcić. Przez chwilę sączyli wino w milczeniu, po czym Caden poprosił:

- W ramach rewanżu, teraz ty opowiedz o waszych rodzicach.

- Dużo już się dowiedziałeś z rzucanych przeze mnie i Pearl komentarzy - Aleesha roześmiała się. - To idealisci, tak bardzo poświęceni swojej pracy, że czasami zastanawialiśmy się, jak znaleźli czas na spłodzenie nas - zarumieniła się, zażenowana. - Prawda jest taka, że wychowaliśmy się praktycznie same. Ojca ciągle nie było w domu, cały czas podróżował, zbierał materiały, robił sympozja, dawał wykłady. A mama zajęta

była nie swoimi dziećmi, tylko tymi afrykańskimi, bardziej od nas potrzebującymi czułości

- dokończyła ironicznie i przerwała.

- Zazdroszczę wam, miałyście siebie nawza-jrm - Caden przyglądał się jej spod przymrożonych powiek.

- Tak, gdyby nie to, pewnie byśmy zwariowały. Ale nasze drogi się rozeszły, kiedy ja dostałam pracę w Nowym Jorku, a Pearl postanowiła kupić dom tutaj. Wprawdzie ciągle utrzymywałyśmy ze sobą kontakt, jeździłyśmy na swoje wystawy i ważniejsze przyjęcia, ale to już nie było to samo.

- A jednak zaopiekowała się tobą, kiedy tego potrzebowałam.

- I jestem jej za to wdzięczna - Aleesha przy-laknęła. - Chociaż na samym początku robiłam wszystko, żeby jak najszybciej wrócić do domu ze wstydem opowiedziała mu o swoim początkowym zachowaniu wobec siostry, wyładowywaniu frustracji i wściekłości na Pearl, ogarniającym ją samą marazmie i niechęci do życia.

- Nie chciałbym kiedykolwiek być w twojej sy-

tuacji, nie wyobrażam sobie, że mógłbym zrezygnować ze swojej pracy - zadumał się, lecz gdy spostrzegł, że prowadzi rozmowę w niebezpiecznym kierunku, dodał szybko: - Jednak dobrze sobie radzisz, jesteś samowystarczalna i jestem pewien, że w końcu odzyskasz wzrok.

Prychnęła, rozbawiona, lecz nie zwrócił na to uwagi. Dodał jednak, chwytając jej, brodę w swoją dłoń i obracając jej twarz ku swojej twarzy:

- I nie tylko to mi w tobie imponuje.

Uważając, by nie rozlać wina, pochylił głowę i przejechał koniuszkiem języka po jej wargach, by po chwili zatopić w nich usta.

Nie broniła się, wprost przeciwnie - nadstawiła głowę, by mógł pocałować ją mocniej.

Czuła w ustach smak wina, gdy wtargnął do nich jego język. Znikąd pojawiło się uczucie upojenia i nie wiedziała, czy to wpływ wypitego do obiadu alkoholu, czy smaku i zapachu Cadena.

Odebrał jej kieliszek z dłoni i odstawił na stolik, po czym przyciągnął ją bliżej siebie i wplótł palce w jej włosy. Smakowali się nawzajem, czując, że wino wyostrzyło im zmysły i pobudziło krew do szybszego krążenia. Po chwili Caden delikatnie pchnął Aleeshę do tyłu, aż położyła się na kanapie, a sam mógł ułożyć się na niej. Uśmiechnęła się, gdy dotknął nosem jej nosa i przez chwilę drażnił ją, aż w końcu zaczęła szukać jego ust. Całując ją, włożył dłoń pod jej koszulkę i poprzez materiał biustonosza zaczął pieścić jej piersi. Powoli podciągnął jej ubranie do góry i pomógł

zdjąć przez głowę, a sam zajął się rozpinaniem biustonosza. Gdy uwolnił kremowe półkule, westchnął, rozkoszując się ich widokiem i dotykiem. Pochylił głowę w kierunku jej szyi i rozpoczął wędrówkę ustami i językiem do wrażliwego miejsca za uchem, na powrót w stronę obojczyka i wzdłuż ramienia.

- Muszę ci się odpłacić za dzisiejszą poranną torturę - wymruczał, jedną ręką rozpinając zamek jej spodni, drugą podtrzymując się, by jej nie przygnieść. Oderwał usta od jej ramienia jedynie na chwilę, by ściągnąć z niej spodnie, i powrócił do przerwanej pieśczoły. Kiedy doszedł do piersi, podniósł głowę i uśmiechnął się figlarnie, patrząc na jej zamknięte oczy i rozchylone usta. Sięgnął na stolik, wziął jeden kieliszek z winem i powoli wylał małą strużkę, prosto na jej stwardniałą hrodawkę.

Aleesha nie wiedziała, dlaczego przestał ją całować i już miała wyciągnąć ku niemu dłonie, gdy poczuła, że na jej pierś coś się wylewa i spływa w dół, na kanapę. Westchnęła zaskoczona, lecz gdy poczuła język Cadena, zlizujący z niej ciesz, a nosem wychwyciła woń wina, jej ciało przeszył dreszcz i nie była w stanie zaprotestować.

Caden tymczasem dokładnie zlizzał z ciała Aleeshy najmniejszą nawet kroplę i po chwili przechylił kieliszek nad jej brzuchem. Powtórzył pieśczołę, odstawił kieliszek i prostując się, sięgnął ręką ku stopom kochanki. Oparł sobie jedną z nich na ramieniu i ugryzł Aleeshę w kostkę, aż

podskoczyła, lecz nie dał jej chwili na zastanawianie się, co robi, palcami drugiej dłoni bowiem dotarł do jej bielizny. Przez chwilę całował jej nogę wzdłuż łydki, dochodząc do kolana, podczas gdy jego palce pieściły ją poprzez materiał. Po chwili zrezygnował, zdenerwowany, że coś takiego jak bielizna jest w stanie mu przeszkodzić i szybko pozbył się ostatniego skrawka materiału. Ponownie kładąc jej stopę na swoim ramieniu widział już dokładnie miejsce, do którego chciał dotrzeć. Ponowił więc wędrówkę, ustami znacząc drogę wzdłuż nogi, do zbiegu ud.

Gdy sądziła, że już dłużej nie wytrzyma, jego język wdarł się pomiędzy jej wargi sromowe i poczuła w najintymniejszym miejscu ciepło jego oddechu. Zachłysnęła się oddechem, palcami zaorała materiał kanapy i jęknęła przeciągle, wypychając do przodu biodra. Czuła, jak jego język zatacza koła, jak Caden ssie wrażliwy guzek, doprowadzając ją do jęków rozkoszy, aż w końcu w ślad za językiem poszły także jego palce.

Czuł na języku jej smak, a na palcach wilgoć, lecz stracił kontrolę nad sobą i nad tym, co robi. Całował ją i lizał coraz gwałtowniej, jednocześnie wchodząc w nią palcami, aż usłyszał jej zduszony głos:

- Caden... przestań... ja zaraz...

Opamiętał się i oderwał od niej. Westchnęła i zauważył, jak drży, szybko więc pozbył się własnego ubrania.

- Wstań - wyszeptał, a kiedy nie zrozumiała, chwycił jej dłoń i podciągnął ją do góry.

Pocałował

w usta, aż przywarła do niego całym ciałem, lecz nie rozpoczął kolejnych pieszczot, chociaż miał na to niesamowitą ochotę.

- Uklęknij na kanapie - gdy wykonała jego polecenie, uklęknął za nią i chwycił zębami skórę na jej karku, dłońmi przyciągając bliżej jej biodra. Kiedy poczuł, że jego członek dotyka jej pośladków, o mało co nie zakończył zabawy, lecz zdołał się powstrzymać i sięgnął jedną dłonią w kierunku jej piersi, drugą ponownie odnajdując wrażliwe miejsce pomiędzy nogami.

Nie mogła nic zrobić, obrócona do niego tyłem, mogła jedynie poddać się pieszczotom i jęczeć z rozkoszy, gdy ponownie wsuwał w nią palce i drażnił kciukiem łechtaczkę, a zębami kąsał skórę na jej karku i ramionach. Gdy zaczęła drzeć, przeniósł dłonie na jej plecy i popchnął lekko do przodu. Wiedziała, czego chce, oparła więc dłonie na kanapie i wypchnęła do tyłu biodra, czując, jak napiera na nią członkiem.

Chwycił dłońmi jej biodra i wsunął się w nią powoli. Jęknęła przeciągle, a po chwili nie była w stanie zapanować nad coraz głośniejszymi okrzykami rozkoszy, podczas gdy Caden, spływając potem, wykonywał coraz mocniejsze i szybsze ruchy biodrami. Zacisnął zęby, zmuszając się do przystopowania. Oderwał dłoń od jej biodra i sięgając w przód, zaczął ponownie pieścić ją palcami. Usłyszał głośny okrzyk Aleeshy i poczuł zaciskające się spazmatycznie wokół jego męskości mięśnie. Stracił wtedy kontrolę i wydając z siebie na pół

zwierzęcy jęk, zaczął wchodzić w nią głębiej i mocniej, wciąż czując jej skurcze, aż w końcu sam doznał spełnienia, a jego umysł eksplodował.

Aleesha opadła na kanapę, czując, że przygniatają ciało Cadena. Nie miała jednak nic przeciwko temu, nie czuła bowiem nic poza mrowiącą rozkoszą, przechodzącą fazami przez jej ciało.

- Wezmę prysznic i zostanę u ciebie jeszcze przez chwilę - wyszeptała cicho, prawie zasypiając, a odpowiedział jej jedynie zduszony chichot Cadena.

Rozdział 8

Francesco bardzo go zdenerwował. Bardzo, bardzo... Dał się spławić zwykłej kobiecie! Zawiódł się na nim... Lecz nie to dotknęło go najboleśniej. Francesco miał czelność przypomnieć niu, że wie wszystko o jego planach! I że obiecał mu część pieniędzy ze sprzedaży obrazu, w zamian za jego pomoc!

To był błąd, gruby błąd. Nie powinien był w ogóle się z nim kontaktować, lecz cóż... Potrzebował go. Francesco obracał się w towarzystwie artystów, w jej towarzystwie, był znany i lubiany, a poza tym był jego rodziną. Daleką, ale zawsze rodziną. Ponadto, wielokrotnie mu już pomógł i chociaż nawet nie podejrzewał, ile pieniędzy przechodzi mu koło nosa, czerpał z tego inne korzyści. Na przykład towarzystwo pięknej Pearl, jego Pearl...

Zacisnął zęby w wyrazie wściekłości. Nigdy nie powtórzy tego samego błędu. Powinien był zająć się nią sam, od początku. Od chwili, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy, wiedział, że musi być jego, w taki czy inny sposób, więc wciąganie w to Francesca było nierozsądne, bardzo nierozsądne... Ale w jaki inny sposób mógł się do niej zbliżyć?

Zacisnęła pięści ze złości. Ona oczywiście nie zwróciłaby uwagi na kogoś takiego, jak on, a teraz zaczęły się kłopoty. Odrobinę się zdenerwował wczorajszą rozmową z kuzynem i być może nie powinien tak brutalnie z nim kończyć, bez planu i przygotowania, ale Francesco zaczął mu działać na nerwy. A to, że nazwał go głupcem, przepełniło czarę. Nie był głupcem, o nie. Jego mózg działał jak dobrze naoliwiona maszyna, ale ten mięśniak o pięknej twarzy - cóż on mógł wiedzieć o walorach umysłu?

Razem z Pearl stworzą piękną parę. On bosko inteligentny, ona piękna jak bogini. O tak, kiedy to już się skończy, na pewno zdoła ją do siebie przekonać. W taki czy inny sposób. Caden zamartwiał się. Znajomość z Alee-shą nabrała tempa, czego nie planował.

Przywiązywał się do niej. Była cudowną kochanką, co mógł stwierdzić z całą pewnością, nawet mając tak niewielkie doświadczenie z kobietami, lecz oprócz tego miała bystry umysł, tak podobny do jego własnego. Mieli wspólne zainteresowania, prowadzili ciekawe rozmowy, czuli się ze sobą swobodnie... Nie spotkał jeszcze tak dobrze do niego pasującej kobiety i gdyby spotkali się kiedy indziej, z radością kontynuowałyby ich znajomość. Ale co będzie, kiedy Aleesha dowie się prawdy?

Zmarszczył brwi. W dodatku to niecodzienne morderstwo, powiązane w jakiś sposób z Pearl

był tego pewien. Zbyt wiele było zbiegów okoliczności i coraz mniej mu się to wszystko podobało. Do tej pory sądził, że kochankowie Pearl nie mają zbyt dużego znaczenia, tym bardziej, że zostali wcześniej sprawdzeni przez Agencję. Z żadnym z nich Pearl nie była związana dłużej, niż przez kilka miesięcy. Ale też żaden z nich nie został tak brutalnie zamordowany.

Przesłał wczoraj do Agencji raport z prośbą o gruntowne zbadanie przeszłości Francesco Niviere, wyjaśniając sytuację. Sam musiał uporać się z miejscowymi problemami i nie miał czasu na zagłębienie komukolwiek w życiorys.

Zatarł ręce ze zdenerwowania. Jeśli coś takiego zdarzyło się komuś z towarzystwa Pearl i jeśli była to sprawa Sevilli, to musiał on być bardzo zdenerwowany. Do tej pory dwukrotnie posunął się do morderstwa, lecz nie byli mu tego w stanie udowodnić. Poza tym doskonale zacierał za sobą ślady, a teraz - czyżby był doprowadzony do ostateczności, że zarżnął kogoś w zaułku? Jeśli tak, oznaczałoby to poważne kłopoty i zbyt duże niebezpieczeństwo dla obu sióstr Evans.

Zanim zdał sobie sprawę z konsekwencji swych rozmyślań i zanim na poważnie zaczął się obawiać o Aleeshę, zadzwonił dzwonek u drzwi. Przeszedł szybkim krokiem przez hall, a gdy otworzył drzwi, ujrzał za progiem Roberta, uzbrojonego w posępną minę. Dusząc w sobie westchnienie, zdobył się na uprzejmy uśmiech i wpuścił gościa do środka, zapraszając go ruchem ręki.

- Przyszedłem w sprawie tego morderstwa - Robert od razu przeszedł do rzeczy. - Wiesz może coś więcej?

- To ty jesteś dziennikarzem, ty prowadź dochodzenie - Caden uśmiechnął się krzywo i podszedł do lodówki. - Wody, soku, czy czegoś mocniejszego?

- Tylko wody. Sądziłem, że ojciec coś ci powiedział.

- Ojciec jest policjantem, a każdy policjant wie, że nie należy się zwierzać rodzinie z pewnych rzeczy - Caden wyciągnął dwie wody, wziął szklanki i gestem ręki zaprosił Roberta, aby usiedli przy stoliku do kawy.

Robert rozglądał się po salonie, połączonym z kuchnią. Westchnął.

- Martwię się o Pearl. Już nie jest taka roztrzęsiona, jak wczoraj, ale wiem, że o tym myśli.

- To zrozumiałe. Wyobraża sobie, że to ona mogłaby być na jego miejscu. Zapomni o tym, jak tylko będzie miała inne sprawy do załatwienia.

- No właśnie - Robert usiadł w fotelu, nalał wody do szklanki i upił łyk, resztę odstawiając na stolik. - Namawiam ją, żeby zajęła się na powrót wystawą, którą przerwała z powodu Aleeshy i wydaje się, że dała się przekonać. Więc jeśli wiesz coś, co może mi pomóc, albo coś, co może mieć wpływ na jej bezpieczeństwo...

Caden przez chwilę wpatrywał się w Roberta, który odpowiedział mu tak samo intensywnym wzrokiem. Przez chwilę siłował się sam

ze sobą w myślach, lecz poczucie obowiązku zwyciężyło.

- Przykro mi, nie mogę ci pomóc.

- Dobrze więc - Robert odpowiedział po chwili i rozluźnił się. - Każdy z nas ma swoje tajemnice. Wyczuwam, że masz swoje, ale poradzę sobie, .lednak jeśli tylko będziesz wiedział, że Pearl grozi inkięś niebezpieczeństwo, autentyczne niebezpieczeństwo, uprzedź mnie - twardy głos Roberta nie pozostawiał wątpliwości co do tego, jak postąpi, gdyby Caden zrobił inaczej.

- To mogę ci obiecać - Caden spojrzał mu prosto w oczy i zrozumieli się bez słów.

- Spróbuję coś wyciągnąć z twojego ojca, w końcu jestem dziennikarzem - Robert uśmiechnął się krzywo i wstał. - Dziękuję za wodę.

Nie czekając na odpowiedź, skierował się do hallu.

Caden odprowadzał go wzrokiem, a gdy usłyszał trzaśnięcie drzwiami, odetchnął z ulgą. Angażował się w to coraz bardziej, mało brakowało, a ostrzegłby Roberta. Musi rozwiązać tę sprawę jak najszybciej, albo oddać ją w ręce kogoś innego. Byłby to pierwszy taki przypadek w jego karierze, ale czuł, że inaczej oszaleje.

Aleesha także się martwiła. Spotkanie z ojcem Cadena uświadomiło jej, jak mało wie o swoim kochanku. Nie wiedziała, że ma jakąś rodzinę, że ta rodzina mieszka niedaleko, nie wiedziała tak prostej rzeczy, jak to, że jest podobny do matki, nie

do ojca. Dlatego zgodziła się zjeść z nim kolację, mając nadzieję, że dowie się o Cadenie czegoś więcej. Skończyło się to upojną nocą w jego ramionach i niewiele dowiedziała się o nim samym. Westchnęła na wspomnienie jego pieszczot i poczuła nagły przypływ pożądania. Wprawdzie nie to sobie zaplanowała, ale narzekać też nie mogła.

Była zła na siebie, utratę wzroku, na świat. Nie była to furia, jaką odczuwała kilka miesięcy temu, ani marazm, który ją zastąpił. Była po prostu, najnormalniej w świecie zła. Niczego w tym momencie nie pragnęła bardziej, jak tylko zobaczyć coś więcej, cokolwiek i wiedziała, że gdyby jej stan nie poprawił się wczoraj minimalnie, popadłaby w przygnębienie większe, niż kiedykolwiek. Tak chociaż mogła mieć nadzieję...

Westchnęła, oplótła się ramionami i przyłożyła czoło do szyby. Wszystko się tak zagmatwało.

- Martwisz się, kontemplujesz czy zasnąłeś w tak niewygodnej pozycji? - wyrwał ją z zamyślenia łagodny, zmęczony głos Pearl.

Pearl nie mogła uwierzyć w to, co się z nią samą działo, nie mogła sobie dać rady z własnymi uczuciami, lecz zdołała się uspokoić na tyle, by normalnie się ubrać, umalować i wyjść z pokoju. Szukała czyjś towarzystwa, a że Robert najprawdopodobniej wyszedł w poszukiwaniu informacji do swojego artykułu, ruszyła w poszukiwaniu Aleeshy. Znalazła siostrę w salonie na dole, lecz wyglądało na to, że Aleesha także jest w nie-najlepszym humorze. Na dźwięk głosu siostry

oderwała się od okna i obróciła w stronę Pearl, zdobywając się na słaby uśmiech.

- Kontempluję sytuację.

- Jaka? - Pearl usiadła na kanapie, przyglądając się jej z ciekawością.

- Z Cadenem... -gdy usłyszała prychnięcie Pearl, zmarszczyła brwi. - Nie mam takiego doświadczenia jak ty, Pearl. Po prostu... Moje życie I roszkę się ostatnio zmieniło i naraz poznałam kogoś, z kim dobrze się bawię, czuję się bezpiecznie, kto mnie słucha i rozumie. Mówię jak nastolatka, prawda?

Pearl przyglądała jej się przez chwilę, po czym odrzekła:

- Wiesz, przed tą sprawą z Francesco zastanawiałam się nad czymś. Jak by to było wracać do domu, wiedząc, że ktoś na ciebie czeka? Jak by to było mieć pewność, że ten ktoś widzi w tobie równego sobie człowieka, że otoczy cię opieką w każdej sytuacji, że po twoim spojrzeniu czy gestach pozna, kiedy jesteś naprawdę smutna, a kiedy po prostu masz melancholijny nastrój...

przerwała widząc, że Aleesha patrzy na nią z niebotycznym zdumieniem. - Mam więcej doświadczenia, niż ty, Aleesho, ale tylko w sprawach seksu - skrzywiła się. - I jakoś nie jestem z tego dumna. Ostatnio zaczęłam marzyć o normalności i wierz mi lub nie, wiem o czym mówisz.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek to od ciebie usłyszę - Aleesha nie ruszała się z miejsca, żałując, że nie może zobaczyć twarzy siostry.

- Tak, ja też sądziłam, że malarstwo i pogoń za pięknem wypełnią moje życie. Tak się nie stało i zawsze czegoś w nim brakowało, musiałam tylko zdać sobie sprawę: czego? Naprawdę czujesz do Cadena coś niezwykłego? Nie znacie się długo. Skąd możesz być pewna?

- O to chodzi, że nie jestem - Aleesha nie wiedziała, że jej odpowiedź interesuje Pearl nie tylko ze względu na czystą ciekawość, że jej siostra sama ma podobny problem i próbuje znaleźć rozwiązanie. - Raczej wyczuwam to intuicyjnie. To tak, jak z dobrym zdjęciem. Możesz przechodzić obok miliona pięknych miejsc, ale kiedy kątem oka zauważysz to jedno, niezwykle, wtedy pozostałe tracą znaczenie, a ty skupiasz się na tym jednym. I dzięki temu, dzięki takim przypadkom, byłam dobrym fotografem. Dlaczego więc mam teraz nie zaufać temu uczuciu?

Na to Pearl nie znalazła odpowiedzi.

Wieczorem tego samego dnia Robert wracał do domu Pearl po owocnym dniu pracy. Wszystko, czego się dowiedział, przyprawiło go nie tylko o ból głowy, lecz także dreszcze niepewności.

Dziennikarskie umiejętności i związek z jedną z najlepszych amerykańskich gazet dały mu dostęp do informacji, których jeszcze kilka dni temu pragnął. Teraz jednak sytuacja się zmieniła, zaczął bać się o Pearl, a jego umysł zdążył już powiązać siecią wspólnych punktów Pearl, morderstwo Francesca i sprawę przemytu. Większość z tego

stanowiły spekulacje, z czego doskonale sobie zdawał sprawę. Nie wiedział także, jakim cudem Francesco związał się z przemytnikami i na czym praca ta polegała, ale jeśli rzeczywiście było tak, jak sądził...

Przyspieszył kroku. Ojciec Cadena nie był początkowo zbyt pomocny. Zatwardziały, nikomu nie ufający glina. Robert skrzywił się na wspomnienie wyzwisk i ostrzeżeń, które z pewnością zapamięta na długo. Mimo to, gdy Robert zdołał przekonać Frica Moore, że nie kierują nim jedynie dziennikarska ciekawość i chęć sławy, lecz także prawdziwa troska o kogoś bliskiego, policjant odrobinę zmiękł. Odrobinę, ale wystarczyło na tyle, aby dowiedzieć się, że Francesco nie miał żadnej pracy, a jedynie rodzinny majątek, który na pozór funkcjonował doskonale. Przynosił jednak więcej długów, niż dochodów. I naraz, jakieś trzy lata temu, Francesco Niviere znalazł sposób, aby nie tylko spłacić wszystkie zaciągnięte kredyty, lecz także zaczął żyć na bardzo wysokiej stopie, obracając się w środowisku artystów: malarzy i rzeźbiarzy.

Robert szybko skontaktował się ze swoimi znajomymi, a także, za pozwoleniem Erica Moore, porozmawiał z kilkoma osobami tutaj, na miejscu i w ciągu kilku godzin dowiedział się, że Francesco wybierał na swoje kochanki te kobiety, które wystawiały swoje dzieła za granicą. Co najdziwniejsze, kilka zdarzeń nachodziło na siebie, tworząc całość, lecz nie miał żadnych dowodów na ich prawdziwość... Mianowicie wystawy, które orga-

nizowały kochanki Niviere, odbywały się w miejscach gdzie albo skradziono cenne dzieła sztuki, albo je upłynniono.

Robert był prawie pewien, że Pearl miała być kolejną, niczego nie świadomą kobietą, która w jakiś sposób miała dopomóc w przemyśle. Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że sama brała w tym udział. Jak bowiem można bez wiedzy właściciela podmienić obrazy tak, by zgadzały się w punkcie wyjścia i wejścia do kolejnego kraju? Nie miał już dzisiaj na to czasu i był absolutnie przemęczony, więc postanowił, że jutro uda się do magazynu Pearl sprawdzić systemy zabezpieczeń, a także do biura celnego, dowiedzieć się wszystkiego o odprawie dzieł sztuki.

Ledwo powłóczył nogami i prawie nie widział na oczy, które co chwilę zachodziły mu mgłą. Wstał dzisiaj z samego rana, wysyłał kilka e-maili, odwiedził Cadena i zajął się sprawą Pearl, co sprawiło, że czas minął mu niesamowicie, a podjęte działania wymęczyły jego zmysły. To pewnie dlatego nie słyszał podążających za nim, cichych kroków i nawet nie poczuł uderzenia w głowę, które zważyło go z nóg.

Pearl spała, oddychając płytko. Stał nad nią przez chwilę, uważając, by nie zbudzić jej najłżejszym gestem czy najcichszym dźwiękiem. Nietrudno było dostać się do jej domu, w końcu był fachowcem, a ona niczego nie podejrzewała. Jedyne problem mógł stanowić ten Robert Reizer, przebiegły sukinsyn... Ale zdążył się już nim zająć.

Uspokoić się. Najważniejsze, to się teraz uspokoić. Plany nie poszły tak, jak tego oczekiwał, ale wszystko da się uratować.

Podszedł do łóżka i schylił się nad śpiącą kobietą.

Pearl otworzyła oczy jedynie na chwilę i zdążyła pomyśleć, że stojący nad nią mężczyzna nie przypomina Roberta. Chwilę potem coś zasłoniło jej usta i nos, poczuła słodką woń, lecz kiedy próbowała wstać lub uczynić jakikolwiek ruch, ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Zanim poczuła, że się dusi, próbowała jeszcze krzyknąć, lecz żaden dźwięk nie wydobył się z zasłoniętych materiałem ust.

- Pearl, moja słodka, zbudź się...

Czułym słowom przeczył ostry ton głosu i uderzenie w twarz. Czuła, jak opuchnięte powieki unoszą się na milimetr i na powrót opadają. W głowie eksplodował ból, który wzmacnił się po kolejnym uderzeniu.

- Pearl, wiem, że mnie słyszysz... Otwórz oczy, a zobaczysz jak czuje się twoja kochana siostrzyczka.

Aleesha. Pokiwała głową, nie mogąc porządnie nią potrząsnąć, lecz ruch ten nie wywołał pożądanego efektu i nadal nie mogła zebrać myśli. Gdzie ona była? Gdzie była Aleesha? Nie widziała jej w ciemności... Czuła obrzydliwy smak w ustach

a głowa pulsowała bólem. Kim był ten mężczyzna, mówiący do niej takim złowieszczym, lecz jednocześnie przesłodzonym tonem? Usłyszała kroki, ktoś zaszedł ją od tyłu i szarpnął za włosy, wzmagając tym samym jej ból. To tylko sen, zły sen. Jej tutaj nie ma, Aleeshy także nie ma...

W dzieciństwie, gdy śniły jej się koszmary, wypracowała w sobie coś na wzór systemu ochronnego. W przypadku najstraszliwszych snów, podczas najciemniejszych i najmroczniej szych nocy, potrafiła się sama wybudzić uzmysławiając sobie, że jeśli otworzy oczy, całe zło zniknie.

Z trudem uchyliła opuchnięte powieki i przez mgłę zobaczyła Aleeshę, siedzącą naprzeciwko niej na drewnianym krześle, przywiązaną do niego sznurem. Jej siostra wyglądała, jakby także spała, a na krześle utrzymywały ją jedynie więzy. Głowę miała opuszczoną, więc Pearl nie widziała jej twarzy.

Zamknęła szybko oczy. To tylko zły sen.

W jej umysł wdarły się dźwięki i zapachy. Rytmiczne kroki, jakiś hałas, podobny do przestawiania szklanych butelek. Ostry zapach wody koloń-skiej... Francesco? Nie, Francesco nie żyje. To jakiś koszmar...

Ponownie podniosła powieki, by zobaczyć, jak męska postać podchodzi do Aleeshy. Jęknęła, próbując coś powiedzieć, a dźwięk ten zwrócił jego uwagę, więc odwrócił się w pół kroku w stronę Pearl.

Nie widziała jeszcze twarzy tak bardzo pokrytej bliznami... Wciągnęła gwałtownie powietrze,

nieświadomie otwierając oczy szerzej. Gdyby nie le ślady po oparzeniu, pokrywające lewy policzek, kawałek nosa i część ust, byłby pięknym mężczyzną, lecz teraz na jego widok Pearl zadrżała. To był najgorszy ze wszystkich koszmarów, jakie kiedykolwiek śniła. Spojrzała w dół i ujrzała strzykawkę w dłoni mężczyzny.

- No widzisz, jak ładnie się wszystko układa, gdy się ze mną współpracuje? - odezwał się serdecznym tonem, nie zwracając uwagi na fakt, że jej otumaniony umysł ledwo reaguje, a tylko lekkim grymasem ust zaznaczając, że zauważył jej reakcję na widok jego blizn. - Widzisz, w tej strzykawce jest meskalina... Jestem pewien, że wiesz, co to jest... Twoja siostra dostała już jedną porcję... Spójrz, jaka jest zadowolona.

Szybkim krokiem podszedł do Aleeshy i podniósł jej głowę. Pearl nie mogła się poruszyć, czując, że ją także krępują sznury, lecz na widok nieobecnego spojrzenia siostry i jej wywołanego narkotykiem uśmiechu, zajęczała rozpaczliwie, próbując wydostać ze sznurów dłonie.

Mężczyzna uśmiechnął się, jakby usłyszał pochwałę, po czym zbliżył do ramienia Aleeshy strzykawkę i wbił igłę.

- Nie... - słaby protest Pearl nie odniósł skutku i dopiero po wstrzyknięciu zawartości, mężczyzna ponownie odwrócił się w jej stronę.

- Na pewno wiesz, czym to grozi, czyż nie? Przecież część z twoich kolegów używa tego nagminnie - mężczyzna zbliżał się powoli, prowadząc

rozmowę tak, jakby mówił o polityce czy pogodzie w jednym z eleganckich salonów. - W końcu nie mogliby bez tego tworzyć tak wspaniałych obrazów... bez tych barwnych wizji... A że od czasu do czasu są efekty uboczne? Kto by się przejmował zaburzeniami psychicznymi i schizofrenią?

- Dlaczego? - Pearl zaczynała uzmysławiać sobie, że to, co przed kilkoma minutami uważała za koszmar, wcale nim nie jest. Próbowwała rozglądać się po pomieszczeniu, w którym się znajdowali, ale bolało ją wszystko - od włosów do koniuszków palców u stóp, zrezygnowała więc z kręcenia głową i skupiła się na utrzymaniu otwartych oczu. Zauważyła jedynie, że znajdują się w ciemnym pokoju, oświetlonym światłem, ustawionym gdzieś za jej plecami.

- Dlaczego? Dlaczego?! - mężczyzna zdenerwował się. - Ponieważ ten idiota Francesco spieprzył sprawę, a wokół mnie zaczęło węszyć zbyt dużo osób! Nie mogę pracować w stresie, moje plany się wtedy rwą! - podszedł do niej szybko i chwycił ją ponownie za włosy. Zabolało trochę mniej, niż poprzednio, ale mimo wszystko syknęła z bólu. - Zawiodłem się też na tobie. Nie spodziewałem się, że z ciebie taka pospolita dziwka. Myślałem o tobie, jak o wspaniałym arcydziele.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, aż poczuła, że paraliżuje ją strach. On był szalony. Nie wiadomo kim był, ale na pewno był szalony. Kiedy ujrzała jego ciemne, rozbiegane oczy, znieruchomiała, lecz nie oczekiwał od niej żadnej odpowiedzi. Naraz zdała sobie sprawę z tego, co przed chwilę powiedział. Francesco? Skąd on zna Francesco? Znał... Och, Boże... - Zmyliłaś mnie. No i nie wiedziałem, że tak szybko ktoś inny wskoczy ci do łóżka. A tyle miesięcy cię obserwowałem. Nie wydawałaś się taka...

Obserwował ją? Kiedy? O czym on w ogóle mówi?

- Ale nie muszę się już martwić panem, jak mu tam... Reizerem. Zostawiłem go na pastwę tokańskiej nocy, zupełnie jak Francesco.

Dopiero po chwili do świadomości Pearl doszło znaczenie jego słów. Wydała z siebie dzikie warknięcie i podskoczyła na krześle, czym go zadziwiła. Nie sądził, że po takiej dawce leków uspokajających, jaką jej podał, będzie w stanie myśleć, a co dopiero wyrywać się. Zmarszczył brwi w zatroskaniu i widząc jej wściekły wzrok, miał już coś powiedzieć. Uprzedziła go:

- Co zrobiłeś... Robertowi?... Gdzie... my jesteśmy?... Dlaczego nas tu... trzymasz... Czego... ty... chcesz, wariacie?...

Mówienie przychodziło jej z trudem, ale złość i przerażenie dodały jej sił. Mój Boże, jeśli ten chory człowiek wie co mówi, jeśli mówi prawdę, to on zabił Francesco... Prawda dochodziła do niej powoli. Mówił, że tak samo zostawił Roberta... Zrobił coś z Aleeshą... Nie mogła myśleć, nie mogła uporządkować swoich spostrzeżeń, zaszlochała więc rozpaczliwie i opadła na krzesło bez sił, czując w głowie kompletny chaos.

Przez chwilę przyglądał się jej z zaciekawieniem, jak obiektowi za szybą muzeum, po czym uśmiechnął się, wykrzywiając oszpeconą twarz, podszedł bliżej, przykucnął, kładąc dłoń na jej kolano i zaczął mówić spokojnym, kojącym głosem.

- No już, ciii - na ten dźwięk Pearl przestała łkać, ale nie podniosła głowy. - Wszystko będzie dobrze. Naprawdę, jestem mile zaskoczony, że okazujesz się być taka nieustępliwa i wrażliwa. To oznacza, że łatwiej ci będzie wykonywać moje polecenia - zadrżała, gdy zaczął masować jej kolano, lecz nie miała dokąd uciec, starała się więc nie ruszać. - Być może nawet twojemu kochankowi się poszczęści i ktoś go znajdzie, zanim się wykrwawi. - Pearl podniosła gwałtownie głowę, wpatrując się w swego prześladowcę z rosnącą paniką, lecz on wydawał się nie zwracać na to uwagi. Mówił nadal, jakby uspokajał płaczące, trzyletnie dziecko:

- Nie byłem na niego zbyt zdenerwowany, chciałem jedynie, żeby się na troszkę usunął, więc zaciąłem go leciutko, może nic mu nie będzie. A jeśli będziesz grzeczna, nie dam więcej twojej siostrze tego brzydkiego narkotyku. No widzisz? Jestem dobrym człowiekiem.

Spojrzał jej prosto w oczy i ze zdziwieniem ujrzała w nich czułość... i obłęd.

- Widzisz, jesteś moją boginką, nie skrzywdziłbym cię. Od dawna marzę o tym, żebyś stała się świadkiem mojego geniuszu. - Podniósł rękę i zanim zdążyła się uchylić, pogładził ją po policzku. - Taka piękna, symetryczna, idealna.

Wstał, odchodząc na kilka kroków, a Pearl ledwo powstrzymała westchnienie ulgi. Mężczyzna chodził jak w transie, wskazując na ustawione w ciemnym pokoju przedmioty.

- Jesteś w moim mieszkanku, w mojej pracowni. O tutaj, widzisz, są moje obrazy. I tak przechodzimy do rzeczy...

Przez kilka minut streszczał jej swój plan nie zauważając, że patrzy na niego z niedowierzaniem. Gdy skończył, podszedł do stolika, na którym stały ustawione szklane buteleczki. Pearl uzmysłowiła sobie, że to ich brzęk słyszała wcześniej. Sięgając po kolejną fiolkę i strzykawkę, odwrócił się w jej stronę.

- Tak więc widzisz, że nie jest to trudne. Zrobisz to, co powinnaś była zrobić dawno, dawno temu. Jeśli nie... - naciągnął płynu z fiolki - twoja siostra dostanie potrójną dawkę i już nigdy nie będzie pamiętać, jak się nazywa.

Pearl zamknęła oczy wiedząc, że zrobi wszystko, co jej każe i mając nadzieję, że nie zabije później żadnej z nich.

Rozdział 9

-Jak to, nigdzie ich nie ma?! To gdzie, do cholery są?!

Caden miotał się wściekle po hallu swojego domu, nie zwracając uwagi na zdeglustowaną minę ojca.

- Caden, synu, posłuchaj...

- Nie mogę słuchać. Stało się coś i wiesz o tym! Zrób coś, boja na pewno... - szarpnął się i zatrzymał w pół kroku, gdy drogę do drzwi zagroziło mu ramię ojca.

- Uspokój się wreszcie! Tak chcesz wyjść na ulicę?! - Erie Moore nastroszył się ze złości, a jego cicho i powoli wypowiedziane słowa działały na syna lepiej, niż głośny krzyk. - I gdzie pójdziesz? Gdybym wiedział, gdzie są, już bym tam jechał. Usiądź i pomyśl!

Ojciec oczywiście miał rację, jak zawsze. Tylko, że od samego rana nie mógł się uspokoić, więc jak ma to zrobić w przeciągu sekundy? Wyrzucał sobie, że nie poszedł do Aleeshy wczoraj wieczorem, ale zajął się pisaniem raportu i wyciąganiem informacji z każdej możliwej strony, wykonując setki telefonów i pisząc dziesiątki e-maili. Chciał

jej to wynagrodzić, zabierając ją na kolejny spacer po śniadaniu, ale kiedy doszedł do ich domu i zobaczył otwartą furtkę, targnęło nim dziwne przecucie. Przez chwilę dobijał się do drzwi i nie tracąc już później ani chwili, ufając swojej intuicji i spostrzegawczości, wszedł do domu drzwiami tarasowymi. Zdażył jedynie zadzwonić po ojca, wiedząc, że musi mieć oparcie tutejszej policji, lecz przeszukanie domu i skotłowana pościel na łóżkach obu kobiet wystarczyła, by wyciągnął swoje wnioski.

- Nie masz pewności, że ich dokądś zabrano. To może okazać się wielką pomyłką... - Erie sam w to nie wierzył, więc nie zdziwił się, gdy syn odpowiedział mu prychnięciem.

- Nie ma tam nikogo, nikomu nic nie powiedziały, nie pojawiły się cały dzień, nikt ich nie widział. Pearl nie zostawiłaby skotłowanego łóżka!

zaśmiał się rozpaczliwie, wyobrażając sobie elegancką i pedantyczną Pearl. - Robert rozmawiał ze mną wczoraj, rozmawiał później z tobą. Musiał na coś trafić. Nie martwiłbym się, gdyby zniknęło jedno z nich, ale wszyscy na raz?! I nie tylko to mnie martwi...

Przysiadł na krawędzi stolika, na którym zwykle zostawiał pocztę i splótł ramiona.

Spojrzał na ojca już ze spokojnym, wystudiowanym wyrazem twarzy.

- Nad ranem dostałem wiadomość od jednego z moich informatorów, których prosiłem o sprawdzenie Francesco NMere - podniósł rękę, widząc

grymas na twarzy Erica. - Tak, wiem, to ty zajmujesz się tą sprawą, nie ja. Ale miałem swoje powody, jak się okazało słusznie. Mówiłem ci, że pracuję nad sprawą Rodrigueza Sevilli. Sprawdziliśmy wszystkich znajomych Pearl, podejrzewając, że jest zamieszana w przemyt lub fałszerstwa, ale dopiero, gdy Niviere został zamordowany, sprawdziliśmy dogłębnie jego samego. Okazało się, że Francesco ma dalekiego, bardzo dalekiego kuzyna, z którym od lat nie utrzymuje kontaktu... Jakieś sprawy spadkowe i majątkowe stały się ich dziadkom ością w gardle i nigdy Francesco nie widział na oczy swojego kuzyna, Cayetano Alondra. Jego kuzyn uległ w wieku młodzieńczym pewnemu wypadkowi. Nie udowodniono mu podpalenia, ale faktem jest, że dom jego rodziców spłonął. Z rodzicami w środku, oczywiście. Podobno nastoletni Cayetano też doznał rozległych obrażeń, co jest opisane w aktach szpitala. Przez jakiś czas mieszkał w sierocińcu, później dostał się do jakiegoś gangu i słuch o nim zaginął. - Erie Moore oparł się o ścianę i słuchał, mając nadzieję, że jego syn dąży do czegoś konkretnego. - Dziwnym zbiegiem okoliczności, posiadamy dwa zdjęcia Rodrigueza Sevilli. Ma on na twarzy rozległe blizny po oparzeniu. Eric Moore przez chwilę trawił usłyszane informacje, po czym zaklął pod nosem.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Podejrzewam, że Sevilla i Alondra to ten sam mężczyzna, a Niviere pomagał kochanemu kuzy-

nowi w przemyśle. Nie wiem jak i gdzie, ale siostry Ewans znalazły się w rękach szaleńca i mordercy, nie tylko zwykłego przemytnika.

Caden zadrżał, myślami wracając do Aleeshy. Niewesołe rozmyślenia przerwał mu młody partner jego ojca, który wchodząc do hallu oświadczył ze stoickim spokojem:

- Znaleźliśmy Roberta Reizera nad rzeką. Jest w bardzo ciężkim stanie, karetka wiezie go do szpitala. Ma rany podobne do ran Niviere.

Dwie godziny później Caden jechał w radiowozie na sygnale do biura celnego. Nie mógł uwierzyć, czego był świadkiem, ale bez wątpienia była to jego najgorsza akcja w życiu. Reizer przeżyje, jeśli Bóg da mu siłę, a chirurgowi zręczne palce. Caden nie chciał czekać na koniec operacji, wiedząc, że ta może potrwać wiele godzin, a tego akurat im brakowało: czasu. Nawet jeśli jego przypuszczenia były poszlakami, to znaleziony przy Robertcie dyktafon, z wywiadami znajomych Francesco i notatkami Roberta, w części pokrywał się z domysłami Cadena. To wystarczyło, by Eric Moore zarządził natychmiastową akcję i obserwację obrazów Pearl. W końcu Sevilli na tym najbardziej zależało - na obrazach i byli pewni, że wcześniej czy później zjawi się na miejscu.

Jak poinformował ich celnik, spóźnili się. - Jak to, odleciał?! - Caden był bliski furii. - Kto zezwolił na wylot?

Podstarzały celnik najwyraźniej znał się na swojej pracy i nie obawiał się nawet linczu ze strony agenta, odparł bowiem spokojnie:

- Wylotu dopilnowała osobiście pani Evans. Wszystkie dokumenty się zgadzały, prywatny samolot odleciał jakieś czterdzieści minut temu do Nowego Jorku.

- Czyś ty... - celnik na szczęście nigdy nie dowiedział się, co Caden chciał mu powiedzieć lub zrobić, stanął bowiem pomiędzy nimi Eric Moore.

- Czy Pearl Evans była tutaj z kimś? - zapytał rzeczowo.

- Tak, z takim sympatycznym, starszym jegomościem - celnik odpowiedział dopiero po chwili namysłu, starając się unikać wzroku Cadena. - Wyglądał na jej ojca...

- Ich ojciec jest teraz gdzieś w cholерnej Afryce. To był Sevilla! - z wściekłością wysyczał Caden, nie zwracając już uwagi na celnika. - Nie spodziewa się, że zadziałamy tak szybko, trzeba zawrócić lot...

- To niemożliwe - oznajmił celnik, lecz na widok spojrzenia, jakim obdarzył go Caden, szybko dodał: - Można zatrzymać jednak wszystkie towary już tam, na miejscu, jeśli jest oczywiście pewność, że...

- Zajmę się tym. - Caden nie czekał, wyciągał już telefon komórkowy i wybierał numer. - Tato, dowiedz się, czy w pobliżu jest jakiś hotel, motel, czy coś takiego. Sevilla na pewno wynajmuje coś w pobliżu.

- I co *teraz*? Czy teraz już nas wypuścisz?

Pearl była w szoku z dwóch powodów. Po pierwsze, wciąż działał na nią narkotyk, podany jej przez tego mężczyznę przed wyjściem na lotnisko. Dzięki Bogu stępił on tylko trochę jej zmysły i zdolność reakcji, nie był to prawdopodobnie ten sam, który dostawała od wczoraj Aleesha. Pearl z przerażeniem obserwowała siostrę. Za każdym razem, gdy Aleesha była bliska wybudzenia się ze swojego stanu, podawał jej kolejną, małą i nieszkodliwą, jak twierdził, dawkę, „by nie przeszkadzała”. Pearl wiedziała jednak swoje. Jeśli Aleesha będzie tu przetrzymywana chociażby do jutra, jej mózg po tej całej meskalinie długo nie będzie mógł funkcjonować normalnie. Raz nawet wydawało się Pearl, że jej siostra próbuje skupić na niej swój niewidzący wzrok, jak gdyby widziała coś poza szarością...

Drugim powodem był fakt, iż przyczyniła się do przemytu. Po upewnieniu się, że rozumie i wykona jego plan, celując w nią pistoletem zmusił ją, by się na jego oczach ubrała. Próbując opanować drżenie zdętwiałych rąk i ogarniające ją obrzydzenie, włożyła na siebie własne ubranie, które zabrał z jej domu. Podał jej narkotyk i po kilku minutach wyruszyli do magazynu. Zdziwiła się, gdy nie kazał jej zawiązywać oczu lub uczynić czegoś podobnego. Wprawdzie jej otumaniony umysł nie zapamiętał całej drogi, ale była pewna, że trafiłaby sama z powrotem do mieszkania, gdzie pozostała Aleesha.

Nie wiedzieć czemu, ten fakt przeraził ją jeszcze bardziej.

Nie wiedziała, jaki obraz podmieniła ze swoim własnym, a jej pytanie mężczyzna uciął krótko - ta wiadomość nie jest jej potrzebna do przeżycia. Szybko więc zamknęła usta i nie pytała o nic więcej, kiedy jednak zobaczyła obraz tak bardzo podobny do jednego z jej własnych - jakby sama go namalowała! - oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia. Dla czegoś takiego nikt nie ryzykowałby życia. Kiedy więc dotarli do magazynu, gdzie przechowywane były obrazy, zgodnie z wcześniej ustalonym planem przedstawiła tego mężczyznę jako swojego ojca i ze słodkim, wystudiowanym uśmiechem poinformowała strażnika, że zaszła pomyłka i musi natychmiast podmienić obrazy, jeden bowiem się nie zgadza z tym, co jest na liście transportowej. Użyła całego swojego wdzięku i gorzko zauważyła, że działa to w zwykły sposób: pozwolono jej podmienić obrazy, oczywiście po wcześniejszym, pobieżnym sprawdzeniu, a gdy poprosiła o natychmiastowy wylot do Nowego Jorku, tylko niecałe pół godziny zajęło przygotowanie odpowiednich papierów i transport obrazów z magazynu do prywatnego samolotu, który już wcześniej był przez nią opłacony.

Całe wyjście trwało zaledwie półtorej godziny - przynajmniej tak jej się wydawało - i było to najgorsze półtorej godziny w jej życiu. Martwiła się o siostrę, o porzuconym gdzieś Robercie starała się nie myśleć, by nie oszaleć do końca.

Teraz obserwowała mężczyznę, doprowadzającego do wcześniejszego stanu swoją twarz. To niesamowite, jak człowiek potrafi się zakamuflować, używając specjalnej gumy i sztucznych włosów. Gdyby nie widziała tego na własne oczy, nie uwierzyłaby, że można

przeistoczyć się z młodego potwora w podstarzałego, prostodusznie wyglądającego staruszka.

- Co z nami zrobisz? - powtórzyła bardziej nachalnie, lecz po sekundzie zmieniła ton głosu.

- Proszę, wypuść nas.

Mężczyzna odwrócił się w jej stronę, a gdy zobaczyła w jego ręce strzykawkę, szarpnęła się na krześle. Niestety, zaraz po powrocie, grożąc jej bronią, na powrót przywiązał ją do krzesła, mogła więc jedynie obserwować jego zbliżającą się postać.

- Oczywiście, że was wypuszczę - zatopił igłę w jej ramieniu i obserwując jej zamykające się oczy, dodał: - w ten lub inny sposób.

Pearl bardzo dobrze się spisała, postanowił więc ją nagrodzić. Kiedy już wyjadą z tego miasta, a ona ponownie się przebudzi, powie jej, że jej kochana siostra miała bardzo przyjemną śmierć. Będzie to z jego strony akt miłosierdzia. Nie może przecież pozwolić sobie na jakikolwiek błąd, a przedawkowanie narkotyku przez sławną, lecz nieszczęśliwą panią fotograf nie zwróci niczyjej uwagi. Zmarszczył brwi. Wbrew pozorom czekało go jeszcze dużo pracy.

Szybko oszacowali, gdzie Sevilla może się znajdować. Na pewno nie był to drogi i ekskluzywny hotel, pełen zagranicznych turystów, w którym od razu zauważono by i zapamiętano jego twarz. Z tego samego powodu wyeliminowali więc także duży, mniej elegancki hotel w pobliżu lotniska. Pozostawały jeszcze dwa motele. Caden wybrał jeden, do drugiego wysyłając ojca. Obaj wzięli ze sobą wystarczającą ilość ludzi wiedząc, że czas ich nagli, a Sevilla lubi wykonywać wszystko mechanicznie i po kolei, według ustalonego przez siebie planu. Dawało im to niewiele czasu, lecz Cadenowi się poszczęściło.

Niechlujny recepcjonista powitał go miazdzącym spojrzeniem, gdy ujrzał, jak Caden wchodzi do motelu, prowadząc za sobą trzech policjantów. Kiedy jednak zobaczył furję w jego oczach, a na ladzie zostało położone słabe zdjęcie Sevilli, przypomniał sobie, że owszem, mieszka tu taki mężczyzna z blizną, ale płaci regularnie i nie sprawia kłopotów. Tych informacji Caden nie potrzebował, więc gdy tylko dowiedział się numeru pokoju, kazał jednemu z policjantów zawiadomić Erica Moore i z dwoma pozostałymi pospiesznie skierował się na wyższe piętra motelu.

Mijał kolejne, podobne do siebie drzwi, uważając na to, by nie robić hałasu, a idący za nimi policjanci naśladowali jego ruchy i zachowanie, wiedząc, że w razie ich wpadki wyższy rangą agent jest w stanie ich pogrozić zawodowo, zaraz po tym, jak by ich zlinczował. Caden jednak nie my-

ślał o ludziach, skradających się za nim, ale z każdym kolejnym krokiem i kroplą potu czuł, że mięśnie napinają mu się coraz bardziej i mocniej, a nerwy ma napięte do granic ostateczności. Starał się nie przyspieszać kroku i kontrolować oddech, jednak świadomość, że może się spóźnić, a Sevilla zdąży pozbyć się świadków, była dla niego niczym najgorszy koszmar. Wiedział, że jeśli wszystko skończy się szczęśliwie dla Pearl i Aleeshy, on sam już zawsze będzie pogrążony w ich i swoich oczach, jako ten, który nie zareagował zbyt szybko, nie powiedział o grożącym im niebezpieczeństwie, wykorzystał je...

Zacisnął powieki i odgonił od siebie nieprzyjemne myśli. Teraz najważniejsza jest koncentracja, liczył się każdy ruch.

Bezszelestnie dotarli do wskazanych im przez recepcjonistę drzwi. Co teraz? Nie mogą po prostu zapukać i poprosić, by ktoś im otworzył... W ułamku sekundy Caden podjął decyzję, wyważając drzwi jednym, solidnym kopnięciem, a wściekłość dodała mu sił. Wpadł do pokoju, ogarniając wzrokiem dwie postacie, przywiązane do krzeseł i mężczyznę, schylającą się nad jedną z nich ze strzykawką w dłoni. Zanim pomyślał, co robi, zanim ktokolwiek zdążył wydobyć z siebie jakiegokolwiek ostrzeżenie, czy choćby jęk, wypalił z broni prosto w zbliżające się do kobiety ramię.

Sevilla w chwili wywarzenia drzwi odwrócił w stronę Cadena poznaczoną bliznami twarz, a w jego oczach widoczne było niebotyczne zdu-

mienie. Po chwili, gdy dał się słyszeć huk wystrzału, zachwiał się i poleciał do tyłu, wypuszczając z dłoni strzykawkę.

- Nie ruszaj się! Na ziemię! - Caden słyszał okrzyki policjantów, lecz nie zwracał uwagi na pozostałe, znajdujące się w pokoju osoby. Wiedział, że dwaj towarzyszący mu mężczyźni zajmą się Sevillą, poświęcił więc porywaczowi jedno, krótkie spojrzenie, a następnie przypadł do krzesła, na którym wcześniej zobaczył Aleeshę.

- Aleesha, kochanie, nic ci nie jest? - podniósł jej głowę, lecz gdy zobaczył jej zamroczone, nieobecne spojrzenie, zaklął i zaczął rozwiązywać krępujące ją w nogach więzy. Po kilku chwilach policjanci wyprowadzali skutego, jęczącego i krwawiącego Seville, a kolejny, który pojawił się w drzwiach, podszedł do Pearl, sprawdzając jej puls.

- Jest pod wpływem jakiegoś narkotyku, ale oddycha. - Kilka minut zajęło im rozcinanie mocno zaciśniętych więzów, minut, podczas których Caden spoglądał na poranioną sznurami, nieprzytomną Aleeshę i nie był w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Gdy położyli kobiety na ziemi i zjawili się kolejni policjanci, Caden nie był już w stanie kontrolować spływających mu po twarzy, nieprofesjonalnych łez.

Aleesha śniła. Wydawało jej się, że ten stan trwa od wielu dni. Początkowo były to koszmary,

przeplatane z marzeniami: widziała swoją siostrę, przywiązaną do krzesła, przerażoną i drżącą, mężczyznę z bliznami na twarzy, zbliżającego się do niej ze strzykawką. Te obrazy przeplatały się z wybuchającą jej pod powiekami feerią barw, wspomnieniami rodziców i gorącej Afryki. Po jakimś czasie zaczął jej się śnić szpital, nie wiedzieć czemu towarzyszył jej w tym śnie przystojny mężczyzna o niebieskich oczach, trzymający ją za rękę. Kochała te sny pełne kolorów, tak odmienne od otaczającej ją od kilku miesięcy szarości. Wcale nie chciała się z nich budzić.

Pearl siedziała przy łóżku, na którym leżał blady Robert, podłączony do kilku maszyn. Obudziła się dwa dni temu, z uczuciem wszechogarniającej paniki i przerażenia. Jakiś czas zajęło tłumaczenie lekarza, że znajduje się w szpitalu, jest bezpieczna, a jej siostra leży w pokoju obok. Patrzyła na tego mężczyznę, ubranego w biały kitel i łzy zaczęły wypływać jej z oczu nieprzerwanym strumieniem. Łkała histerycznie, aż zobaczyła, jak zbliża się do niej ze strzykawką twierdząc, że poda jej łagodny środek uspokajający. Wpadła wtedy w takie przerażenie, że dopiero po chwili zauważyła, iż wstała z łóżka, zrywając z siebie kilka rurek, do których była podłączona. Dopiero kilka pielęgniarek i policjant zdołali uspokoić ją na tyle, że wróciła do łóżka. Lekarz jednak nie próbował po raz drugi podać jej środków.

Obserwowała rozbieganymi oczami obcych jej ludzi, kręcących się wokół niej, wykonujących mechanicznie swoją pracę, aż zdołała się uspokoić. Lecz na widok Erica Moore, znajomej twarzy, rozszlochała się ponownie, tym razem nie był to jednak chory, histeryczny płacz, lecz autentyczne łzy ulgi.

- No już, już. Lekarz powiedział mi, że wpadła pani w panikę, więc postanowiłem panią odwiedzić - jego zatroskana twarz i spokojny głos po chwili uspokoiły Pearl.

- Aleesha... - zdziwiła się, że z jej gardła wydobył się prawie męski, ochryply głos.

- Jest w pokoju obok - Erie przyciągnął krzesło spod ściany bliżej łóżka i usiadł, poklepując dłoń Pearl. - Jest z nią Caden i na pewno nie pozwoli zrobić jej krzywdy. Pamięta pani, co się stało?

Pearl zacisnęła powieki, przywołując wspomnienie tego szalonego mężczyzny. Ogarnęła ją fala strachu i wyszeptała szybko:

- Ten szaleniec chciał, żebym podmieniła obrazy.

- Wszystko w porządku, panno Evans, pani obrazy zostały zatrzymane i są przechowywane w policyjnym magazynie. Pamięta pani ten obraz, który podmieniła?

- Tak, był bardzo podobny do mojego - Pearl otworzyła oczy i spojrzała sympatyczną w twarz pana Moore. - Co z Aleeshą?

- Na razie śpi - Erie zmarszczył brwi, a jego mina przywołała w pamięci Pearl podobną minę Cadena. - Podał jej jakiś narkotyk, podejrzewam, że jeszcze trochę czasu minie, zanim się obudzi. Mam nadzieję, że nic jej nie będzie...

- Robert! - wyprostowała się nagle, próbując wstać. - On coś zrobił Robertowi!
- Pan Reizer także jest w tym szpitalu. Położył wtedy uspokajająco swoją dłoń na jej ramieniu i opowiedział wszystko, co sam wiedział.

Czuła się, jakby wyschły jej wszystkie łzy, które miała w zanadrzu. Uścisnęła mocniej dłoń Roberta wiedząc, że być może się obudzi. Na szczęście ten Sevilla, który będzie się jej śnił w nocnych koszmarach jeszcze przez jakiś czas, oszczędził Roberta, chociaż to może zbyt mocne słowo. Po kilku operacjach brzucha okazało się, że Robert nie odniósł bardzo poważnych ran, a najgorsze zagrożenie stanowił upływ krwi. Na szczęście kiedy tylko się obudzi, będzie wiadomo, że przeżył. Po tak skomplikowanych operacjach długo był nieprzytomny, lecz kiedy po raz pierwszy otworzył oczy, była przy nim Pearl i od tej pory siedziała przy jego łóżku, od czasu do czasu zostawiając go na chwilę, aby sprawdzić, jak się czuje Aleesha.

Caden zdawał sobie sprawę z tego, że została mu podarowana odrobina czasu. Wpatrując się w twarz Aleeshy upewniał się w przekonaniu, że postąpił właściwie, reagując tak szybko i sprzecznie z zasadami Agencji, która wymagała dowodów,

nie domysłów. Gdyby czekał na poparcie dowodami swoich tez, Aleesha już by nie żyła. Dlatego nie żałował żadnego ze swoich ruchów, nawet wiedząc, że może zostać zwolniony. Jak na razie dano mu spokój, a Agencja zajęła się sprawą Sevilli: oskarżeniem o fałszerstwo i przemyt, a także próbę morderstwa. Dzięki zeznaniom Pearl Sevilla będzie długo siedzieć za kratkami. Jak się okazało, obraz, który podmieniła Pearl, pod wierzchnią warstwą miał ukrytą drugą, przedstawiającą nieznaną fresk Michała Anioła. Długo zajmie dochodzenie, komu został skradziony i w jaki sposób znalazł się w posiadaniu Sevilli, ale tym już się Caden nie przejmował.

Miał inne zmartwienia na głowie. Aleesha budziła się od czasu do czasu i gdyby nie był pewien, że jego kochanka jest niewidoma, przysięgłby, że jej wzrok skupia się na jego twarzy. Przesiedział tutaj trzy dni, czekając na jej kolejną, zdrową reakcję, zaciśnięcie palców na jego dłoni, trzepot rzęs. Od czasu do czasu odwiedzała ją Pearl, która do niego nie odezwała się ani razu.

Trudno jej się dziwić. Odkąd dowiedziała się, że jej sąsiad był obserwującym je obie agentem i że wiedział wszystko o istnieniu Sevilli, nawet na niego nie patrzyła.

Podejrzewał, że to, iż pozwala mu tutaj siedzieć, zawdzięcza jedynie obawom o życie Aleeshy i Roberta, a nie może być w dwóch miejscach na raz... Serce ścisnęło mu się więc za każdym razem, gdy Aleesha otwierała oczy, wiedział bowiem, że Pearl wyjawia wszystko

siostrze, a wtedy długo nie będzie dana mu możliwość wyjaśnienia sytuacji z jego punktu widzenia. O ile kiedykolwiek to nastąpi...

Rozdział 10

Aleesha otworzyła oczy. Głowę miała obróconą w bok i pierwsze, co zobaczyła, to okno, za którym widniał błękit nieba. Zamrugła oczami i dopiero po chwili dotarło do niej, co to oznacza... Błękit... Widziała kolory...

Gwałtownie westchnęła, wciągając do ust zbyt dużo powietrza. Zachłysnęła się i zaczęła kaszleć, a wtedy poczuła, że ktoś chwyta ją mocno za dłoń.

- Aleesho, Aleesho, dobrze się czujesz? Siostró! - usłyszała znajomy, męski głos, w którym pobrzmiwały nutki paniki. - Siostró! Ona się krztusi!

Zanim zjawiała się pielęgniarka, Aleesha zdołała uspokoić oddech i wziąć w płuca głęboki haust powietrza. Przymknęła oczy i spokojnie położyła głowę na poduszce.

- Caden? - odezwała się wiedząc, że jeśli mężczyzna potwierdzi, będzie to być może pierwszy raz, gdy na własne oczy zobaczy kochankę. O ile jej się to nie przyśniło i naprawdę widziała... To mógł być sen, jak jeden z wielu, które śniła przez ostatni czas...

- Aleesho! - obudziła się. Usłyszała lekkie kroki i domyśliła się, że do pokoju weszła wezwana pielęgniarka.

- Jestem tutaj, Aleesho, jesteś w szpitalu i już wszystko będzie dobrze... - głos załamał mu się i odmówił posłuszeństwa.

Aleesha uśmiechnęła się i obróciła głowę w jego stronę, a pod powiekami wezbrały jej łzy. Otworzyła oczy i spojrzała na mężczyznę, na jego ciemne, krótkie włosy, wąskie usta, prosty, klasyczny nos, symetryczne, przystojne i mocne rysy twarzy oraz wspaniałe, błękitne oczy... takiego samego koloru, jak niebo, które ujrzała przed chwilą.

- Wiem, że jestem w szpitalu, głuptasie, przecież widzę... - wyszeptała, a z oczu popłynęły jej łzy.

- Spałaś tak długo, Aleesho, że już się martwiliśmy, że się nie obudzisz... - przerwał nagle i wyprostował się na krześle, nie puszczając jej dłoni. Przez sekundę wpatrywał się w jej oczy. - Jak to: widzisz?

- No widzę. I muszę ci powiedzieć, że jesteś całkiem przystojny... - próbowała zażartować, lecz tym razem to jej głos odmówił posłuszeństwa i załkała.

Chwilę zajęło mu zrozumienie jej słów, ale gdy dostrzegł wpatrujące się w niego intensywnie, szare oczy i usłyszał jej łkanie, zrozumiał. Nie zważając na obecność pielęgniarki, sprawdzającej coś w karcie choroby, wstał, oparł dłonie po bo-

kach jej głowy i bojąc się zrobić jej krzywdę, pocałował ją głęboko w usta.

-Aleesho... - wyszeptał, a ona zaśmiała się cicho w odpowiedzi, wpatrując się natarczywie w jego twarz. - Ale jak... się czujesz?

- Oprócz niesamowitego bólu głowy, wspaniale...

- No widzę, że już się pani zbudziła - odezwał się głos zza pleców Cadena, a gdy przysiadł z powrotem na krześle, oczom Aleeshy ukazał się młody mężczyzna w białym kitlu lekarza. - I z tego, co słyszę, nastąpiła znakomita poprawa. Pozwoli pani, że sprawdzimy... Po wyjściu lekarza Aleeshi pozostał w głowie mętlik. Caden wyszedł za lekarzem, zostawiając ją na chwilę samą, lecz nie miała nic przeciwko temu. Bolały ją oczy po świeceniu w nie latarką, lecz nie miała ochoty ich zamykać. Bała się, że gdyby je otworzyła ponownie, świat znowu byłby szary.

Lekarz twierdził, że to wpływ narkotyku. Prawdopodobnie tak duża dawka nie tylko zmęczyła jej umysł, ale także odblokowała tę część, która do tej pory była dla niej niedostępna. Przypomniała sobie migawki, podczas których widziała mężczyznę z blizną. Sądziła, że to sen... Lekarz i Caden wyjaśnili jej pobieżnie, co się stało, lecz było to wystarczająco, by zaczęła myśleć o Pearl. Jej siostra przeżyła koszmar, lecz gdyby nie to... Aleesha nie wiedziała, kiedy odzyskałaby wzrok. Uśmiechnęła się ironicznie. Od zawsze obie z Pearl stroniły od narkotyków, a tu okazuje się, że mogła odzyskać wzrok już kilka miesięcy temu, gdyby wcześniej wpadła na pomysł przedawkowania. ..

Westchnęła, po części z rozpaczy, po części z ulgi. Pearl prawdopodobnie zawdzięczała ich porywaczowi koszmary nocne, ona natomiast odzyskanie zdrowia. Cóż za niesprawiedliwość.

Na dźwięk lekkich kroków obróciła głowę w stronę drzwi, skupiając swój wzrok na postaci kobiety z długimi, czarnymi włosami.

- Cześć, Pearl - powitała siostrę szeptem. Kobieta stała przez chwilę bez ruchu, lecz zaraz podbiegła w stronę łóżka Aleeshy i łkając, uściskała siostrę.

- Och, Aleesho, lekarz mi powiedział. Tak bardzo, bardzo się cieszę.

Przez chwilę ściskała siostrę, a Aleesha poklepywała ją po ramieniu. Kiedy spojrzały na siebie, obie w oczach miały łzy. Pierwsza odezwała się Pearl:

- Jak się czujesz?

- Caden pytał się mnie o to samo - Aleesha roześmiała się, nie zauważając nagłego grymasu na twarzy siostry. - Wspaniale, Pearl, poza ogromnym bólem głowy, szumem w uszach i ogólnym osłabieniem... Wspaniale - dokończyła szeptem, przypatrując się siostrze.

- A ty, Pearl? Ja prawie nic nie pamiętam, ale ty...

- Już dobrze - Pearl zeszywniała, lecz po chwi-

li machnęła dłonią. - Jestem w lepszym stanie, niż ty i Robert.

- Robert? - Aleesha zdziwiła się na dźwięk imienia przyjaciela.

- No tak, przecież nie wiesz - Pearl posmutniała, lecz Aleesha ponagliła ją mocnym uściskiem dłoni.

Opowiedziała siostrze całą historię, z jej punktu widzenia: porwanie, historię Roberta, sprawę przemytu obrazów, odbicie ich przez policję. Pomięła jednak imię Cadena, nie chcąc być tą pierwszą, która przekaze siostrze prawdę. Domyśliła się, co łączy Aleeshę z agentem w momencie, gdy zobaczyła, jak mocno ściska ją za dłoń - zupełnie tak samo, jak ona Roberta. Jednak faktem było to, że je okłamał i wykorzystał, a ona nie chciała na razie odzierać siostry ze złudzeń.

Obserwowała zmieniającą się twarz Aleeshy, doprowadzając opowieść do końca. Przez chwilę wpatrywały się w siebie w milczeniu, po czym ciszę przerwała Aleesha:

- Skąd policja wiedziała, gdzie nas szukać?

- Tę część historii zostawiam do opowiedzenia Cadenowi. - Pearl uśmiechnęła się gorzko.

Aleesha myślała o słowach siostry, gdy pół godziny później wszedł do niej Caden.

Uśmiechnął się i wyjaśnił:

- Porozmawiałem z lekarzem i wydaje się, że wzrok wrócił ci na stałe. Powinienem teraz pójść do domu i przebrać się, wziąć prysznic - przysiadł na krześle obok łóżka. - Poradzisz sobie sama przez jakiś czas?

- Jestem w szpitalu i na zawołanie mam jakieś sto pracujących tu osób - uśmiechnęła się słabo. - Była u mnie Pearl i opowiedziała, jak się tu znalazłyśmy. Nie chciała tylko powiedzieć mi jednego - spojrzała prosto w niebieskie oczy kochanka. - Jak policja nas tam znalazła. Twierdziła, że wyjaśnisz mi to lepiej.

Caden wyprostował się i zbladł lekko, lecz odpowiedział spokojnie:

- Chyba trzeba poczekać ze szczegółowymi wyjaśnieniami, aż się lepiej poczujesz?

Dopiero co obudziłaś się po ciężkich trzech dniach narkotycznego snu, to nie jest najlepszy moment na wspomnianie incydentu, który do tego doprowadził.

Patrząc na jej twarz wiedział jednak, że przegrał. Z każdym jego słowem w jej oczach wzmacniał się upór, a dalsze przekonywanie jej było zapewne bezcelowe. Po raz pierwszy przeklął w duchu jej pracę i związaną z tym, wrodzoną ciekawość. Odetchnął głęboko i nie widząc innego wyjścia, zaczął mówić.

Nie pominął żadnego szczegółu. Jeśli chciała znać prawdę, lepiej dla niego, gdy dowie się wszystkiego od razu. Opowiedział o swojej pracy dla agencji, o tym, że nie jest pilotem i o tym, na czym polegało jego najnowsze zlecenie. Początkowo słuchała go z ciekawością, aż stopniowo zaczę-

ła rozumieć. Obserwował jej twarz i widział, jak twardnieje jej wzrok, aż staje się stalowoszary. Nie zaciskała dłoni, nie przerywała mu, ale gdy doszedł do końca wyjaśnień, w jej oczach zobaczył autentyczną złość.

- Więc od początku nas okłamywałeś - gdy się nie odezwał, ciągnęła dalej. - Wiedziałeś, że coś może grozić Pearl, a możliwe, że i mnie. Wszystkie twoje opowieści o podróżach są wyssane z palca. Chociaż nie, pewnie wszystkie są prawdziwe, tyle że nie byłeś tam jako pilot, prawda? - nie czekała na jego potwierdzenie lub zaprzeczenie. - Zapraszałeś mnie do teatru, na spacer i kolację tylko po to, by wyciągnąć ze mnie potrzebne ci informacje?

-To niezupełnie tak... -po raz pierwszy spróbował jej przerwać, lecz nie pozwoliła mu na to.

- Powiedz mi tylko jedno - zasyczała, nie mogąc powstrzymać gniewu. - Kto ci kazał ze mną spać? Czy to był tylko taki numer w stylu James'a Bonda? Uwiedzenie jakiejś panienki podczas misji - zaliczone! Przez ciebie mogliśmy zginać, ale znając nas, przebywając z nami nie uwierzyłeś, że nie mamy nic wspólnego z przemytem. Mój Boże, ty sądziłeś, że jesteśmy z tym wariatem w zмовie! - prychnęła z goryczą, wpatrując się w niego pałającym wzrokiem.

- Z początku tak sądziłem - nic, co by powiedział, nie mogło go już uratować, postawił więc na prawdę. - Jednak mylisz się, że opera i spacer

były powiązane z moim śledztwem. Twoje towarzystwo sprawiało mi przyjemność...

- Przyjemność? - fuknęła, przypominając sobie, co robili pod drzewem. - Och, tak sędzę. A nawet jestem tego całkowicie pewna.

- Aleesho, daj sobie wyjaśnić...

- Nie, na razie nie. Na razie widzę jedynie, że naszym kosztem wypełniłeś swoje cholerne zadanie. I że czerpałeś z tego przyjemność - zadrwiła, a Caden wzdrygnął się, słysząc ten zestaw słów. - Możesz wrócić do domu, wziąć prysznic i odpocząć.

- Aleesho...

- Idź do domu! - warknęła. - Żałuję, że odzyskałam wzrok i mogę cię widzieć!

Spojrzał na nią wstrząśnięty i zrozumiał, że nic, co powie, nie przekona jej w tej chwili.

Nie był pewien, czy siebie samego zdołałby przekonać. Wstał i powoli zbliżył się do drzwi.

Spojrzał na nią po raz ostatni i zanim wyszedł, powiedział tylko:

- Wrócę za kilka dni, jak już poczujesz się lepiej.

Odpowiedziała mu jedynie cisza.

Po wyjściu Cadena Aleesha długo nie mogła dojść do siebie. Czowała się oszukana i wykorzystana... Jak mógł nie powiedzieć jej o czymś tak ważnym, jak polowanie na mordercę za pomocą przynęty, jaką miała być jej siostra? Czarę gorzycy jednak przepełniło inne uczucie, niezwiązane

z Pearl. Zobaczyła w Cadenie kogoś, z kim mogła porozmawiać, z kim wspaniale się czuła, z kim... mogłaby spędzić życie wiedząc, że nie będzie w nim udawania. Bo przecież on jako jedyny nie dał jej odczuć, że z powodu utraty wzroku jest gorsza od innych, udowodnił jej, że jest tak samo wartościowa, jak kiedyś, przed wypadkiem... I teraz wszystkie jego gesty i czyny okazywały się być ułudą. Chciał po prostu zdobyć potrzebne mu informacje, nie chciał jej samej.

Gdy o tym pomyślała, nasza ją ochota na płacz. Po raz kolejny źle trafiła, a chciała jedynie raz w życiu pójść za głosem instynktu i zdobyć w końcu... co? Szacunek, niezwiązany z pracą? Pożądanie? Miłość?...

Z rozpaczą zdała sobie sprawę z tego, że zakochała się w Cadenie Moore tego wieczoru, gdy oprowadzał ją po placu i opowiadał o historii wybudowanych tam kamienic.

Przywołała wspomnienie jego ciepłego ciała, spokojnego, rozbawionego głosu, ciepłych ust... Sądziła wtedy, że traktuje ją na równi z sobą, że zobaczył w niej prawdziwą, godną zainteresowania kobietę... Ułuda. Ułuda, kłamstwo i oszustwo.

Zamiast gniewu poczuła jedynie wszechogarniający żal.

Pearl widziała wychodzącego Cadena i domyśliła się, co zaszło. Potrafiła dostrzec smutek w jego ruchach, lecz nie potrafiła mu współczuć. W tej chwili była na niego wściekła, lecz tylko częściowo z tego samego powodu co Aleesha. Na-

raził je obie na niebezpieczeństwo, ale po czasie potrafiła to zrozumieć - wykonywał w końcu swoją pracę. Nie miała jednak zamiaru przebaczyć mu jednego: Roberta. Była bowiem przekonana, że gdyby je ostrzegł, gdyby powiedział im cokolwiek, bardziej by na siebie uważali i Robert nie znajdowałby się teraz w szpitalu z raną na brzuchu.

Odwróciła wzrok od Cadena, znikającego w drzwiach wejściowych do szpitala i podążyła w stronę wind. Zeszła na dół jedynie na chwilę, po gorącą kawę i trzymając teraz w dłoni kubek parującej, wonnej cieczy, zamierzała wrócić na swój posterunek przy łóżku Roberta. Postanowiła nie odwiedzać teraz siostry, która na pewno potrzebowała czasu na przemyślenie całej sprawy.

Ona swoją sprawę już przemyślała. Właściwie powinna być wdzięczna temu... Sevilli. Wzdrygnęła się, lecz myślała nadal o tym, że stan Roberta uświadomił jej, jakie żywi wobec niego uczucia. Gdy Sevilla powiedział jej, w jakim stanie zostawił jej kochanka, wiedziała, że nie może o tym myśleć, by nie oszaleć. Gdy zobaczyła Roberta w szpitalu, podłączonego do całej tej aparatury, poczuła się tak, jakby to ona dostała nożem, ale w samo serce. Pamiętała, jak czuwała przy nim, spędzając przy łóżku więcej czasu, niż przy łóżku Aleeshy. A gdy otworzył oczy po raz pierwszy i uśmiechnął się słabo, ogarnęła ją taka ulga, że aż się rozplakała. Wtedy to zrozumiała, że te nagromadzone w niej uczucia oznaczają miłość. Ko-

chała Roberta i jeśli tylko będzie miała okazję mu to powiedzieć, powie mu.
Na myśl o tym odczuła niewyobrażalny strach, ale po raz pierwszy w życiu była pewna, że
wie co robi i po raz pierwszy w życiu nie czuła w sobie ani skrawka pustki.

Rozdział 11

- Na pewno wiesz, co robisz? - roześmiała się cicho, lecz w głębi duszy czuła obawę.

- Pearl, minęły dwa miesiące, odkąd wyszedłem ze szpitala - jęknął i zanurzył twarz w jej włosach, przyciągając ją bliżej siebie. - Nie martw się

O mnie tak bardzo. Jestem pewien, że mała dawka seksu nie tylko mi nie zaszkodzi, ale wprost doda sił.

Spojrzała w jego niebieskie oczy z ogromną czułością, a Robert odpowiedział jej takim samym spojrzeniem. Odkąd miesiąc temu zdobyła się na odwagę i wyznała mu, że martwi się o niego, bo nie chce go stracić, bo jest jedynym szczęściem, jakie spotkało ją w życiu, bo go po prostu kocha... nie mogli oderwać od siebie wzroku.

Za jego namową zorganizowała w końcu wystawę swoich najnowszych obrazów. Nie sądziła, że odniesie taki sukces. Przypomniała sobie artykuły na swój temat, chwalonej jej oryginalność

i naturalność. To wszystko zawdzięczała jemu, to on dodał jej odwagi. Niczego tak bardzo nie pragnęła, jak móc się z nim ponownie kochać w ten sposób pokazać mu, co do niego czuje. Mimo to

pozwalala sobie jedynie na spojrzenia, bojąc się, by nie otworzyła się jego rana, aż w końcu to on zaczął ją uwodzić, przekonany, że wystarczająco już wyzdrowiał.

Gdy nie odpowiedziała, uznał to za zgodę i pochylił głowę, by ustami dotknąć jej ust. Od miesięcy pozwalala mu jedynie na to, więc dobrze już poznał jej smak. Ciagle jednak było mu mało i nie mógł uwierzyć, że ta piękna istota jego właśnie wybrała z tłumu ludzi, by go kochać i by być przy nim. W ciągu tych dwóch miesięcy, kiedy po naleganiach, pozostał na rekonwalescencji w Toskanii, w jej domu, zdążył się o niej wiele nauczyć i chociaż niektóre z tych rzeczy, których się dowiedział, denerwowały go, inne śmieszyły, to większość sprawiła, że dawna Pearl, którą sobie wyobrażał jako niedostępną i zimną kobietę, odeszła w niepamięć. Jego Pearl była czuła i kochająca, opiekuńcza, pomocna, troskliwa, uroczo uparta.

Jego Pearl...

Smakował te słowa tak samo, jak smakował jej usta, a gdy przesunął się na jej szyję i usłyszał, jak cicho wzdycha, odezwał się:

- Pearl, jeśli dzisiaj nie wpuścisz mnie do sypialni, to się rozchoruję i naskarzę na ciebie doktorowi Stencelovi.

Słyszając nazwisko opiekującego się Robertem lekarza, Pearl zaśmiała się cicho, lecz odparła poważnie:

- Nie chcę się narażać groźnemu panu Sten-cel - oderwała się od Roberta i trzymając go za

rękę, otworzyła drzwi swojej sypialni. - No dobrze, wpuściłam cię. I co *teraz*? Szybko znalazł odpowiedź na to kokieteryjne pytanie, chwytając ją w ramiona i całując głęboko. Westchnęła, *naraz* zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo brakowało jej jego czułości, dotyku, wrażenia uginania się pod nią nóg... Chwyliła go dłońmi za głowę i przyciągnęła bliżej, pogłębiając pocałunek. Kiedy ponownie się od niego oderwała, zaprotestował mruknięciem, lecz wyciągnęła przed siebie dłoń i odwróciła w stronę okien. Przez chwilę obserwował, jak zaciąga rolety, po czym zbliża się do niego powolnym krokiem. Zatrzymała się obok łóżka i zaczęła rozpinać guziki bluzki. Wstrzymał oddech, lecz kiedy doszła do samego dołu, przypomniał sobie, że jeśli zemdleje tutaj z niedotlenienia, to Pearl już nigdy w życiu nie będzie się z nim kochać. Zaczął więc miarowo oddychać, obserwując, jak ściąga bluzkę, rozpina spodnie i opuszcza je na podłogę, następnie odpina biustonosz i w ślad za nim zrzuca figi. Stała tam, naga i piękna jak posąg Wenus, lecz nigdy nie myślał o niej, jak o rzeźbie. Była kobietą, doskonałą kobietą z krwi i kości. Chłonał wzrokiem jej kremową skórę, duże, pełne piersi zwieńczone ciemnymi sutkami, szczupłą talię i smukłe nogi. Podeszedł do niej powoli i wyciągnął dłoń przed siebie, po czym delikatnie i z czułością przejechał nią od obojczyka, poprzez pierś, bok, w stronę uda. Zbliżył się bardziej, a jego dłoń powędrowała na jej gładki pośladek.

Zamknęła oczy, gdy poczuła jego usta na swojej szyi i bezwolnie poddała się, gdy pociągnął ją w stronę łóżka. Nie otworzyła ich, gdy usiadł na łóżku, przyciągając ją do siebie i ustawiając tak, że głowę miał na wysokości jej piersi. Gdy jednak złapał zębami brodawkę, zareagowała westchnieniem i położyła mu dłonie na ramionach.

- Ty piracie - odezwała się chrapliwie, a on odpowiedział na tę obelgę chichotem, zajęty pieszczaniem jej piersi językiem i wargami, gładzeniem jej pośladków dłońmi. Jęknęła, gdy przejechał paznokciami po jej plecach, a dreszcze przeszły jej ciało.

Przesunął wargi na brzuch i językiem zatoczył kółka wokół pępka, po czym delikatnie obrócił ją tyłem do siebie.

- Co robisz? - zachichotała.

- Zamierzam wykorzystać sytuację i całować każdy skrawek twojego ciała - wstał i rozpoczął wędrówkę ustami od wrażliwego miejsca za uchem, poprzez kark i ramiona, pieszcząc dłońmi jej twardniejące piersi. Gdy siadając na łóżku, przejechał językiem po jej kręgosłupie, jęknęła i odchyliła głowę do tyłu. Zaczął skubać zębami jej biodra i pośladki, gładzić dłońmi nogi z dołu do góry i na powrót, aż poczuła, że zaraz upadnie.

Odwróciła się gwałtownie i popchnęła go, przewracając na łóżko. Szybko rozpięła mu koszulę i spodnie, po czym usiadła na nim okrakiem i zniżyła głowę do jego ust, a kaskada jej rozpusz-

czonych włosów zakryła ich, udając baldachim nad ich głowami.

Po chwili przewrócił ją na plecy i śmiejąc się cicho, ułożył normalnie na łóżku. Wstał i zrzucił z siebie ubranie. Nie musiała długo czekać, by ponownie poczuć przy sobie jego gorące ciało. Ustami odszukał jej piersi, dłonią przeciągając po wewnętrznej stronie uda, aż dotarł do kępki włosów, skrywającej wilgotne wnętrze. Zaczęła jęczeć, gdy masował ją palcami i sięgnęła dłonią w dół, odnajdując jego męskość. Zajęczał z wargami przy jej sutku, gdy objęła członek palcami i zaczęła rytmicznie posuwać ręką w górę i w dół. Nie mogąc się powstrzymać, zanurzył w jej wnętrzu palec, lecz pieśczoła ta nie wystarczyła im na długo.

Zaczęła wstawać i przekręcać swoje ciało, aż zmusiła go, by się położył. Ponownie na nim usiadła i przez chwilę poruszała biodrami, drażniąc go, lecz nie pozwalając mu w siebie wejść. Oparła dłonie po obu stronach jego głowy i pocałowała go głęboko w usta, aż chwycił ją w końcu za biodra i sam odnalazł wejście do ciepłego wnętrza. Jęknęła, gdy się w nią wsunął i zaczęła rytmiczny taniec, prowadzona ruchami jego dłoni. Nie pozwalała mu na przejęcie kontroli, tylko poruszała się w górę i w dół, aż wy dyszał:

-Pearl... szybciej...

Jęknął, gdy spełniła jego prośbę i poczuła, że wypełniają bardziej, a jego ruchy stają się mocniejsze, pchnięcia głębsze. Wyprostowała się z jękiem, lecz po chwili opadła na niego ponownie,

czując zbliżający się orgazm. Gdy zacisnęła wokół jego członka mięśnie w spazmatycznym spełnieniu, krzyknął z satysfakcją i pchnął biodrami w górę po raz ostatni. Leżała na nim przez chwilę, ciężko oddychając i nie starała się nawet zebrać myśli w jedną, spójną całość. Zdołała jedynie wyszeptać:

- Kocham cię, wiesz?

- Ja ciebie bardziej - odpowiedział cicho.

Aleesha wróciła do domu, do Nowego Jorku, zaraz po tym, jak została wypisana ze szpitala. Wiedziała, że Caden chce z nią porozmawiać, że był w szpitalu, chcąc się z nią zobaczyć, lecz nie miała siły stawić mu czoła. Po pierwszej wściekłości zaczęła za nim tęsknić i wiedziała, że jej opór zaczyna słabnąć, a nie chciała po raz kolejny stać się ofiarą. Zrobiła więc to, co uznała za najrozsądniejsze wyjście: uciekła.

Nie mogła znieść zapachu Toskanii, więc wróciła do swojego śmierdzącego mieszkania, jak je kiedyś określiła Pearl. Pearl... Przynajmniej jej udało się zdobyć kogoś, kto jest w nią zapatrzony jak w obraz i kto jej nigdy nie oszuka. Aleesha uśmiechnęła się na wspomnienie swojej siostry i Roberta, dziwiąc się, że nie zauważyła wcześniej ich rozkwitającego uczucia. No ale sama nie była w stanie wtedy myśleć, a jej ocena rzeczywistości była co nieco zachwiana...

Obecnie czuła się samotna i rozgoryczona. Dwa miesiące po wyjściu ze szpitala i powrocie do

domu spędziła wietrząc mieszkanie, przestawiając meble, uprawiając jogging w pobliskim parku, chodząc na wizyty kontrolne do lekarzy i przełączając programy telewizora. I cały czas myśląc

0 Cadenie.

Raz po raz wściekała się na niego od początku, przywołując w pamięci wszystkie jego kłamstwa i upewniając się, że ona sama jest ofiarą tej sytuacji. Były jednak dni, gdy myślała inaczej. Zaczęła przypominać sobie, że chciał jej coś powiedzieć, że cały czas twierdził, iż ma jakąś ważną tajemnicę, którą to ona sama uznała za nieważną.

Przypomniała sobie, jak na spacerze powiedziała mu, iż chce korzystać z życia i nie myśleć o przyszłości, a jedynie o tym, co jest tutaj i teraz. Rozmyślała nad postępowaniem Cadena, zastanawiając się, czy sama, będąc tak bardzo oddana swojej pracy, na jego miejscu postąpiłaby inaczej. Chciała wierzyć, że dawna Aleesha nie poświęciłaby bliskich jej osób dla ważnej fotogram czy artykułu, ale nie mogła być tego pewna. Zdawała sobie sprawę z tego, że się zmieniła i to częściowo za sprawą Cadena to bolało najmocniej. Zmarszczyła brwi w wyrazie zadumy. Przecież nie mógł udawać w każdej chwili, którą spędzali razem, musiał czuć do niej chociażby pożądanie. Lecz ta myśl nie poprawiała jej humoru. Pragnęła czegoś więcej, niż pożądanie, seks pod drzewem i wizyta w operze. Pragnęła czegoś, co dostała jej siostra: czułości, gorących, szczerych spojrzeń, szeptów do ucha i słów „kocham...”. Wstrząśnięta

wstała z kanapy, na której siedziała od dłuższego czasu i podeszła do okna. Odkąd odzyskała wzrok, nawet widok nowojorskiej ulicy i strzelających w niebo budynków wydawał się jej najcudowniejszy na świecie. Często stawała w oknie i wpatrywała się w przejeżdżające pod domem samochody, w siadające na parapecie gołębie, goniących gdzieś w pośpiechu ludzi. Teraz jednak jej wzrok tego nie dostrzegał. Zamknęła oczy i poczuła, że w jej życiu czegoś zabrakło, czegoś bardzo ważnego. Gorącego zapachu słońca, kwiatów w domu Pearl, mięty...

Gwałtownie otworzyła oczy i w tym momencie poczuła, że jeśli nie weźmie się na powrót do pracy, rozklei się zupełnie. Czas już przestać się obijać i poddawać lekarzom, którzy twierdzili, że powinna poczekać jeszcze kilka miesięcy, zanim uaktywni się zawodowo. Czekala już wystarczająco długo i więcej tego nie zniesie.

Caden stał przed drzwiami domu Pearl Evans wiedząc, że to właśnie tutaj musi zacząć od przeprosin. Wiedział, że Robert po wyjściu ze szpitala zamieszkał u Pearl, a to temu mężczyźnie był winien pierwsze wyjaśnienia.

Przejechał dłonią po włosach. Aleesha nie chciała z nim rozmawiać. Kilkakrotnie był w szpitalu, pytając się lekarzy o stan jej zdrowia, lecz nie należał do najbliższej rodziny i takiej informacji nie mogli mu udzielić. W końcu lekarz, który widział go przy łóżku Aleeshy przez pierwsze trzy

dni jej pobytu w szpitalu, zlitował się nad nim i wyjaśnił, że nastąpiła poprawa, a pacjentka wkrótce będzie mogła wrócić do domu. Caden sądził, że skoro Aleesha nie chciała, aby odwiedzał ją w szpitalu, to być może zmięknie po jakimś czasie i będzie mógł odwiedzić ją w domu Pearl. Jak się jednak okazało, Aleesha opuściła Włochy i wróciła do Stanów, nie poświęcając mu ani chwili rozmowy.

Początkowo był wściekły. Nie pozwalała mu na wyjaśnienia, więc niech tak będzie. Rozstali się w złości, więc nie będą niczego żałować, a skoro nie chciała go wysłuchać, oznacza to, że nim pogardza. A nie tego potrzebował. Dodatkowo zraniona duma nie pozwoliła mu na proszenie Pearl o numer telefonu Aleeshy czyjej nowojorski adres. Ustalił, że sprawa jest zamknięta...

Jednak nie mógł przestać o niej myśleć. Wspominał ich wieczór w operze i oprowadzanie jej po placu, jej śmiech i przekomarzanie się z Pearl, jej ciepłe spojrzenie i słowa. W końcu zrozumiał, że musi spróbować ponownie. Musi, ponieważ była kobietą, dla której poświęcił swoją karierę...

Nie sądził, że do tego dojdzie. Po rozprawie Sevilli, na której występował razem z Pearl jako świadek, zawieszono go w czynnościach służbowych i rozpoczęto dochodzenie. Gdy wyszło na jaw, że rozpoczął całą akcję schwytania przemytnika na podstawie niepopartej dowodami intuicji oraz bez wcześniejszego powiadomienia zwierzchników, a powodem tego była kobieta - jedna z po-

dejranych, tylko ze względu na jego idealne akta dano mu wybór: albo oni go zwolnią, albo zwolni się sam. Wybrał to drugie.

Sądził, że jego ojciec będzie rozczarowany, lecz się pomylił. Gdy Erie Moore dowiedział się o kłopotach syna, bardziej przejął się nastrojem Cadena, niż tym, że jego jedynak stracił ekskluzywną pracę. W końcu to za namową ojca Caden postanowił jeszcze raz spróbować pogodzić się z Aleeshą.

Stał więc teraz przed domem swojej sąsiadki i zastanawiał się, jak ma przeproszać, i w jaki sposób odzyskać kogoś, na kim mu zależało.

Nacisnął dzwonek i chwilę czekał, aż mu ktoś otworzy. Kiedy usłyszał kroki, napiął się w oczekiwaniu, lecz po chwili zobaczył przyjazną twarz Roberta. Jeśli wydawał się zdziwiony jego wizytą, nie dał tego po sobie poznać. Bez słowa, gestem ręki zaprosił go do środka.

- Kochanie, kto przyszedł? - zza rogu wyłoniła się Pearl, jak zawsze uśmiechnięta, lecz na widok Cadena pobladła, a jej uśmiech zgasł.

- Nie bądź niemiła, Pearl i zaproś naszego gościa do salonu - Robert nie przejął się napiętą sytuacją i poprowadził Cadena za sobą. - Więc, co cię sprowadza, miły sąsiedzie? Czyżby jakaś kolejna, tajna sprawa?

Głos Roberta pozbawiony był śladu ironii lub goryczy, Caden więc zdobył się na lekki uśmiech. Usiadł w fotelu, wiedząc, że jest bacznie obserwowany przez Pearl i to właśnie do niej skierował swoje pierwsze słowa:

- Wiem, że nie masz miłych wspomnień, związanych ze mną, Pearl, lecz pozwól mi wyjaśnić...

- Co masz wyjaśniać, Caden? - Pearl przyjęła jedną ze swoich dawnych, wystudiuowanych póz, przysiadając obok Roberta na kanapie. - Naprawdę nie jesteś mi nic winien i sądziłam, że ustaliliśmy to już podczas rozprawy Sevilli...

- Pearl, proszę, pozwól mi... -nie przerwał na widok twardej miny sąsiadki, lecz zaczął od wyjaśnienia, dlaczego nie powiedział im o całej sprawie.

Mówił o swoim obowiązku wobec agencji, o rosnącej niechęci do tego zadania, o tym, jak bardzo zaczął się bać, gdy sprawy się skomplikowały, a Francesco został zamordowany. Powrócił do rozmowy z Robertem, podczas której obiecał mu, że gdy tylko dowie się o jakimkolwiek, realnym niebezpieczeństwie, powiadomi go o tym.

- I dotrzymałem słowa - zwrócił się do Roberta. - Nie miałem zielonego pojęcia o tym, co się dzieje, do momentu, gdy wszyscy naraz zniknęliście. A wtedy zareagowałem najszybciej, jak tylko mogłem, postawiłem na nogi całą włoską policję.

Wpatrywał się w Roberta, wyczekując jakiegokolwiek reakcji.

- Tak właśnie myślałem - Robert w końcu pokiwał głową z satysfakcją, ignorując zdziwiony okrzyk Pearl. - Uwierzyłem ci i wiedziałem, że dotrzymasz słowa. Nie mogłeś o tym wszystkim wiedzieć.

- Ależ Robercie...

- Nie, Pearl - uciął protest kochanki w pół zdania. - Caden nie mógł zrobić nic ponad to, co już zrobił. I dzięki niemu was uratowano, prawda? - spojrzał wyczekująco w twarz Pearl, aż posepnie skinęła głową. - No właśnie. Z tego, co wiem, to zdążył w ostatniej chwili. Powiedz mi, sąsiedzie - zwrócił się na powrót do Cadena. - Jak to wszystko przyjęli twoi zwierzchnicy?

Caden poczuł zbyt dużą ulgę, by ponownie coś ukrywać, powiedział więc całą prawdę o postawionym mu ultimatum i działaniach, które do niego doprowadziły. Robert kiwał głową ze zrozumieniem, a Pearl wpatrywała się w niego zdziwiona, dopóki nie skończył. - Tak więc obecnie jestem bezrobotny. Ale przyszedłem tutaj w innym celu. Chciałem dowiedzieć się, gdzie przebywa Aleesha.

Zanim Pearl zdążyła zaprotestować, Robert podał mu nowojorski adres Aleeshy.

- To nie nasza sprawa, kochanie i nie my będziemy o czymkolwiek decydować - wyjaśnił Pearl, gdy wdzięczny Caden w końcu wyszedł.

- Jak możesz?...

- Zakochany mężczyzna robi naprawdę głupie rzeczy - przerwał jej i przyciągnął do siebie.

- Oni może jeszcze o tym nie wiedzą, ale są dla siebie stworzeni. Zupełnie jak ty i ja.

Rozdział 12

Aleesha wracała do domu zupełnie wyczerpana. Ostatnie dni spędziła na porządkowaniu swojego biurka, dowiadywaniu się o nowościach, które zaszły w redakcji pod jej nieobecność oraz na kilku łatwych zleceniach. Skrzywiła się. Nie była to ta sama, fascynująca praca, co przedtem, ale potrafiła zrozumieć swojego szefa. Dał jej drugą szansę i sprawdzał teraz jej odporność fizyczną i psychiczną, a ona zamierzała przetrwać tę próbę i na powrót zająć się tym, co kochała.

Zamknęła w windzie oczy i pozwoliła sobie na wspomnienie Toskanii - o tej porze roku gorącej i przesyconej duszącymi zapachami. Uśmiechnęła się na myśl, że nigdy nie sądziła, iż mogłaby zatęsknić za skwarem i upałem Włoch.

To jednak nie za klimatem najbardziej tęskniła. Zmarszczyła brwi, po raz kolejny w ciągu tygodnia myśląc o Cadenie. Rzuciła się w wir pracy, by o nim zapomnieć i miała szczerzy zamiar wymazać go ze swojego życia. Dziwne, że mężczyzna, którego знаła jakieś dwa tygodnie, potrafił na stałe zadomowić się w jej pamięci i przypominać

0 sobie w najmniej oczekiwanych momentach. Chciała go nienawidzić tak samo intensywnie, jak tamtej nocy w szpitalu, gdy powiedział jej prawdę o wykonywanym przez siebie zawodzie. Nie potrafiła teraz wykrzesać z siebie chociażby połowy tamtego uczucia. Zaczęła rozumieć, że postąpił tak, jak musiał, ale niepewność, co czuł w stosunku do niej, pozostawiała w niej ciągle otwartą ranę.

Drzwi windy otworzyły się i wyszła na zewnątrz, szukając w kieszeni spodni kluczy do mieszkania. Skierowała się w stronę swojego mieszkania, lecz nagle poczuła znajomy zapach

i gwałtownie podniosła głowę.

Pod drzwiami jej mieszkania siedział Caden, ręce opierając na kolanach i wpatrując się w nią natarczywym wzrokiem.

Jej serce na moment stanęło, by dopiero po chwili przypomnieć sobie, w jaki sposób pompuje się krew. Aleesha także pozostawała w bezruchu, dopóki Caden nie zaczął powoli wstawać. Objęła spojrzeniem jego postać, od brudnych, sportowych butów po zmęczoną twarz, co dało jej chwilę na uspokojenie drżących dłoni. Dobrze, że przed chwilą szukała kluczy, ponieważ dzięki temu jej ręce ukryły się przed jego wzrokiem w kieszeniach spodni.

Caden spojrzał na nią, wiedząc, że nie będzie to łatwa przeprawa. Cisza przedłużała się, postanowił więc odezwać się pierwszy:

- Dostałem twój adres od Roberta - nie był to

dobry początek, ale lepszy taki, niż żaden... - Nie chciałaś mnie widzieć w szpitalu.

- Nie, nie chciałam - odezwała się, stawiając pierwsze kroki w kierunku drzwi. Wydobyła w końcu klucz z kieszeni, włożyła go do zamka i przekręciła.

Starła się nie odczuwać bijącego od Cadena ciepła, nie czuć jego zapachu, nie widzieć zmęczenia w jego oczach, ale nie potrafiła. Otworzyła drzwi zapraszającym gestem. -

Kawy?

Nie tego się spodziewał. Wyraz zaskoczenia jeszcze bardziej uwydatnił szarość jego twarzy, więc skinęła ponownie głową. Nie tracąc więcej okazji, przyjął propozycję bez słowa i wszedł do środka.

Rozglądając się po schludnym, surowym pomieszczeniu, usłyszał trzaśnięcie zamykanych drzwi i brzęk kluczy o stolik. Aleesha przeszła obok niego, zmierzając do blatu, oddzielającego kuchnię od salonu. Zajęła się nastawianiem ekspresu do kawy, wiedząc, że Caden obserwuje ją z napięciem.

Jeśli sądził, że rzuci się na niego z wściekłością, doznał ulgi. Jeśli natomiast sądził, że rzuci mu się w ramiona i powie, że za nim tęskniła, doznał rozczarowania. Obserwował jej na pozór spokojne ruchy nie mogąc uwierzyć, że tak mało przejęła się tym, iż do niej przyjechał. Przez całą drogę z Włoch myślał o tym, jak go przyjmie, ale wszystko byłoby lepsze od tego milczenia i zwykłej obojętności.

Kiedy jednak podniosła głowę i napotkał jej wzrok, zrozumiał, że się pomylił. Nie była spokojna ani obojętna, a w jej oczach zobaczył cały ból i niepewność, skrywane od czasu ich rozstania. Podszedł do niej powoli, pozwalając, by oddzielił ich blat, wiedząc, że ta granica utrzyma wątpliwy pokój pomiędzy nimi.

-Aleesho... - powiedział miękko, zbyt miękko, a w jej oczach ból urósł do niewyobrażalnych rozmiarów. Szybko spuściła wzrok i odwróciła się, chwytając dwa kubki na kawę.

- Po co przyjechałeś? - miała spokojny głos, lecz wiedział już, że to tylko pozory. - Masz jakąś sprawę do załatwienia w Nowym Jorku i potrzebujesz noclegu?

Westchnął na słyszalny sarkazm, lecz odezwał się spokojnie:

- Przyjechałem wszystko ci wyjaśnić. Chciałem to zrobić już w szpitalu, ale nie pozwoliłaś mi.

- Nie chcę twoich wyjaśnień, Cadenie. Po co mi one? - w końcu mówiła jak zraniona kobieta, nie jak obcy mu człowiek. Lecz tutaj nie miał do pomocy Roberta, musiał poradzić sobie sam.

-Aleesho... - zaczął ponownie. - Daj mi pięć minut. Albo dziesięć. Jeśli uznasz, że moje wyjaśnienia nie są nic warte, wyrzucisz mnie ze swojego mieszkania, a ja już nie wrócę. Ale czy mogę dostać chociaż dziesięć minut?

Na wieść, że mógłby odejść i nie wrócić, zacisnęła dłonie na kubkach. Nie tego chciała, więc dlaczego zachowywała się jak wariatka? Przecież jeśli pozwoli mu wyjaśnić, być może uzyska odpowiedź na nurtujące ją od początku pytanie.

Usłyszała dźwięk, potwierdzający, że kawa gotowa i odwróciła się twarzą w kierunku Cadena. Nalała kawy do kubków i przysunęła jeden w jego stronę.

Westchnął z ulgą, uznając ten gest jako przyzwolenie i zaczął mówić. Najpierw powiedział jej to, co Pearl i Robertowi: wszystko o misji, swojej pracy, Sevilli, swoich podejrzaniach i rozwoju sytuacji. Gdy usłyszała, że stracił pracę, wciągnęła gwałtownie powietrze, lecz nie dał sobie przerwać, sądząc, że nie będzie miał kolejnej okazji na wyjaśnienia. W końcu zaczął mówić o tym, o czym Pearl i Robert wiedzieć nie mogli:

- Prawda jest taka, że naprawdę zaczęło mi na tobie zależeć. Obrzydło mi to zadanie, ale wiedziałem, że muszę je dokończyć, jeśli nie chcę stracić pracy. Ale nigdy, przenigdy nie wystawiłbym was świadomie na niebezpieczeństwo i nigdy nie wykorzystałbym was, aby zdobyć potrzebne mi informacje - zacisnął pięści, patrząc jej prosto w oczy. - Zarzuciłaś mi, że jestem jak James Bond, a ja w pewnym momencie żałowałem, że nim nie jestem. Może gdybym był, czułbym się mniej winny, że sypiam z tobą, ukrywając kim naprawdę jestem. Ale czułem się winny i to cholernie. Lecz nie chciałem zrezygnować z twojego towarzystwa,

z twojego widoku, z naszych rozmów... Nie tylko dlatego, że dobrze nam było ze sobą w łóżku. Po raz pierwszy poczułem, że do kogoś pasuję, że ktoś mnie rozumie, że potrafię z kimś spędzać czas.

Przerwał i wpatrzył się w parujący kubek, czekając na reakcję Aleeshy.

- Kiedyś zadałam Pearl pytanie - odezwała się cicho. - Dlaczego mam nie zaufać swojej intuicji, skoro nigdy mnie ona nie zawiodła? A ja czułam, że jesteś kimś... specjalnym - na te słowa poderwał głowę i spojrzał na nią. - Czułam, że ważna jest jedynie chwila, jaką spędzam z tobą tutaj i teraz. To właśnie dlatego nie prosiłam cię, abys mówił mi o swojej tajemnicy. Wydawała mi się ona nieważna, skoro zapewniłeś, że nie ukrywasz przede mną nic nielegalnego - uśmiechnęła się na wspomnienie tej rozmowy, wpatrując się w jego zmęczoną twarz. - Wściekłam się na ciebie, ale nie dlatego, że ukryłeś przede mną, kim jesteś. Byłam zła i zraniona, ponieważ sądziłam, że nic dla ciebie nie znaczę i byłam jedynie częścią twojego kamuflażu.

Spojrzała na niego wyczekująco, aż odpowiedział:

- Naprawdę tak sądziłaś? Że jestem jakimś zboczeńcem albo macho, który wykorzystuje kobiety, bo mu tak w danej chwili wygodnie?

- Tak wtedy myślałam - uśmiechnęła się słabo, widząc, że pochmurnieje. - Ale tylko dlatego, że zacząłeś być dla mnie kimś więcej, niż tylko

sąsiadem czy kochankiem. Mówisz, że czułeś się przy mnie dobrze... A ja czułam się dobrze przy tobie. Dzięki tobie zmieniłam się, złagodniałam, zaczęłam inaczej dostrzegać świat. Była to też zasługa utraty wzroku... - dodała ironicznie - ale gdyby nie ty i znajomość z tobą, popadłabym w końcu w melancholię albo depresję, a ty otworzyłeś przede mną jakieś tajemnicze drzwi i dałeś szansę na bycie kobietą.

Z jej oczu popłynęły łzy i załkała spazmatycznie.

W jednej chwili znalazł się przy niej i objął ją mocno, jakby nie chciał jej już nigdy puszczać.

- Byłeś dla mnie jak rycerz, tyle, że bez konia. Uśmiechnął się na to określenie, wtulając jej twarz w zagłębienie swojego ramienia.

- I naraz okazało się, że rycerz wcale mnie nie chciał...

-Ależ chciałem, bardzo chciałem... - zaczął obsypywać pocałunkami jej skroń, przyciskając ją do siebie mocniej. - Myślałem, że zwariuję gdy wyjechałaś bez słowa, nie dając mi się wytłumaczyć. Uniosłem się dumą, aż zrozumiałem, że to nie wszystko, że tak naprawdę chcę tylko ciebie i nic poza tym nie jest dla mnie ważne. Gdybym miał jeszcze raz zaryzykować utratę pracy, zrobiłbym to samo, byle tylko wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

- Byłam taka wściekła - załkała w jego ubranie. - Ale nie potrafię się już złościć. Tak bardzo mi ciebie brakowało.

Oderwał ją od siebie i spojrzał w jej szare oczy.

- Czy to znaczy, że mogę znowu być twoim rycerzem? - zapytał czule.
- Nie masz innego wyjścia - odparła cicho i nastawiła usta do pocałunku.

Epilog

-Ależ panie Reizer, to niestosowne... - odepchnęła dłonie Roberta, który próbował rozwiązać tasiemki jej białego gorsetu. Zauważyła, jak wpatruje się pożądliwie w jej piersi, wystające ze ściskającego ją stanika sukni i westchnęła.

- Pani Reizer, jeśli natychmiast nie pozwoli mi pani zająć się jej suknią, zażadam rozwodu - zażartował, opierając ją ponownie o ścianę windy.

W tym momencie dojechali na swoje piętro i otworzyły się drzwi. Pearl wykorzystwała sytuację i wymknęła się pod jego ramieniem na korytarz, chichocząc, jak nastolatka.

Wychodząc w ślad za nią, zastanawiał się, czy to wpływ wypitego szampana, czy po prostu szczęście doprowadziło ją do takiego stanu.

Złapał ją pod drzwiami ich pokoju, rozglądając się po korytarzu. To był drogi, ekskluzywny hotel, a on nie miał zamiaru dać się wyrzucić. Wyciągnął klucz i szybko otworzył drzwi, wprowadzając Pearl do środka.

Przyciągnął ją do siebie, trzymając mocno, by się nie wymknęła, a ona ochoczo nadstawiła usta do pocałunku.

- Po całym tym przyjęciu masz jeszcze siłę na figle? - wymruczała pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim.

- Zrzucaj swoją ślubną suknię moja droga i pozwól mi to udowodnić - odpowiedział szeptem.

Caden oparł dłonie na ramionach Aleeshy i wpatrzyli się oboje w nadchodzący świt. Aleesha powoli przyzwyczajała się do ostrego, tokańskiego słońca, wiedząc, jak go jej brakowało po powrocie do Nowego Jorku.

- Twoja siostra dobrze wybrała. Ten hotel jest idealny na ślub - wymruczał Caden z ustami przy jej uchu i uśmiechnął się, gdy usłyszał, jak ziewnęła. - Zmęczona?

- Bardzo - odszepnęła w odpowiedzi.

Obie z Pearl znalazły w końcu szczęście. Aleesha przestała myśleć o tym, co by było, gdyby Caden nie przełamał swojej dumy i nie przyjechał ją przeprosić. Każdego dnia od tamtej pory dawali sobie nawzajem dowody na to, że mogą na sobie polegać i chociaż wrócili do dawnych trybów życia, wiele rzeczy uległo zmianie.

Aleesha już nie wyjeżdżała tak często, ani na tak długo, jak kiedyś. Nawet nie chciała, ponieważ dom Cadena zachęcał do tego, aby w nim mieszkać, żyć i tworzyć. Poza tym była blisko siostry... Przeprowadziła się do Toskanii pół roku temu i ani razu tego nie żałowała. Jej fotografie nabierały innego charakteru, zu-

pełnie jak obrazy Pearl, ale była to zmiana na lepsze.

Caden w tej chwili myślał podobnie. Jego życie zmieniło się diametralnie, lecz nie mógł powiedzieć, że na gorsze. Wprost przeciwnie - gdy jego ojciec odszedł na zasłużoną emeryturę, zajął jego miejsce w policji i ponownie zaczął cieszyć się tym, co kochał robić. Tym i Aleeshą, która wydawała się być szczęśliwa, zasypiając i budząc się przy jego boku. - Przypomnij mi, żebym przed naszym ślubem dobrze się wyspała - Aleesha ziewnęła ponownie, wpatrując się we wschodzące słońce.

- Masz jeszcze na to całe dwa miesiące - odpowiedział, biorąc ją na ręce i zanosząc do łóżka. Chciał ją jedynie położyć, ale gdy zaczął rozpinać zamek jej sukni i pochylił się, by ściągnąć z niej materiał, przyciągnęła go do siebie.

- Nie jestem aż tak zmęczona - szepnęła i pocałowała go w usta.

Mruknął i zostawił na jej szyi ślad, wbijając się zębami w miękką skórę. Przyciągnęła go bliżej i pomogła mu pozbyć się koszuli. Przez chwilę szamotali się z ubraniami, aż w końcu Caden położył się obok niej, nagi, podpierając głowę jedną ręką i wpatrując się w jej ciało.

Nie pozostała mu dłużna, zachwycając się jego muskularną sylwetką. Kiedyś nie wiedziała, że to codzienne ćwiczenia wyrzeźbiły jego ciało i dziwiła się, gdy czuła pod palcami twarde mięśnie. Teraz dziękowała Bogu za odzyskany wzrok

i możliwość oglądania Cadena w negliżu. Przejechała otwartą dłonią po jego klatce piersiowej, czując pod palcami drżenie męskiego ciała. Odwdzieczył się jej tym samym, pieszcząc jej ciało od biodra w górę, poprzez bok i piersi, aż dotarł do szyi i przyciągnął ją bliżej siebie. Spojrzał jej w oczy i ujrzała w nich całą miłość, jakiej kiedyś pragnęła, skierowaną i przeznaczoną tylko dla niej. Westchnęła cicho i pocałowała go w usta, wiedząc, że nawet najlepiej wykonana fotografia nie byłaby w stanie oddać wielkości tego uczucia.

Zamknęła oczy, pogłębiając pocałunek i wiedząc, że jest stworzona po to, by być przy nim, niezależnie od przeciwności losu. Wdychając powietrze, czuła zapach mięty i przypraw korzennych - zapach domu, zapach jej własnego raj.